Wojewódzka Biblioteka Publiczna
CZYTELNIA
w Opolu

Kolekcja
Emila Kornasia

Rok VIII.

Wiarus

Nr. 34.

Fot. A. Krzeptowski

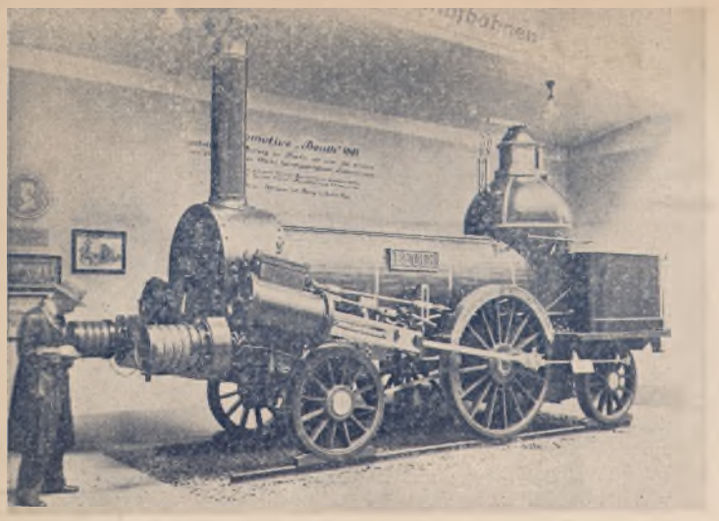

100 lat postępu w kolejnictwie. Na lewo: udoskonalony parowóz z roku 1841. Na prawo: współczesny parowóz, rozwijający szybkość do 200 kilometrów na godzinę (U.)

Wiedza i życie

DALIE

Jedną z najwdzięczniejszych ozdób jesiennych naszych ogrodów i ogródków jest dalia. W połowie lata obsypuje się mnóstwem różnorodnych pod względem formy i barwy kwiatów, które trzymają się do pierwszych jesiennych chłodów, czyli do momentu wykopania ich z gruntu. W klimacie naszym dalia udaje się doskonale, gdyż ciepłe słoneczne lato sprzyja szybkiemu wzrostowi roślin, a powolna i łagodna jesień pozwala na rozwinięcie całego przepychu tych pięknych kwiatów.

Co do rozmnażania, to mamy trzy sposoby: przez dzielenie kłączy, z siewu i sadzonek.

Sposób pierwszy jest najłatwiejszy i najczęściej stosowany; sadzi się tak, aby same bulwy były w ziemi, a oczka wystawały trochę nad powierzchnię ziemi.

Z siewu możemy rozmnażać jedynie dalie pojedyńcze i półpełne, gdyż pełne z siewu prędko się wyradzają i wracają do form pierwotnych, albo wytwarzają nowe. Zmienność u tych roślin jest bardzo wielka (stąd nazwa łacińska Dahlia variabilis — zmienna). Nasiona wysiewa się w ciepłym inspekcie. Gdy rośliny mają 2—4 listki, rozpikowuje się je w inną skrzynię w odstępach 15 cm, uszczykując uprzednio wierzchołki dla wywołania rozgałęzień. Rośliny przepikowane należy pieczołowicie chronić przed ślimakami (najgroźniejsze szkodniki dalii). W razie braku inspektów można wysiać nasiona w niewielkie skrzynki w mieszkaniu.

Ziemia w skrzynkach powinna być próchniczno-piaszczysta, dobrze przepuszczalna. Nasiona umieszczamy tak, aby się wzajemnie nie dotykały i przykrywamy warstwą ziemi grubości pół cm. Kiełkowanie następuje przeważnie po upływie 15 dni od chwili wysiewu. Gdy rośliny wytworzą już 2—4 listki, uszczykujemy wierzchołki i rozsadzamy pojedyńczo do małych doniczek. Po 15 maja, gdy nie ma już obawy przymrozków, wybieramy siewki najsilniejsze i wysadzamy do gruntu.

Co do stanowiska, to wymagają dalie miejsc słonecznych, gdyż w cieniu wybiegają bardzo i słabo kwitną. Ziemia powinna być jesienią przekopana z kompostem lub obornikiem, a wiosną posypana miałem wapiennym. Przed posadzeniem wbijamy w ziemię paliki (w odległościach 80—100 cm) do przywiązywania pędów. Kłącza sadzimy przy palikach i przykrywamy warstwą ziemi grubości 6—8 cm. Aby mieć duże ładne kwiaty, najlepiej prowadzić dalie na 1 pęd, wycinając wcześnie pozostałe. Pielęgnacja podczas wegetacji będzie polegała na zwalczaniu ślimaków i skorków i utrzymywaniu dostatecznej wilgotności podczas suszy. Podlewać można dopiero po wypuszczeniu pędów z ziemi. Gdy pierwsze przymrozki jesienne zwarzą liście, trzeba ściąć, sekatorem łodygi na około 15 cm, wybrać kłącza z ziemi (przy suchej pogodzie) i schować na zimę w przewiewnej piwnicy, zabezpieczonej od mrozów.

* * *

Rewelacyjnie (według pogłosek) przedstawia się amerykański samolot bombowy dalekiego działania, zbudowany przez „North Amercin Corporation" i wyposażony w dwa silniki o mocy 1250 KM każdy. Charakterystyki i wyczyny tego samolotu nie zostały ogłoszone, ma on jednak posiadać wielki zasięg i nośność. Uzbrojenie stanowi 3—5 karabinów maszynowych. Bombowiec jest wyposażony w urządzenia przeciw oblodzeniu systemu Goodrich.

Nowy amerykański samolot myśliwski, Nortropha Vought V-143, jednomiejscowy dolnopłat z chowanym podwoziem, nie należy do rozwiązań rewelacyjnych ze względu na stosunkowo niezbyt wielką szybkość maksymalną — 400 kilometrów na godzinę. Zaletą konstrukcji jest to, że szybkość tę uzyskano przy niewielkiej mocy silnika, gdyż 525 KM. Kabina pilota jest całkowicie osłonięta. Uzbrojenie — dwa karabiny maszynowe o kalibrze 7.5 mm po 500 ładunków lub dwa kalibru 12 mm po 200 ładunków. Poza tym samolot może zabrać 150 kg bomb. Dużą zaletą amerykańskiej maszyny myśliwskiej jest poważny zasięg, gdyż 1250 kilometrów przy wykorzystaniu 75 procent mocy silnika.

Doświadczalny poligon hiszpański pozwolił na poczynienie wielu spostrzeżeń, co do znaczenia lotnictwa nowoczesnego wogóle, wartości poszczególnych rodzajów lotnictwa oraz wartości różnych konstrukcyj lotniczych. W tej ostatniej dziedzinie stwierdzono, że najwięcej kłopotu obsłudze technicznej sprawiają samoloty całkowicie metalowe, gdyż uszkodzeń ich nie można naprawiać w warunkach polowych. Trafiony kulami samolot metalowy wychodzi na dłuższy czas z użycia i musi być odsyłany do specjalnych warsztatów naprawczych na dalekie tyły. Najlepiej znoszą trudne warunki służby polowej — jak to zresztą było do przewidzenia — samoloty o konstrukcji mieszanej (drzewo i metal) i na nich spoczywa gros pracy bojowej.

W dziedzinie lotnictwa popularnego mamy znowu do zanotowania kilka typów samolotów słabosilnikowych. Najbardziej udany jest dwumiejscowy „Tipsy", zaopatrzony w silnik o mocy 50 KM. Jest to dolnopłat wolnonośny z drzewa i płótna o dwóch miejscach obok siebie. Dzięki doskonałemu opracowaniu aerodynamicznemu samolot ten rozwija szybkość maksymalną 200 kilometrów. Zasięg 725 kilometrów. Cena przy tych zaletach nie wygórowana, gdyż około 10.000 złotych. Jednoosobowy angielski dolnopłat „Gordon-Dove" w cenie około 6.000 złotych posiada szybkość maksymalną 145 kilometrów na godzinę, z silnikiem Douglas „Sprite" o mocy 28 KM. Zużycie paliwa 5 litrów na 100 kilometrów. Rozbieg 135 m, a dobieg — 40 m. Szybkość lądowania tylko 48 km/godz. Czteroosobowa „Praga E-214" jest wolnonośnym górnopłatem konstrukcji drewnianej. Zaopatrzona w 75-konny silnik „Pobjoy" rozwija szybkość maksymalną 170, a podróżną — 155 kilometrów na godzinę. Zasięg wynosi 540 kilometrów.

WINO I PIWO ZABIJAJĄ BAKCYLE

Nowsze badania wykazały, iż dzięki zawartości alkoholu i kwasu węglowego wino i piwo posiadają właściwości bakteriobójcze. Wpuszczone do czerwonego wina bakcyle tyfusu zamierają po dwóch godzinach, wino kwaskowe zabija je w ciągu 10 minut. Woda, do której dolano wina czerwonego staje się po 12 minutach wolną od zarazków tyfoidalnych, po dodaniu zaś białego wina po 6 godzinach. W czasie więc epidemii tyfusu dobrze jest pić wodę zmieszaną z winem.

SZCZEPIONKA PRZECIWKO GRYPIE

Ostatnio w prasie lekarskiej niemieckiej zjawiła się krótka notatka dr Tiggesa, który podaje wyniki stosowania specjalnej mieszanej szczepionki zapobiegawczej przeciwko grypie. Szczepionka ta składa się z zawiesiny martwych drobnoustrojów: laseczników grypy, paciorkowców oraz dwoinek zapalenia płuc. Szczepionkę podawano za pomocą kilkakrotnych szczepień podskórnych; według Tiggesa, dawała ona bardzo dobre wyniki zapobiegawcze; osobnicy szczepieni w okresie zbliżania się epidemii grypy — przeważnie nie zapadali na tę chorobę, jeśli zaś mimo szczepienia chorowali, przebieg grypy był bardzo lekki.

WIARUS

ROK VIII — WARSZAWA, 21 SIERPNIA 1937 ROKU — NR 34

UDZIAŁ I ROLA PODOFICERA W PRACY SPOŁECZNEJ

O pracy społecznej słyszy dość często każdy z nas. Czy jednak każdy zastanawiał się nad tym, co to jest praca społeczna? Mam wrażenie, że nie. Gdybyśmy dzisiaj zapytali wielu ludzi o to, to niektórzy byliby zaskoczeni i znaleźli się w kłopocie, jaką dać na to pytanie odpowiedź.

Trzeba przyznać, że pojęcie pracy społecznej jest dość obszerne, a zatem i odpowiedź nie tak łatwa.

Dlatego też, zanim przejdziemy do właściwego zagadnienia o udziale i roli podoficera w pracy społecznej, należy zastanowić się pokrótce i oświetlić to zagadnienie z wielu punktów widzenia.

Musimy sobie zdać przede wszystkim sprawę, jakie znaczenie ma praca społeczna dla państwa, a jakie dla jednostki oraz jakie korzyści przynosi obu stronom.

Jeżeli zgłębimy to zagadnienie, to nie może być mowy o tym, byśmy nie zechcieli dołożyć cegiełki do tej pracy w formie udziału w niej, w formie chętnej i szczerej współpracy dla dobra i rozwoju mocarstwowego państwa.

Praca społeczna to walka o byt narodu, to walka o autorytet Polski jako państwa i walka o lepsze jutro.

Aby lepiej zrozumieć wysiłek pracy społecznej, cofnijmy się wstecz, cofnijmy się do tych czasów, kiedy to Polska po latach niewoli dźwigała się do nowego życia.

A ciężkie to były czasy, gdyż, jak wiemy, walki rozstrzygały się na ziemiach polskich, skutkiem czego kraj cały został doszczętnie zniszczony.

Tysiące zniszczonych budowli, setki kilometrów kwadratowych ziemi, leżącej odłogiem, zniszczony inwentarz, zrujnowany przemysł, oto obraz stanu gospodarczego państwa.

Jeżeli dodamy do tego nienormalny handel i wahania walutowe, to będziemy mieli kompletny obraz, jaki się wówczas wytworzył w państwie.

Na dobitek brak zorganizowanych urzędów, rozmaitość praw i przepisów po zaborcach nieraz z sobą sprzecznych, powodowały istną wieżę Babel.

W takim to momencie i stanie odrodziło się Państwo Polskie.

Prócz garstki społeczeństwa, której celem najwyższym było dobro państwa, reszta przyzwyczajona do rządów zaborczych, nauczyła się traktować państwo jako rzecz całkiem obcą. Dbała więc tylko o własne interesy, interesy swej rodziny i swoich najbliższych oraz swego zawodu, uważając, że to im w zupełności wystarcza.

Taki stan rzeczy nie mógł być korzystny dla państwa, gdyż osłabiał jego siłę polityczną i ekonomiczną, czyniąc państwo słabym, z którym nie bardzo liczą się sąsiedzi. W dodatku nasz wschodni sąsiad, dążąc do zmiany ustroju na całym świecie, a widząc odpowiednią okazję, zwrócił swe starania przede wszystkim ku Polsce.

Jednak niestrudzonym wysiłkom jednostek, cały naród zaczyna rozumieć grozę niebezpieczeństwa. Następuje w społeczeństwie odruch, budzi się uśpiony zapał patriotyczny wśród najszerszych mas społeczeństwa, oraz poczucie obowiązku odbudowy i utrzymania wskrzeszonego państwa.

Zaczyna się twórcza praca jednostek na każdym odcinku.

Jakby pragnąc nadrobić stracony czas, garną się ludzie do pracy pod sztandary organizacyj społecznych, pracując w imię idei i poświęcenia.

We wszystkich dziedzinach życia gospodarczego i kulturalnego poczęto realizować „wyścig pracy"

Takie ujęcie sprawy i tego rodzaju praca zrobiły swoje.

Polska stała się niezależną, silną — politycznie i ekonomicznie o własnych siłach i pracy twórczej narodu.

Zastanówmy się z kolei, jaką rolę powinien odegrać podoficer w pracy społecznej, czy ma ku temu możność i okazję oraz, jak się do tej pracy zabrać.

Jest to zagadnienie dość obszerne i trudno mi będzie omówić tę sprawę w szczegółach. Ograniczę się zatem do rzucenia kilku uwag i wskazania myśli przewodniej w kierunku pracy społecznej, tak potrzebnej w państwie, by było ono silne i zdrowe u podstaw.

Nie da się ustalić pewnego szablonu w pracy społecznej, gdyż musi ona wynikać z poczucia obowiązku i moralnego zrozumienia tej pracy, jako tej idei wyższej, której na imię dobro państwa.

I tylko tak pojęta praca, bez przymusu i sztuczności, może dać pozytywne rezultaty.

Rozpatrzmy teraz kolejno i odpowiedzmy na postawione pytania.

Jaką rolę powinien odegrać podoficer w pracy społecznej?

Odpowiedź powinna być krótka i dobitna: Udział i praca społeczna podoficera powinna być przykładem, godnym naśladowania.

Tak, jak w czasie wojny powinniśmy kroczyć na przedzie, a przykładem męstwa i poświęcenia zachęcać innych, tak w czasie pokoju, w czasie normalnej służby wojskowej nie wolno nam pozostawać w tyle, lecz pracować systematycznie i ofiarnie dla ugruntowania bytu niepodległej Ojczyzny.

W ten sposób postępując, zyskamy sobie miano prawdziwych i pożytecznych obywateli państwa, na których w każdej chwili może liczyć nasza Ojczyzna.

Praca taka to sprawdzian tężyzny narodu, jego cech charakterystycznych i gwarancji, że w tych warunkach niepodległa Polska przetrwa wieki, przodując wśród narodów.

A teraz pytanie: czy mamy możność i okazję wzięcia udziału w pracy społecznej?

Bezsprzecznie, tak. Najlepszym tego dowodem dotychczasowy w niej udział.

A sama służba wojskowa?

Przychodzi do wojska poborowy i już jest okazja pracy społecznej przez wychowanie go na prawdziwego obywatela i dobrego żołnierza.

Na pozór zdawałoby się, że jest to bez znaczenia i wystarczy szkolić go mechanicznie. W istocie jest jednak inaczej. Dobrze ujęte wychowanie młodego żołnierza ma ogromne znaczenie dla państwa. Przecież rok rocznie prze-

wija się przez wojskową szkołę życia tysiące młodych i niedoświadczonych obywateli, którym poza właściwym wyszkoleniem trzeba dać pewne wytyczne i wychować ich w duchu obywatelskim. Trzeba pamiętać, że te masy, to przyszłe rezerwy na wypadek wojny, na których opierać się będzie wartość moralna armii i decydować będzie o zwycięstwie lub przegranej.

Poza właściwym, dobrze zrozumianym, wyszkoleniem musi iść w parze dobrze pojęte wychowanie żołnierza-obywatela.

Jeżeli potrafimy w ten sposób ująć sprawę, wpoić w żołnierza, z którym spotykamy się na każdym kroku, te dobre zasady, wskazać mu właściwą drogę, nauczyć go podstawowych wiadomości o państwie i jego znaczeniu, otoczyć go właściwą opieką, służyć mu zawsze dobrą radą i wskazówkami, to na pewno uczynimy z niego pożyteczną jednostkę społeczeństwa.

Młody żołnierz, po skończeniu służby wojskowej, przepojony zdrowymi zasadami i wychowany w duchu obywatelskim, zaczyna rozumieć życie jednostki, życie ogółu, życie państwa. Odchodzi w swe rodzinne strony, nieraz do zapadłej wsi, gdzie szerzy kulturę wśród swych najbliższych i otoczenia, podnosząc poziom oświaty, tak nam potrzebnej.

Dalszy etap naszej pracy społecznej, to czynny i bierny udział we wszystkich organizacjach i instytucjach społecznych.

Co prawda, nie wszyscy i nie zawsze mogą brać czynny udział w różnych zrzeszeniach i organizacjach, kierując, czy zarządzając nimi, lecz nie ma to istotnego znaczenia dla sprawy. Nieraz wystarczy być członkiem tej lub innej organizacji, a będzie to miało duży wpływ i znaczenie dla rozwoju społecznych placówek.

Organizacja społeczna to jakby druga rodzina w życiu, w której bierzemy udział, zespalając się ideowo.

Należy tu rozróżnić dwa rodzaje organizacyj:

1) Jedne, to istniejące wewnątrz, jak: biblioteki, czytelnie, kasyna itp., stworzone dla własnych potrzeb i zogniskowania współżycia jednostek między sobą.

2) Drugie, to instytucje wyższej użyteczności publicznej, jak: PCK, LOPP, Liga Morska i Kolonialna itp., stworzone dla popierania wysiłku państwa w kierunku samoobrony, wyszkolenia i przygotowania wszystkich obywateli do stałego czuwania nad całością i obroną granic państwa w razie potrzeby.

Struktura naszego położenia geograficznego oraz brak granic naturalnych, wymagają z naszej strony wielkiej czujności i dlatego tym bardziej należy zespolić się w pracy społecznej na każdym odcinku dla ugruntowania potęgi państwa.

Życie społeczne to szkoła życia i kuźnia, w której zahartowani, zdolni będziemy do czynów wielkich i stawienia czoła wszelkim przeciwieństwom.

Trzeba przyznać z pewną dumą, że na polu pracy społecznej, w wielu dziedzinach, zrobiliśmy znaczny postęp.

Mamy widomy dorobek w dobrze zagospodarowanych organizacjach i instytucjach wewnętrznych, jak również niepoślednie miejsce w zainteresowaniu się lotnictwem, obroną granic państwa i ofiarnością na te cele.

Lecz wszystko to mało. Pracować trzeba stale zespołem zwartym, w myśl hasła: „W jedności siła".

Kończąc, apeluję do wszystkich, by mając na uwadze znaczenie pracy społecznej, garnęli się do niej chętnie i szczerze, w miarę swych sił i możności.

A więc i my, jako zgrany i zespolony korpus podoficerski, idący wytrwale w wyścigu pracy, w którym bierze udział całe społeczeństwo, przez ciągły czynny udział w pracy społecznej, dołóżmy cegiełkę do fundamentu mocarstwowej Polski.

Ćwikiel Leon, starszy ogniomistrz

Polska - kraj wielkiej przyszłości turystycznej

Polska, jako kraj pod względem turystycznym zupełnie nowy, nie ma jeszcze wyrobionej swej marki. Międzynarodowy turysta wie, że gdy pojedzie do Włoch, to będzie w kraju zabytków, do Szwajcarii — w kraju gór, Francji — w kraju Paryża, stolicy świata. W jakim kraju się znajdzie, gdy przejedzie naszą granicę? I chociaż na to pytanie żaden agent Cooka, Orbisu czy inny impresario podróżniczy sprecyzowanej odpowiedzi nie da, to jednak z roku na rok w statystyce międzynarodowego ruchu turystycznego Polska zajmuje coraz lepsze miejsce, ilość turystów wzrasta, Polska staje się zatem stałym elementem międzynarodowego ruchu turystycznego.

Zastanówmy się, czemu to należy przypisać?

Morskie Oko (84 metry głębokości)

Oczywiście, mamy i piękne zabytki starodawnej kultury, a w muzeach polskich znajdzie znawca sztuki wiele pięknych obiektów. Nie to jednak pociąga turystę z Zachodu, skierowującego swe kroki do Polski. Stanie on w Polsce pod urokiem swoistej, rodzimej kultury, społeczeństwa osiadłego od wieków na roli, społeczeństwa, które mimo modernizacji życia codziennego potrafiło w dużej mierze do dziś dnia zachować swą odrębność. Cudzoziemiec przy wycieczkach w góry i lasy zetknie się wszędzie z pięknymi objawami starej kultury ludowej, objawiającej się w folklorze i etnografii tak czystej i tak pierwszorzędnej, że z trudnością gdzie indziej w Europie taką by znalazł.

Turysta zetknie się ponadto w Polsce z pięknem pierwotnej przyrody, zachowanej na dużych przestrzeniach. Napotka góry o charakterze alpejskim, wielkie rzeki i olbrzymie puszcze. Taka puszcza Białowieska na przykład zajmuje powierzchnię 1053 kilometry kwadratowe i jest największym kompleksem leśnym na niżu europejskim. Puszcza jest pokryta w 95% lasem mieszanym, gdzie drzewa dochodzą do olbrzymich rozmiarów, często można napotkać świerki dochodzące do 50 metrów wysokości, zaś dęby, lipy i sosny do przeszło 40 metrów.

Nie tylko jednak te uroki krajobrazu stanowią atrakcję turystyczną. Polska po wielkiej wojnie światowej weszła na nowo do wielkiej rodziny międzynarodowej, stając się ze względów geopolitycznych jednym z ważniejszych czynników równowagi europejskiej. I dlatego właśnie każdego myślącego cudzoziemca zaczyna interesować ten nowy partner na terenie politycznym, gospodarczym i kulturalnym. Tym bardziej go zaś interesuje, im bardziej

Dunajec, wijący się między skałami

budzi się w Europie świadomość, że Polska ma już za sobą nowy dorobek z okresu powojennego. Coraz więcej ludzi chce zobaczyć na własne oczy, co w Polsce przez tych 18 lat zrobiono. Być może, że właśnie ten ostatni czynnik jest najsilniejszym bodźcem dla zwiedzenia Polski. Potwierdzają te nasze przypuszczenia statystyki ruchu turystycznego, wskazujące stały spadek frekwencji w krajach bardzo renomowanych turystycznie. Te same zaś statystyki wskazują stały przyrost gości z zagranicy zwiedzających Polskę.

Na przestrzeni całej Polski porozrzucane są jej zabytki, piękny krajobraz znajdzie się wszędzie, tak samo jak w każdej części Polski natknie się cudzoziemiec na dzieła nowego życia państwowego.

Rozejrzyjmy się po krótce w rejonach turystycznych oraz atrakcjach turystycznych Polski.

Okolicą najbardziej przez cudzoziemca odwiedzaną, jest południowo-wschodni kraniec Polski, to jest województwa krakowskie i śląskie.

Mamy tu bowiem, obok zabytków i zbiorów Krakowa — miasta, będącego wprost żywą historią Polski, alpejskie krajobrazy Tatr, piękne zaś tereny narciarskie zachodniego Podkarpacia — graniczą prawie bezpośrednio z zagłębiem węglowym i przemysłowym Śląska. Nowa Polska zbudowała tu wielkie dzieła w rodzaju Śląskich Zakładów Przemysłowych, budowli wodnych w Wapienicy i Porąbce, fabryki w Mościcach, kolejki linowej na szczyt Kasprowego. Korzystne połączenia kolejowe i poprawiające się z roku na rok połączenia drogowe, wiążące południowo-zachodni rejon turystyczny z sąsiednimi krajami — Niemcami i Czechosłowacją — powodują, że ruch turystyczny jest na tym terenie najsilniejszy z całej Polski. Przyczyniają się do tego jeszcze liczne i wysoko wartościowe uzdrowiska.

Drugim rejonem turystycznym o międzynarodowym znaczeniu — to rejon nadmorski. Około rozkwitającego portu Gdyni, będącego pierwszorzędną osobliwością turystyczną, powstało na wybrzeżu polskim szereg miejscowości kąpielowych, cieszących się dużą frekwencją. Pobyt turystyczny czy letniskowy nad morzem polskim, może cudzoziemiec doskonale połączyć ze zwiedzeniem stolicy Państwa — Warszawy — milionowego miasta, dalej z wycieczką do Torunia lub Poznania, nie omijając po drodze innych drobniejszych miast polskiego Pomorza, pełnych pięknych zabytków średniowiecznej architektury gotyckiej, jak również nie należy pominąć pięknego i bliskiego morzu — Pojezierza Tucholskiego.

Turysta, wyruszający w świat sposobem campingowym, znajdzie w Polsce idealne warunki do uprawiania tego rodzaju sportu.

Trzy olbrzymie rejony campingowe dorównują swą pierwotnością i pięknym krajobrazem słynnym amerykańskim parkom narodowym, to trzy wschodnie rejony Pojezierza Wileńskiego i Brasławskiego, Polesia i południowo-wschodni — Karpacki. W tych trzech rejonach, przybywający z zachodu turysta, chcący spędzić jakiś czas na tak obecnie ulubionym campingowaniu, ma wymarzone do tego warunki. Wszędzie znajduje się możność postawienia namiotu turystycznego. Szereg wycieczek pieszych, konnych i kajakowych urozmaici mu pobyt. Jedyne dziewicze lasy Europy, to wielkie puszcze Wileńszczyzny, Polesia i Karpat wschodnich, są one przepięknym i oryginalnym terenem wypraw turystycznych. Właśnie to bezpośrednie zetknięcie się z przyrodą i starodawną kulturą ludową, jakie jeszcze w tych terenach się zachowały, największy wywrze urok i stanie się niezatartym wspomnieniem dla cudzoziemca.

W dziedzinie sportów zimowych posiada Polska pierwszorzędne tereny. Tatry mogą w zupełności konkurować z najlepszymi terenami alpejskimi. Wielkie schroniska-hotele turystyczne pozwalają na uprawianie sportów zimowych od połowy grudnia do maja, a ponieważ są wybudowane bardzo wysoko, stwarzają możność przebywania bezpośrednio w górach i oszczędzają męczących podejść. Cały Beskid Zachodni i Podhale posiadają dobre warunki do uprawiania sportów zimowych od grudnia do końca marca, a miejscowości jak Zakopane, Rabka, Krynica, Wisła — posiadają pierwszorzędne hotele i pensjonaty, jak również lodowiska, skocznie narciarskie i inne urządzenia dla sportów zimowych. Krynica jest ośrodkiem sportów lodowych i posiada wielki stadion lodowy, który w roku 1931 był widownią mistrzostw świata w hokeju na lodzie. Ponadto posiada Krynica jeden z najdłuższych w Europie, zupełnie nowocześnie założony — tor saneczkowy, który w roku 1935 był widownią mistrzostw świata w saneczkarstwie. Zakopane natomiast jest ośrodkiem sportu narciarskiego.

Z uzdrowisk polskich wymienić należy przede wszystkim Krynicę (szczawy żelaziste), Rabkę (solanki jodowo-bromowe), Ciechocinek (solanki ciepliste), Busko (wody siarczane), Truskawiec (solanki), Druskieniki (solanki radioaktywne), Morszyn (wody gorzkie).

Wszystkie te uzdrowiska posiadają bezpośrednie połączenie z wielkimi centrami jak Warszawa i Kraków, a przez nie również dobre połączenia międzynarodowe.

Polska jest jedynym krajem w Europie, gdzie zachował się niedźwiedź, wilk, łoś, kozica, ryś i żubr. Obfitość zwierzyny, jak również i ptactwa jest bardzo wielka i gwarantuje udane polowania.

Organizacje łowieckie i zarząd lasów państwowych umożliwiają turystom zagranicznym polowanie na wszelkiego rodzaju zwierzynę.

To są najważniejsze atrakcje turystyczne Polski, które stwierdzają niezbicie, iż kraj ten ma wielką przyszłość turystyczną.

Dolina Strążyska w Wysokich Tatrach

Tatry. Siklawa w Dolinie Roztoki, spadająca z progu skalnego 70 metrów wysokości

Rowerem w góry...

W kasynie — rojno i gwarno...

Jedni — obstąpiwszy stół bilardowy, stukają zapamiętale kijkami, zapisując co chwila wyniki, drudzy — przysłuchują się audycjom radiowym, a inni znowu wpatrują się w milczeniu wytężonym wzrokiem w szachownicę i śledzą ruchy przeciwników.

W rogu sali, w miejscu odosobnionym od reszty towarzystwa, grupa pań i podoficerów przysłuchuje się z zainteresowaniem opowiadaniu plutonowego Szczeliny o wycieczce z żoną rowerem do Zakopanego.

— Proszę mi wierzyć — opowiada plutonowy Szczelina — że przez cały czas podróży nie odczuwaliśmy absolutnie żadnego zmęczenia.

— Jakże to? — zapytał ktoś z boku. Taki kawał drogi rowerem?

— Nic nadzwyczajnego, proszę państwa—odrzekł Szczelina.— W czasie jazdy mijaliśmy tyle pięknych okolic, że nie odczuwaliśmy zmęczenia, podziwiając piękno przyrody, która tak obficie obdarowała nasz kraj.

— Dziwię się, że pańska żona zdecydowała się na taką daleką podróż rowerem — przerwała opowiadanie jedna z pań.

— Proszę pani! — plutonowy Szczelina uśmiechnął się. — Siedząc w domu, trudno sobie rzeczywiście wyobrazić, że to jest możliwe, a nawet zdrowe i przyjemne. Jednak chęć poznania pięknej, górskiej przyrody skłoniła nas do wycieczki właśnie rowerem, gdyż taką podróż uważaliśmy za najprzyjemniejszą. Zresztą sama wycieczka nie była uciążliwa. Zarówno żona, jak i ja czuliśmy się w czasie drogi doskonale.

— Nie czuliście zmęczenia?

— Nie!

— Opowiedz nam o jakiej wycieczce w góry — odezwał się wachmistrz Wojciechowski, gdyż opowiadanie Szczeliny zaczęło go coraz mocniej interesować, jako zapalonego „kolarza".

— Tak, tak! O tej burzy w górach! — podchwycił plutonowy Walnik.

— Opowiem państwu o pierwszej wycieczce w góry.

— Słuchamy! — odezwano się zewsząd.

— Pierwszego zaraz dnia — rozpoczął opowiadanie Szczelina — postanowiliśmy wyruszyć w góry. Projekt ten urzeczywistniliśmy niezwłocznie. Zapakowaliśmy do plecaka coś niecoś do jedzenia i wyruszyliśmy na wycieczkę około godziny 10. Szło nam się dobrze i wesoło, bo dowcipkując po drodze, aniśmy spostrzegli, jak szybko przybyliśmy do podnóża Giewontu.

U podnóża góry ujrzeliśmy górala, siedzącego na głazie i „pykającego" swą nieodłączną fajeczkę.

— Zwróć się do niego — mówi mi żona do ucha — może on chciałby nas poprowadzić, bo sami chyba zabłądzimy.

— Ależ, dziecko! — powiadam, uśmiechając się. — Nie przypuszczasz chyba, abym ja, żołnierz, mógł zabłądzić.

— Zapytaj się przynajmniej, gdzie można iść, by długo nie bawić.

— A, to co innego. Hej! Panie gazda!—krzyczę z daleka.—Jak długo trzeba iść na ten szczyt? — wskazałem ręką Giewont.

— Hań?

— A jakże!—powiadam. Ile? Dwadzieścia minut? Godzinę?..

Góral zdziwiony prawdopodobnie moją nieznajomością rzeczy, wyjąwszy fajkę z ust splunął i spojrzał na Giewont.

— Styry! — odkrzyknął.

— Nic podobnego! — zaprzeczyłem. Dłużej się nie powinno iść, jak dwadzieścia minut. Idziemy! — zwróciłem się do żony.

— Z Bogiem! — krzyknął góral na pożegnanie.

— Z Panem Bogiem!

Ruszyliśmy żwawo w dalszą drogę. Wchodząc do wąwozu, prowadzącego w stronę Hali Gąsienicowej, ogarnęły nas dreszcze i chłód. Słońce, prażące dziś tak niemiłosiernie, nie dochodziło tu, gdyż wysokie ściany skał, ociekających wodą i gęsto konary smreków zasłaniały zupełnie niebo. Idąc wąwozem, mieliśmy wrażenie, że przechodzimy przez jakieś uroczysko.

Rozglądając się po nagich i stromych ścianach skalnych, odczuwaliśmy całe piękno przyrody, której powaga i surowość naprowadziły nam na myśl znaną legendę o śpiących w Tatrach rycerzach.

Po chwili dotarliśmy do końca wąwozu. Spoza skał i smreków ujrzeliśmy stojący samotnie na małej polance stylowy, zakopiański domek, a na nim szyld: „Górska restauracja".

Około godziny 1.00 byliśmy w górach. Z daleka już ujrzeliśmy prowizoryczne szałasy juhasów, pasących na halach owce, które na stokach górskich wyglądały jak małe, białe myszki, skaczące ze skały na skałę, wprowadzając nas w podziw swą zwinnością.

U starego bacy poinformowaliśmy się o dalszą drogę i po zaopatrzeniu się w świeży ser owczy, ruszyliśmy dalej. Prawie dwie godziny wdzieraliśmy się coraz to wyżej, kolując po zboczach z powodu zbyt wielkiej spadzistości i w końcu dotarliśmy prawie pod sam najwyższy szczyt, lecz dalej, ani kroku.

Po prostu ścieżka, która nas dotychczas prowadziła tak szczęśliwie skończyła się, a przed nami ukazała się sześciometrowej wysokości prostopadła śliska ściana.

Chcąc się zorientować w położeniu, postanowiłem żonę pozostawić na chwilę u stóp skały, a sam przebyć resztę drogi na szczyt, by odnaleźć inną ścieżkę, którą możnaby iść dalej.

Wdrapując się po wystających zrębach skały, nie spostrzegłem, że niebo zachmurzyło się. Chmury obniżyły się tak, że zasłaniały zupełnie wierzchołki gór. Znajdując się już na szczycie prostopadłej ściany, nawet na odległość dwóch kroków nic nie widziałem. Przed sobą miałem zamglony 2-metrorwej powierzchni szczyt skały, a dalej — przepaść, ginącą gdzieś w mrokach, przerażających ciszą i jakąś niesamowitą powagą.

Z dołu doleciał mnie jakiś dziwnie głuchy i daleki krzyk żony:

— Jaśku! Jaaaśku!

Zaniepokojony, zacząłem schodzić w dół.

Klęknąwszy na oba kolana oparłem się rękoma o ziemię i cofając się na czworakach ku tyłowi, zbliżałem się powoli ku przepaści. Przyczołgawszy się do samego brzegu prostopadłej ściany, opuściłem nogi w przepaść i spoczywając na brzuchu, wyszukiwałem po omacku nogami jakiegoś oparcia. Znalazłszy je, opierałem się na nim całym ciałem, poszukując znów jakiegoś uchwytu rękoma.

Przedarłszy się wreszcie przez gęstą zasłonę chmur, zeskakiwałem ze zrębu na zrąb, nie dbając o ostrożność.

Wtem lunął na mnie, jak z cebra, silny rzęsisty deszcz. Naraz — jakby gdzieś, tuż za uchem — zaczęły bić, jak na komendę, pioruny.

Wróciwszy do końca ścieżki, żony już nie zastałem.

Przerażona hukiem piorunów, bijących raz po raz prawie nad uchem, z tak dziwnie bliskiej odległości, zaczęła instynktownie schodzić niżej, rezygnując ze śliskiej i rozmokłej ścieżki. Spojrzawszy w dół, ujrzałem żonę, „przylepioną" do skały i trzymającą się kurczowo rękoma wystających zrębów. Zacząłem schodzić w ślad za żoną. Przebywszy z trudem najniebezpieczniejszy odcinek, wydostaliśmy się na łagodniejsze zbocze i trzymając się za ręce schodziliśmy coraz to niżej, podpierając się kijami. Przemoknięci, brnęliśmy w mule i piasku, a pioruny, ani na chwilę nie przestając, uderzały gdzieś w pobliskie skały, ogłuszając nas hukiem i przerażającym, suchym trzaskiem.

Z trudnością dostaliśmy się na dno przepaści. Spodziewaliśmy się tu znaleźć wygodną drogę, zamiast śliskiej i niebezpiecznej ścieżki, tymczasem, zamiast drogi ujrzeliśmy szybko rwący potok. Nie mając jednakże innego sposobu wydostania się z matni, zdecydowaliśmy się brnąć brzegiem potoku tak długo, aż nie spotkamy lepszej drogi, gdyż wspinanie się z powrotem w górę było niemożliwością w takich warunkach.

Nad Popradem, po drodze do Zakopanego

Przełom Dunajca w Pieninach

Nie tracąc czasu zaczęliśmy „forsować" potok, idąc po kolana w szybko rwącej wodzie. Przeszliśmy w ten sposób około kilometra. Po wydostaniu się z potoku i znalezieniu możliwego przejścia, byliśmy zmęczeni i głodni. Otworzywszy plecak stwierdziliśmy z przykrością, że nasze zapasy zupełnie się zniszczyły. Delikatniejsze artykuły spożywcze „nie wytrzymały" naszej wycieczki i rozmoczyły się, a odporniejsze natomiast nie wyglądały dość apetycznie, by, mimo dokuczliwego głodu, można je było skonsumować.

Zrezygnowaliśmy też z jedzenia i ruszyliśmy dalej, w drogę powrotną.

Moje drelichy, namoknięte deszczem, sprawiały mi nie mało kłopotu w marszu. Stężały na podobieństwo blachy, uniemożliwiając swobodę ruchów i przylegając ściśle do ciała mroziły plecy i ramiona za każdym poruszeniem. Chcąc też oddalić jak najwięcej mokry materiał od ciała, wykrzywiałem się pokracznie, czyniąc ze swej figury coś „à la Pat czy Patachon". W każdym razie nie wyglądałem imponująco.

Wchodząc do „górskiej restauracji", ujrzeliśmy stojący na szosie samochód.

— Cóż to, z wycieczki? — usłyszeliśmy głos z wnętrza samochodu.

— A jakże! — potwierdziłem. — Wybraliśmy niefortunny czas na wycieczkę i burza nas w górach zastała.

— Państwo niemożliwie wyglądają. Zwłaszcza pan! — zwrócił uwagę właściciel auto na moją pocieszną minę. Pani nie wygląda tak bardzo zmoknięta.

— O, przeciwnie! — odrzekła żona. — Czuję się tak samo, jak i mąż, tylko nie „sykam" tak co chwilę. Zresztą taka przymusowa kąpiel jest dość przyjemna.

— Może państwo pozwolą... podwiozę do domu. Państwo się z ledwością poruszają...

— Uprzejmie dziękujemy! — odparłem. Wolelibyśmy jednak pieszo, gdyż niesposób byłoby usiąść w takim stanie. Siedzenia panu zmoczymy... Narobilibyśmy tylko kłopotu.

— O, to drobnostka. Proszę!... otworzył drzwiczki samochodu. Dokąd mam państwa podwieść?

— Jeżeli już pan tak uprzejmy... to proszę do willi „Maria" na Harendzie — odrzekłem, uśmiechając się z radością.

Weszliśmy do samochodu. Z trudem usiedliśmy na miękkich, wyścielanych poduszkach, odczuwając przenikliwe zimno i dreszcze, przechodzące po całym ciele. Po kilkunastominutowej jeździe ciepło, idące od motoru, ogrzało nas trochę. Za chwilę byliśmy w domu.

Składając podziękowanie naszemu dobroczyńcy, przedstawiliśmy się wzajemnie.

— Cieszę się niezmiernie — powiada nasz nowy znajomy — że państwa poznałem.

— Nam również bardzo przyjemnie — odparłem.

— O ile państwo nie będą mieli nic przeciwko temu, byśmy mogli odbywać wspólne wycieczki...

— Ależ, bardzo chętnie! — odrzekłem ucieszony.

— Widzi pan — zwrócił się do mnie nasz znajomy — jestem z żoną w Zakopanem po raz pierwszy. Moglibyśmy wycieczki odbywać we czworo. Moja żona bardzo się ucieszy, gdyż nie mamy tu żadnych znajomości...

— Przyrzekamy być dobrymi towarzyszami wycieczek — odezwała się moja żona.. Pańska małżonka napewno nie będzie się nudzić w naszym towarzystwie.

— O, naturalnie! — przytaknąłem. Zwłaszcza, gdy ja będę przewodnikiem — próbowałem żartobliwie sobie podchlebić.

— To znaczy, że zawsze wrócimy z wycieczki zmoknięci — uśmiechnął się nasz znajomy.

Po pożegnaniu, auto zniknęło nam na zakręcie drogi.

Weszliśmy do pokoju. Momentalnie zażądaliśmy czegokolwiek do jedzenia i po łapczywym nasyceniu żołądków, zdjęliśmy przemoczone ubrania, a po kąpieli (już, chwała Bogu, w wannie), udaliśmy się na spoczynek, w zupełności zasłużony po tak uciążliwej i obfitej w przyjemne i mniej przyjemne rzeczy, wycieczce w góry.

Tak oto mniej więcej wyglądała nasza pierwsza wycieczka w góry — zakończył opowiadanie plutonowy Szczelina. Następne wycieczki, w towarzystwie nowych znajomych, były już dalsze, przyjemniejsze i pozbawione przykrych przygód, choć pierwszą wycieczkę wspominamy najchętniej i najczęściej, śmiejąc się nieraz z samych siebie.

— Taka wycieczka, jak i sama podróż rowerem — rzekła jedna z pań — daje rzeczywiście dużo przyjemnych wrażeń. Tylko cóż?... Człowiek zasiedział się w domu, zadomowił i ani rusz nie chce się jakoś zdecydować na pierwszy krok.

— Słusznie to pani zauważyła — zwrócił uwagę wachmistrz Morawiak. Ten pierwszy krok najtrudniej człowiekowi przychodzi; lecz powinniśmy zerwać wreszcie to uprzedzenie do wycieczek.

Korzystając z wolnych chwil, powinniśmy zorganizować wycieczkę nad morze lub w góry. Widząc bogactwa Polski i jej piękno własnymi oczami, jej zabytki historyczne i dorobek obecnych czasów, dojdziemy do przekonania, że mimo naszego umiłowania kraju ojczystego, za mało go jeszcze znamy, bo Polska to kraj bogaty, piękny i potężny.

Jan H. Zymbak, plutonowy

Budujemy własny domek

II FAZA BUDOWY — MURY I STROPY

W poprzednim artykule omówiliśmy pierwszą fazę budowy — wyznaczenie w terenie planu domu, wykopy i fundamenty, obecnie przechodzimy z kolei do etapów dalszych — do wznoszenia murów, przesklepiania okien i drzwi, i kładzenia stropów. Jest to już znacznie ciekawsza część budowy. Dom wyrasta szybko ponad ziemię, widać już wyraźnie poszczególne pomieszczenia, widać drzwi i okna, czuje się już, że niedługo zamieszkamy pod własnym dachem.

Zadaniem fundamentów było jedynie właściwe przeniesienie ciężaru budynku na grunt; zadanie m u r ó w jest już bardziej złożone. Poza przenoszeniem ciężaru własnego, dachu i stropów na fundamenty, mają one zadanie podstawowe, polegające na ochronie ciepłoty wewnętrznej budynku.

Cegła jest dobrym izolatorem cieplnym; jednak musi posiadać odpowiednią grubość. W naszym klimacie mury zewnętrzne z cegły pełnej wykonywamy na grubość 1½ cegły, to jest 41 centymetrów. Jest to grubość zupełnie wystarczająca i przy właściwym zaprojektowaniu i wykonaniu drzwi oraz okien daje dostateczną ochronę od mrozów.

Ściany wewnętrzne, nie mające zazwyczaj w małych domkach zadania przenoszenia ciężarów wyższej kondygnacji, a służące wyłącznie do podziału mieszkania, wykonywamy na szerokość ½ cegły, to jest 13 centymetrów.

Murowania ścian, mimo, że jest to robota stosunkowo prosta, nie należy lekceważyć i trzeba je wykonać z taką samą starannością, jak inne, bardziej skomplikowane elementy budowy. Należy więc w pierwszym rzędzie zwrócić uwagę na materiał, z którego będziemy wykonywali mury.

Już poprzednio mówiliśmy, że dobra cegła powinna mieć: 1) foremny kształt, 2) równe wypalenie, 3) nie zawierać kamyków i innych zanieczyszczeń, które widać przy przełamaniu cegły.

Jeżeli chodzi o wapno, które użyjemy do zaprawy, to o wartości jego w głównej mierze decyduje staranne gaszenie (lasowanie). Wapno gasimy zazwyczaj na budowie,

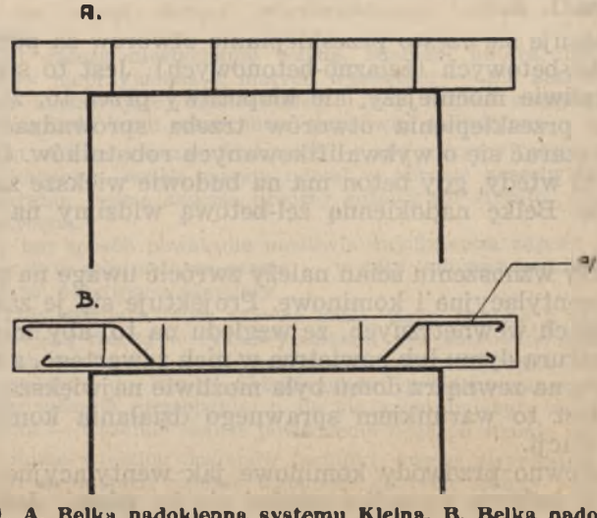

Rys. 1. A. Belka nadokienna systemu Kleina. B. Belka nadokienna żel - betowa. a) uzbrojenie belki.

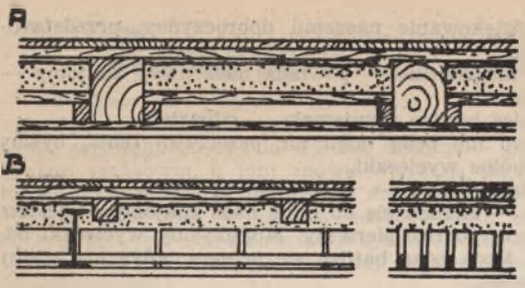

Rys. 2. A. Przekrój stropu drewnianego. B. Przekrój stropu Kleina

ze względu na trudności przewozu już ugaszonego. Wykonywa tę pracę często robotnik, nie posiadający doświadczenia, co odbija się nieraz na jakości otrzymanego wapna. Właściciel powinien więc tej pracy osobiście dopilnować.

Dół na ugaszone wapno powinien być wykopany o kształtach regularnych i ścianach pionowych. Ściany te należy wyłożyć deskami, spód pozostawiając wolny. Płaska skrzynia, w której wapno będzie gaszone, musi być zbita szczelnie z desek i zaopatrzona w otwór, którym ugaszone każdorazowo wapno zlewać się będzie do dołu. W otworze tym musi być siatka uniemożliwiająca spływanie kawałków nieugaszonego wapna. W czasie gaszenia otwór ten musi być szczelnie zamknięty.

Przy skrzyni należy sobie zapewnić większy zapas wody (najlepiej miękkiej — deszczowej), by jej przy gaszeniu nie zabrakło. Procesowi gaszenia wapna należy pomagać, mieszając zawartość skrzyni gracą i dolewając dość obficie wody. Gdy wszystkie kawałki wapna się rozpadną i w skrzyni zostanie tylko gęsta ciecz, wtedy dopiero można zlać zawartość do dołu.

Gdy wapno w dole już nieco stwardnieje, należy przykryć dół warstwą czystego piasku, do czasu, kiedy będziemy je używać. Wapno dobre powinno stanowić jednolitą białą masę i przy roztarciu w ręku nie powinno wykazywać żadnych, nawet drobnych grudek.

Do zaprawy stosujemy mieszaninę wapna i piasku w stosunku 1:3. (Na jedną część wapna 3 części piasku).

Przy murowaniu należy zwrócić baczną uwagę na dokładne zlewanie cegieł wodą, gdyż inaczej wypijają one wodę z zaprawy, która przez to źle wiąże. Spoiny wewnętrzne muru powinny być dokładnie wypełnione zaprawą, natomiast zewnętrzne, gdy dom ma być wyprawiony (otynkowany), należy zostawić częściowo puste, nie wypełniając ich do samego kantu cegieł, dzięki czemu wyprawa lepiej trzyma się ściany.

Otwory drzwiowe i okienne przesklepia się zazwyczaj według systemu Kleina. Polega on na tym, że na podszalowaniu drewnianym ustawiamy szeregi cegieł, między którymi dajemy wkładki żelazne (bednarki). Całość wykonywamy przy użyciu zaprawy cementowej. Jest to sposób najczęściej stosowany. Rys. 1. A.

Stosuje się często przesklepianie otworów za pomocą belek żel-betowych (żelazno-betonowych). Jest to sposób niewątpliwie mocniejszy, ale kłopotliwy przez to, że dla samego przesklepienia otworów trzeba sprowadzać cement i starać się o wykwalifikowanych robotników. Opłaca się to wtedy, gdy beton ma na budowie większe zastosowanie. Belkę nadokienną żel-betową widzimy na rys. 1. B.

Przy wznoszeniu ścian należy zwrócić uwagę na przewody wentylacyjne i kominowe. Projektuje się je zawsze w ścianach wewnętrznych, ze względu na to, aby między temperaturą dymu lub powietrza w nich zawartego, a temperaturą na zewnątrz domu była możliwie największa różnica. Jest to warunkiem sprawnego działania kominów i wentylacji.

Zarówno przewody kominowe jak wentylacyjne nie mogą w żadnym wypadku zwężać się ku górze. Jeśli to jest tylko możliwe, powinny być projektowane pionowo, a gdy jakieś względy na to nie pozwalają, w takim razie skos przyjęty nie powinien przekraczać 20°.

Dla utrzymywania przewodów kominowych w czystości, należy je zaopatrzyć w zamknięte drzwiczkami otwory — jeden na wysokości 1.20 od podstawy, drugi na strychu. Gdy mamy zamiar czyścić komin przez wylot, wtedy otwór strychowy jest niepotrzebny.

Ze względu na niebezpieczeństwo pożaru w razie powstania szczeliny w przewodzie kominowym, należy uważać na staranne wykonanie go. Używanie połamanych cegieł jest niedopuszczalne.

Jednym z najważniejszych elementów budynku są stropy. Zadaniem ich jest nie tylko oddzielanie poszczególnych kondygnacji, ale również pewne usztywnienie i związanie budynku. Należy więc zastanowić się dokładnie, jakie stropy zastosujemy w swoim domu i dopilnować prawidłowego i starannego ich wykonania.

Jeśli chodzi o dom jednorodzinny, to wybór nasz co do stropów ograniczy się do stropu drewnianego i stropu systemu Kleina. Stropy inne, jak żel-betowe, systemu Ackermana itp. nie będą nas interesowały z tego względu, że są kosztowniejsze i bardziej skomplikowane.

Mówiliśmy już poprzednio ogólnie o zaletach i wadach obu interesujących nas stropów, więc tylko przypominamy, że strop drewniany jest dobrym izolatorem cieplnym i akustycznym i jest tańszy znacznie od stropu ceglanego. Wadą jego jest nieodporność na ogień i mniejsza trwałość, która zresztą przy starannym wykonaniu nie stanowi większej różnicy.

Strop systemu Kleina jest najtańszy ze stropów ogniotrwałych i jest stosunkowo prosty w wykonaniu. Wadą jego jest dość duży ciężar, co jednak dla małego domku nie ma specjalnego znaczenia.

Nie będziemy tu opisywać szczegółowo sposobu wykonywania stropu drewnianego, który widzimy w przekroju na rys. 2. A., gdyż to zajęłoby zbyt wiele miejsca. Zwrócimy więc tylko uwagę na rzeczy najbardziej zasadnicze.

Najkorzystniejszy stosunek boków przekroju belek stropu drewnianego jest 5:7. Ten przekrój jest najłatwiej uzyskać z kloca drzewa i jest on bardzo wytrzymały na zginanie.

Wykonując strop drewniany, układamy najpierw belki przyścienne i przykominowe, następnie między nimi rozkładamy pozostałe, uważając, aby odległość między nimi nie przekraczała 1 metra. Części belek, opierające się na murze ściany, tak zwanej „głowy", muszą mieć długość równą $1\frac{1}{2}$ wysokości przekroju belki. Głowy te należy starannie zabezpieczyć przed gniciem, chroniąc je od wilgoci przenikającej z murów. Poza więc starannym zaimpregnowaniem całych belek, należy głowy zaizolować podwójną warstwą papy.

Polepę wykonywamy z mieszaniny słomy i gliny. Dobrym materiałem jest również żużel lub miał torfowy, zmieszany z gaszonym wapnem.

Przy wykonywaniu podsufitki dla otynkowania stropu, należy używać desek jak najwęższych, aby zmniejszyć skutki ich rozsychania się, które często powoduje pękanie tynku, i bardzo starannie umocować trzcinowanie.

Strop systemu Kleina widzimy na rys. 2. B. Jest on stosunkowo prosty. Przy rozkładaniu belek żelaznych należy zwrócić uwagę, aby końce ich dobrze leżały na węzgłowiach. Cegły, użyte do stropu, powinny być starannie dobrane, spoiny między nimi starannie wypełnione zaprawą cementową.

Należy dopilnować starannego owinięcia siatką spodów belek żelaznych, gdyż inaczej tynk będzie się źle trzymał i powstaną na nim, w miejscu gdzie są belki, ciemne pasy.

(d. n.)

Z obcych wojsk

ANGLIA

Kolosalny wysiłek Anglii, jakiego jesteśmy świadkami od lat kilku, w celu podniesienia swych sił zbrojnych do najwyższego poziomu jest najbardziej intensywny w zakresie lotnictwa i marynarki, co najbardziej odpowiada potrzebom mocarstwa, którego metropolia znajduje się na wyspach, a kolonie porozrzucane są dosłownie po wszystkich zakątkach kuli ziemskiej.

Jednak ogromne sumy wydatkowane przez Anglików na dozbrojenie pozwalają im również na daleko idące posunięcia i w zakresie wojska lądowego, pomimo to, że jest ono w tym wyspiarskim państwie traktowane z lekka po macoszemu. Reorganizacja wojska stoi wybitnie pod znakiem mechanizacji i motoryzacji, oraz zapewnienia mu możliwie najwyższej siły ogniowej. Reorganizacja postępuje planowo i metodycznie.

W zakresie piechoty wyraziła się ona w gruntownej reorganizacji dywizji piechoty. Anglia posiada w metropolii zaledwie pięć dywizji. Jedna z nich otrzymała już nową organizację i będzie służyć za wzór przy reorganizacji czterech pozostałych dywizji, oczywiście, praktyka życiowa może nasunąć tutaj pewne zmiany.

Ta nowa dywizja piechoty składa się z 3 brygad piechoty i dwóch batalionów karabinów maszynowych.

Każda brygada składa się z 3 batalionów strzelców i jednego oddziału ręcznych karabinów maszynowych „Brena".

Związki pułkowe obecnie w Anglii nie istnieją, a ich odpowiednikiem są wskazane brygady strzelców.

Poza tymi dwoma batalionami karabinów maszynowych nowa organizacja przewiduje jeszcze jeden, trzeci batalion karabinów maszynowych i 10-ty (samodzielny) batalion strzelców — częściowo zmotoryzowane — przeznaczone dla zadań specjalnych. Przypuszczać należy, że w skład zadań tych jednostek wejdą zadania związane z obroną przeciwlotniczą i przeciwpancerną. Również oddziały te będą zapewnie stanowiły odwód, znajdujący się bezpośrednio w dyspozycji dowódcy dywizji. Widzimy więc, jak różną jest omawiana organizacja od wzorów przyjętych na kontynencie. Wnioskować można, że w związku z brakami w zakresie rekrutacji — dywizja piechoty czasu pokojowego posłuży jako kadra dla dywizji zmobilizowanej, której etaty będą może daleko odbiegać od typów czasu pokojowego, ale są to wyłącznie przypuszczenia, bo organizacja wojenna jest wszędzie tajną i niedostępna dla postronnych.

WŁOCHY

1. Warsztaty lotnicze „Breda" wyprodukowały nowy typ samolotu wojskowego „Breda 65", który może być użyty jako samolot myśliwski jedno lub dwumiejscowy, bądź to jako lekki samolot bombardujący lub samolot, przeznaczony do atakowania z małych wysokości. Samolot o całkowitej konstrukcji metalowej zbudowany został na podstawie ostatnich doświadczeń wojennych i jest aparatem wyjątkowo wydajnym. Jego waga wynosi 1.500 kilogramów, w powietrzu 3.600 kilogramów. Samolot posiada kształty wybitnie opływowe, aerodynamiczne.

Miejsce dla pilota daje doskonałą widoczność — dalej w kadłubie istnieje wolna przestrzeń, przeznaczona dla amunicji, którą zużytkowuje strzelec, mający broń w obracalnej wieżyczce.

W wypadku użycia samolotu, jako bombowca, może on zabrać około 500 kg bomb.

Nowy samolot „Breda 65" posiada jeden motor o sile 950 HP. Pułap samolotu — 4.000 metrów. Szybkość 440 kilometrów na godzinę. Promień działania - 1.200 kilometrów. „Breda 65" stanowi najbardziej nowoczesny aparat lotnictwa włoskiego.

2. Włochy budują dwa pancerniki po 35.000 ton, „Vittorio-Veneto" i „Littoria", z których pierwszy był w zeszłym miesiącu uroczyście spuszczony na wodę w obecności króla Emanuela II i rządu, w Trieście.

Obecnie prasa francuska podaje niektóre dane, dotyczące tych kolosów morskich, a mianowicie: długość okrętu 236 metrów, szerokość 31 metrów 60 centymetrów, zanurzenie 8.5 metra.

Ciężka artyleria, pomieszczona w 3 pancernych wieżach, z których jedna umieszczona jest na przodzie okrętu, dwie na rufie, liczy 9 dział o kalibrze 381, których donośność wynosi około 40 kilometrów.

Pozostała artyleria składa się z 12 dział kalibru 152, rozmieszczonych w 6 wieżach, 12 dział 100 mm i 20 dział mniejszych kalibrów. Pancerniki posiadają po 4 samoloty (katapulta).

Siła motorów - 160.000 HP pozwala na szybkość przekraczającą 31 węzłów na godzinę. Pancerz grubości od 22 do 25 cent.

Pancerniki włoskie są w typie i uzbrojeniu dosyć zbliżone do pancerników francuskich klasy „Richelieu" — są jednak od nich trochę słabiej opancerzone, posiadają za to lekką przewagę w artylerii.

ORGANIZACJA PLUTONÓW PIECHOTY

Prasa francuska podaje szereg uwag, dotyczących organizacji plutonów piechoty w poszczególnych armiach, które streścić można w sposób następujący:

we wszystkich wielkich państwach został przyjęty podział trójkowy w plutonach piechoty. (W armii sowieckiej poza 3 drużynami istnieje w plutonie drużyna granatników).

Drużyny w plutonach są identycznej organizacji, a ich cechą charakterystyczną jest posiadanie poza bronią indywidualną — broni maszynowej; wyłączenie tej broni z drużyny piechoty i tworzenie specjalnych pododdziałków broni maszynowej zostało na ogół zaniechane. Obecnie jednak istnieją tendencje powiększenia ilości broni maszynowej w drużynie. Na przykład, w wojsku austriackim drużyna piechoty, poza ręcznymi karabinami maszynowymi, posiada karabin automatyczny, we Włoszech, na podstawie doświadczeń podczas zeszłorocznych manewrów, istnieją zamiary wyposażenia drużyny piechoty w dwa ręczne karabiny maszynowe.

Dotychczas średni stosunek ręcznych karabinów maszynowych do ilości ludzi w drużynach wynosi 1 do 12.

W zakresie dowództwa istnieją w plutonach piechoty poszczególnych wojsk dosyć duże różnice:

bądź to dowódca plutonu nie posiada wcale zastępcy (Niemcy, Włochy, Austria), bądź to posiada jednego zastępcę (Szwajcaria) lub też dwóch (Francja).

Większe różnice zachodzą w ogólnej ilości stanowisk podoficerskich w plutonach: — 5-ciu w wojsku szwajcarskim, 9 w wojsku francuskim, 7 w wojsku niemieckim, 10 w wojsku włoskim, a tylko 3 w wojsku austriackim.

Stan etatowy plutonów wynosi od 37 do 46 ludzi, a mianowicie:

Austria — Włochy —	46	ludzi,
Niemcy	44	„
Szwajcaria	43	„
Francja	41	„
ZSRR	37	„

NIEMCY

W „Militär Wochenblatt" ukazał się artykuł podpułkownika Leoon na temat obrony przeciwlotniczej kolumn, będących w marszu.

Jest rzeczą niesłychanie ważną, zdaniem autora, by nalot samolotów nieprzyjaciela z małych wysokości — nie stał się dla kolumny maszerującej zaskoczeniem i aby wojsko zdążyło ustawić pewną ilość broni maszynowej przeciwko samolotom.

Jest również rzeczą nieodzowną — aby wszyscy ludzie, uzbrojeni w karabiny, wzięli czynny udział w obronie przeciwlotniczej, gdyż karabin będzie zawsze prędzej gotowy do strzału, niż broń automatyczna.

W ten sposób powstanie możliwie najsilniejsza zapora ogniowa — w tym minimalnym czasie — w jaki kolumna będzie mogła ostrzeliwać nalatujące samoloty.

Każdy żołnierz musi zdawać sobie jasno sprawę z tego, że najważniejszą rzeczą w tych wypadkach jest całkowite opanowanie swoich nerwów — o ile tego się nie osiągnie, każda kolumna będzie podobna do bandy Abisyńczyków, prześladowanych przez samoloty włoskie, przeciwnie, o ile się zrobi należyty użytek ze swej broni - wszelkie szanse powodzenia będą po stronie kolumny.

Pomimo wielkich postępów techniki, szanse zwycięstwa będą i w tych wypadkach należeć wyłącznie do tych, którzy więcej na zwycięstwo zasłużą.

Z wojny chińsko - japońskiej na Dalekim Wschodzie. Wymarsz oddziałów japońskich na front

Teatr

PRZEGLĄD TEATRALNY WARSZAWY

„Teatr Narodowy" wystawił niedawno angielską komedię w reżyserii Karola Borowskiego pod tytułem: „Sługa jego lordowskiej mości". Doskonała gra wykonawców z Józefem Węgrzynem na czele, dobra reżyseria oraz pełna humoru, zwarta treść komedii składają się na ciekawą i miłą całość.

W Teatrze Polskim króluje Maria Modzelewska w wystawionej ostatnio komedii muzycznej pod tytułem: „Jadzia wdowa". Kreacja znakomitej artystki, której dzielnie sekunduje cały zespół, pozwalają na beztroskie i przyjemne spędzenie wieczoru.

„Gdzie diabeł nie może" — to tytuł cieszącej się dużym powodzeniem w „Teatrze Letnim" komedii polskiej Romana Niewiarowicza, aktora - autora, który w swoich niefrasobliwych sztukach stwarza szereg kapitalnych sytuacyj, wywołujących żywy oddźwięk na widowni.

W „Teatrze Kameralnym" gra się, po raz pierwszy w Warszawie, sensacyjną sztukę angielską pod tytułem: „Skandal w rodzinie Kinga". Z wykonawców na pierwszy plan wysuwają się Hanna Różańska i Józef Leśniewski.

Wreszcie „Teatr Malickiej" wznowił graną paręset razy w Warszawie pogodną komedię Nicodemiego „Świt, dzień i noc" z Malicką i Wojteckim. „Świt, dzień i noc" gromadzi od szeregu wieczorów publiczność, która przyjmuje z entuzjazmem miłą parę wykonawców i graną przez nich, zresztą bardzo dobrze, sztukę.

Z TEATRU WOŁYŃSKIEGO

Teatr Wołyński imienia Słowackiego, który pracował w ubiegłym sezonie na 3 zespoły, w sezonie bieżącym zmniejszył ilość artystów o prawie 10 osób i objeżdżać będzie ten sam teren, co w latach poprzednich, a więc: Wołyń, Polesie i Lubelszczyznę, jedynie w 2-ch grupach.

Z TEATRÓW ŁÓDZKICH

W Łodzi, w nowym sezonie, powstaje fuzja teatralna. Teatr Miejski pod dyrekcją Wroczyńskiego połączył się z teatrami Popularnymi, które prowadził w ubiegłym roku H. Moryciński.

Połączone dyrekcje mają bardzo szerokie plany na przyszły rok. Czy wyjdzie to na dobre teatrom w Łodzi — czas pokaże.

Z TEATRU OBJAZDOWEGO DLA WOJSKA

Warszawski Objazdowy Teatr dla Wojska objeżdża obecnie poligony, wystawiając na plenerach, na scenach, urządzanych pod gołym niebem, wesołą komedię wojskową pod tytułem: „Miłość na manewrach". Z początkiem jesieni teatr wyruszy na dłuższy objazd po garnizonach z repertuarem dotychczasowym oraz z paru nowymi sztukami.

NOWE KIEROWNICTWO TEATRU W KALISZU

Teatr imienia W. Bogusławskiego w Kaliszu w czasie teatralnym 1937/38 prowadzić będą wspólnie: dotychczasowy dyrektor tego teatru Iwo Goll, który będzie kierownikiem artystycznym oraz p. Lenk z Łodzi, który zajmie się stroną administracyjną.

Zespół teatru żołnierskiego KOP w sztuce „Na posterunku"

Piosenki żołnierskie

Piosenki śpiewać może każdy, kto posiada jaki taki słuch i ma wrodzone poczucie rytmu. Wprawdzie o rzekomej słabości i niedorozwinięciu słuchu muzycznego niejeden mówi z pewną żenadą i żalem, a nie wierząc w siebie, unika śpiewu, jednak z całą pewnością należy podkreślić, że nastawienie uczuciowe dla piosenki, jej bezpośrednie umiłowanie, tak dalece wpływa na ludzką naturę, że dzięki czarowi swojskiej melodii zaostrza się u śpiewającego słuch nieraz w sposób zdumiewający.

Drugą stroną wykonawczą piosenki, to jej rytm. Rytm oczywiście taneczny, dwumiarowy (krakowiak, polka) i trzymiarowy (polonez, mazur, oberek), a więc rytm naszej krwi i naszego usposobienia.

My, Polacy, jesteśmy w posiadaniu piosenek pięknych, płynących od serca.

Nic tak nie krzepi zwykłego śmiertelnika w jego perypetiach życiowych, jak miła piosenka. Piosenka czysta zawsze koi, a nigdy nie drażni. I tylko z piosenką na ustach idzie się ku chwale, bo kto szczerze śpiewa, ten wierzy, a kto wierzy — ten zawsze odnosi zwycięstwa.

Specjalny rodzaj nastrojów i wzruszeń tkwi w piosenkach żołnierskich. Są to piosenki przeważnie o melodii jasnej, wyrazistej i zdrowej. Na nutę piosenki żołnierskiej śpiewa się rzeczy na pozór bardzo rozmaite, ale w istocie swojej zawsze z sobą zbiegające. Czy to będzie piosenka patetyczna i poważna, czy wesoła i frywolna — zawsze w jej melodii będzie przebijała, a raczej przeświecała ognista werwa, słoneczna pogoda i ufność w prawdę i sprawiedliwość.

Jeżeli chcielibyśmy poznać w najgłębszej swej istocie świat żołnierski, to wsłuchajmy się w piosenkę żołnierską, bowiem w niej tkwi sedno rzeczy. My wszyscy nosimy w sobie bogatą spuściznę po naszych bohaterskich i ofiarnych ojcach i dziadach, spuściznę właśnie zaklętą w piosence żołnierskiej.

Na dźwięk nieśmiertelnej pieśni „Bogurodzica" wzbiera fala krwi w naszych sercach i oczy mimo woli wznoszą się do nieba. A ta, tak serdeczna i tkliwa piosenka, o której cudownie pisze Mickiewicz: „Idzie żołnierz borem, lasem, przymierając z głodu czasem..." i jej beztroski refren: „To bida, to bida, oj to, to, to, to bida, to bida, niedola". Ileż w tej piosence prostoty i lechickiego smętku (nie smutku!). Albo weźmy z epoki powstania kościuszkowskiego ów tak dziarski, ognisty, ale zarazem tak łagodny i jakby modlitewny krakowiak: „Bartoszu, Bartoszu, oj nie traćwa niedziei. Bóg pobłogosławi, Ojczyznę nam zbawi...". Przyjrzyjmy się najwspanialszej wiązance kwiecia pieśniarskiego, z czasów powstania listopadowego. Pomijając już nieśmiertelną, a tak wspaniałą „Warszawiankę", której nam cały świat zazdrości, lśnią przecież w bogatym łańcuchu takie diamenty, jak: „O, mój rozmarynie", „Przybyli ułani", „Jak wspaniała nasza postać" i inne. W tych piosenkach mieniła się dusza polska w najlepszym swym wydaniu — w wojsku polskim. I pieśni te, nigdy nie więdnące kwiaty, świeciły swoją bielą i czerwienią następnym pokoleniom w powstaniu styczniowym i znowu rozbrzmiewały i mknęły po polach i lasach. Ale i ci męczennicy za świętą sprawę dorzucili swoje perełki do skarbów piosenek żołnierskich, jak: „Pobudkę", „Marsz Strzelców", „Marsz Żuawów".

Nasze Legiony wyrażały najsilniejszą wiarę w zwycięstwo idei, albowiem wykuły ją w najbardziej rozpłomienionej i owianej wonią piosenek żołnierskich miłości Ojczyzny.

Trzeba więc te pieśni czcić i zawsze z nimi obcować, bo one przecież nie umarły, a żyją!

Wł. H. Wierzbicki

Wędrujemy po Słowacji

Zarówno przywódcy Słowaków, jak i prasa słowacka, a co najważniejsze — szerokie warstwy społeczeństwa słowackiego korzystają z każdej sposobności, aby okazać Polakom, że uważają ich za swoich najmilszych braci. Pamiętam przed paru laty na Targach Naddunajskich w Bratisławie radosny okrzyk młodej sprzedawczyni ceramiki, Słowaczki, kiedy się dowiedziała, że jestem Polakiem.

Każdy też Polak w Słowacji spotka się niezawodnie nie tylko z objawami sympatii, lecz i ze skargami, z pomstowaniem na Czechów. Tak było i podczas naszego pobytu w Lewoczy.

Lewocza. Dziwne miasto, tchnące średniowieczem. Położone jest na górze i otoczone do dziś murem obronnym, ale wylewa się spoza niego, rozrasta. Wzdłuż wewnętrznej strony murów można obejść całe stare miasto wokoło, nie zwracając uwagi na napisy, ostrzegające, że mury są stare, spadają z nich kamienie i zarząd miejski nie bierze odpowiedzialności za zdrowie i życie przechodniów. Tu i ówdzie do muru przyrosły domy i domki, szpecąc jego charakter. Obecnie już się nie pozwala na tego rodzaju samowolę, z jak największym pietyzmem chroniąc ową patynę średniowiecza, będącą magnesem dla turystów i źródłem dochodu dla mieszczan.

Tak więc na rynku pozostały do dziś wielkie płyty kamieni, przetykane kępami trawy i łysinami ziemi, teren jest nierówny, tak, jak był przed 100 i więcej laty. Podobnie jest i na dziedzińcach kilku zabytkowych kamienic w rynku.

Zaledwie zbliżyliśmy się do prześlicznego ratusza, pytając policjanta, co zacz będzie okrągły, rotundowaty budynek obok, nawinął się nam chłopiec z opaską na ramieniu. Chłopiec był cokolwiek ułomny i, jak zwykle kalecy, miał twarz przedwcześnie postarzałą. Jak się później z jego słów okazało, jest uczniem seminarium nauczycielskiego i wraz z młodszym bratem otrzymał zezwolenie zarządu miejskiego na pełnienie funkcji przewodnika.

Mówił po słowacku. Rozumiałem go całkowicie. Opowiadał nam o kamienicy Andrassy'ego, o drugiej, należącej do sławnej „lewockiej Białej Damy", wyliczał style, jakie nawarstwiły się w tych budowlach. Trajkotał biegle, załatwił się z nami szybko. Okazało się też, że na boczku sprzedaje również widokówki. Ma je na rodzaju stolnicy, jak u nas w kinach roznoszą słodycze. To już wydało mi się nadmiarem sprytu u tego przemyślnego młodzieńca.

Nazajutrz od rana zwiedzamy w dalszym ciągu miasto. 9 tysięcy mieszkańców, z tego 8.000 Słowaków, reszta głównie Madziarzy i Niemcy. Czechów na lekarstwo. Języki „obiegowe": słowacki, niemiecki, węgierski. Ale to 9-tysięczne miasteczko ma sklepy jubilerskie, kwiaciarnie etc., czyli przedsiębiorstwa, które — jako żywo — nie utrzymałyby się w podobnym miasteczku w Polsce. Inna skala życia, inne potrzeby.

Czytelnicy znają nasze małe miasteczka, brudne, zaniedbane, ziejące nudą i apatią. Tutaj niweluje się place, przebrukowuje ulice, konserwuje zabytkowe budowle. Zwiedzaliśmy 3 niewielkie, prowincjonalne miasta — Rużomberok, Lewoczę i Kieżmark — i każde z nich miało muzeum.

Nad Lewoczą panuje tak zwany „Czarny kościół", ongiś siedziba oo. jezuitów, potężna, masywna, kilka wieków licząca świątynia. Świeżo jej dach pokryto nową, dostosowaną do charakteru budowli dachówką, ale mimo to wnętrze kościoła cuchnie wilgocią, a strop ciemnieje wielkimi, wilgotnymi plamami. Ołtarze, utrzymane w barwach czarnej i złotej, stąd zapewne pochodzi nazwa „czarnego kościoła", skąd inąd zwanego i „szkolnym", jako że uczęszczają tu na nabożeństwa wychowankowie miejscowego gimnazjum. Widać to chociażby po straszliwie pokaleczonych scyzorykami ławach i po obtrącanych, pięknie rzeźbionych lwach, zdobiących ongiś te ławy.

Kieżmark. Fragment starej ulicy

Gdyśmy przyglądali się od zewnątrz kościołowi, rozmawiając po polsku, zaczepili nas w poprawnym polskim języku dwaj podstarzali jegomoście, z wyglądu — emeryci. Jak się okazało — Węgrzy. Jeden z nich dłuższy czas służył na kolei w „Galicji" i po węgiersku nauczył się dopiero w roku... 1918.

Już po pierwszych paru zdaniach ex - kolejarz zwrócił się w tonie zwierzenia do mnie:

— I niech pan powie, kiedy się skończy ta niewola babilońska? (miał na myśli rządy czeskie na Słowaczyźnie). Na co nam przyszło, że takie dziady, cholery tutaj rządzą?

I dalej w tym tonie. Kiedy będziemy mieli wspólną granicę? A pokazując na ambonę, powiada:

— Tu, z tej ambony, miał ksiądz kazanie do czeskich żołnierzy. Mówił: „A gdy dojdziemy do wojny, pokażecie, że nie jesteście barbarzyńcami, lecz żołnierzami naszej demokracji".

Węgier pochylił się do mnie konfidencjonalnie i dodał: — „To znaczy, że będą walczyć, podnosząc ręce w górę". (Aluzja do masowego przechodzenia Czechów na stronę koalicji podczas wojny światowej).

W każdym razie na wypadek wojny sytuacja Czechosłowacji, zarówno ze względu na konfigurację granic, jak i na układ stosunków narodowościowych, jest nie do pozazdroszczenia. W tych warunkach nie należy się dziwić gorączkowemu poszukiwaniu sprzymierzeńców, chociażby tego rodzaju sojusz groził w przyszłości trudnymi do przewidzenia komplikacjami wewnętrznymi. *Old Soldier*

Lewocza. Fragment rynku i ratusza

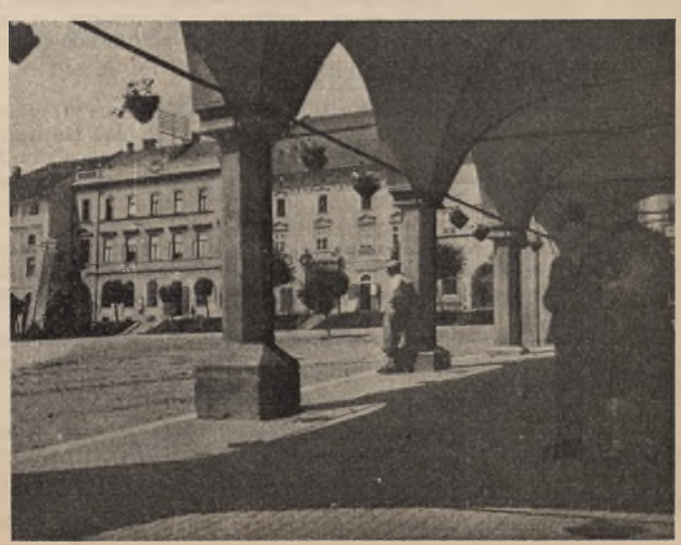

Ze świata

Księżna i książę Kentu po wyjeździe z Polski przybyli do Wiednia

Prezydent Roosevelt postanowił celem zrównoważenia budżetu zmniejszyć wszystkie wydatki państwowe o 10%.

W najbliższym czasie odbędzie się szereg konferencyj międzyministerialnych, celem wprowadzenia w życie tej decyzji.

W Amsterdamie odbyła się uroczystość wręczenia miastu Amsterdamowi pięknego obrazu jako daru prezydenta miasta Warszawy.

Obraz, przedstawiający rynek Starego Miasta w Warszawie, został przywieziony do Holandii na harcerskim statku „Zawisza Czarny". Wręczenia dokonał dowódca statku, generał Mariusz Zaruski.

Po raz pierwszy od wojny światowej odbędą się wielkie manewry w Bułgarii południowej we wrześniu bieżącego roku. Manewry te miały się odbyć już w ciągu sierpnia, lecz wolano odłożyć je na miesiąc, aby nie wypadły równocześnie z wielkimi manewrami tureckimi, które odbywają się w okresie od 17 do 25 bieżącego miesiąca po drugiej stronie granicy, co mogłoby stać się powodem do jakichś nieporozumień i mylnych interpretacyj. W czasie wielkich manewrów w Bułgarii armia bułgarska wypróbuje nowe samoloty, tanki i czołgi, które nabyła ostatnio w Niemczech.

Zgodnie z zarządzeniami ministra lotnictwa Rzeszy, generała Goeringa, w najbliższym czasie rozpocznie się masowa sprzedaż taniej maski przeciwgazowej nowego typu, t. zw. „Volksgasmaske". Akcja ta odbywać się będzie pod kierownictwem Zw. O. P. i narodowo-socjalistycznej opieki społecznej. Najpierw zostaną zaopatrzone w maski Berlin i Hamburg, potem obszary przemysłowe, wreszcie rolnicze.

W związku z przeprowadzeniem wielkiego programu zbrojeniowego i wzmożonym zapotrzebowaniem żelaza przez przemysł wojenny w Anglii, produkcja żelaza osiągnęła nienotowaną od 1920 roku wysokość. W lipcu przemysł angielski zużył 7.129.300 ton żelaza i przeszło milion ton stali.

Litewskie pismo literackie „Literaturos Naujenos" (Wiadomości Literackie) donoszą o mającym niebawem ukazać się na Litwie wydaniu litewskim „Potopu" Sienkiewicza w tłumaczeniu Józefa Suzielisa, który przetłumaczył już i wydał swego czasu „Ogniem i mieczem".

Jak wykazują ostatnie dane statystyczne, ogólna światowa produkcja samochodów w roku 1936 wynosiła 5,7 milionów aut, w tym 4,647 miln. samochodów osobowych, oraz 1,1 miln. samochodów ciężarowych.

Stany Zjednoczone A. P. wyprodukowały 4,4 miln. samochodów; W. Brytania 0,4 miln., Niemcy 0,3, Francja 0,2, Kanada 0,16 miln. Jak widać, przewaga U. S. A. jest przytłaczająca.

Senat amerykański przyjął 36 głosami przeciwko 26 ustawę o monopolu rządowym w produkcji helu oraz upoważnił jednocześnie ten monopol do eksportu helu, lecz wyłącznie dla użytku w komunikacyjnych statkach powietrznych.

Dla zapewnienia, iż wywożony hel nie będzie użyty dla celów wojennych, eksport tego gazu ma być poddany kontroli „National Munitions Controlboard", oraz dodatkowej kontroli ministerstwa spraw wewnętrznych.

Urzędnicy niemieccy ofiarowali kanclerzowi Hitlerowi, jako prezent urodzinowy „Pomnik dźwiękowy dialektów niemieckich Rzeszy". Jest to bogaty zbiór płyt z oryginalnymi wzorami wszystkich odmian niemczyzny.

Prace nad sporządzeniem „pomnika" trwały 8 miesięcy. Operatorzy odbyli samochodem około 25.000 kilometrów po całych Niemczech, „chwytając" na płyty różne typowe fragmenty językowe w 300 miejscowościach kraju.

Sowiecka akademia nauk zajęła się obecnie redagowaniem nowego bezbożniczego kalendarza. W kalendarzu tym dnie nie mają żadnych nazw, tak samo miesiące. Od września 1937 roku począwszy, będzie się obliczało lata na nowo. Dotychczasowy system obliczania od narodzin Chrystusa zostaje zniesiony. Okres ten od narodzenia Chrystusa do 1937 roku ma otrzymać nazwę „Periodu kapitalistycznego".

Rząd amerykański uchwalił „odnajęcie" 6-ciu krążowników, należących do amerykańskiej floty wojennej, rządowi brazylijskiemu, który w zamian płaci tylko stawki asekuracyjne. Jest to pierwszy tego rodzaju wypadek w dziejach świata.

Sfery urzędowe w Waszyngtonie objaśniają niezwykłą transakcję Stanów Zjednoczonych z Brazylią w ten sposób, że umożliwia to pośrednią pomoc bratnim narodom amerykańskim. Podobno identyczne umowy będą zawarte także z innymi państwami południowo-amerykańskimi.

Rząd republiki San Salvador pismem, skierowanym do sekretariatu Ligi Narodów, zawiadomił o wystąpieniu San Salvadoru z Ligi, motywując to względami oszczędnościowymi. Jak wiadomo, wystąpienie staje się faktycznym po upływie dwóch lat od zgłoszenia wystąpienia.

Lord Nuffield, słynny konstruktor samochodowy i filantrop, ofiarował 35.000 funtów szterlingów na instytucje ociemniałych. Ogólna suma ofiar Nuffielda przekracza 8 milionów funtów szterlingów.

Prasa niemiecka donosi, że ogłoszony został w Moskwie rozkaz marszałka Woroszyłowa, na mocy którego odroczenie, przyznane poborowym 1915 i 1916, zostaje cofnięte. Jednocześnie wezwano do wojska i inne roczniki, którym swego czasu również udzielono odroczenia. Dzięki powyższym zarządzeniom, liczba nowopowołanych pod broń w roku bieżącym wynosić będzie od 700 do 800.000.

Senat amerykański uchwalił projekt ustawy, zakazującej manifestantom politycznym zbliżania się na odległość mniejszą od 50 metrów do cudzoziemskich ambasad i poselstw.

PODZIĘKOWANIE

PANOM PREZESOM KASYN I OGNISK PODOFICERSKICH ORAZ ABONENTOM WOJSKOWYM I CYWILNYM SKŁADAMY SERDECZNE PODZIĘKOWANIE ZA NADESŁANE GRATULACJE Z POWODU WYDANIA NUMERU RUMUŃSKIEGO.

Redakcja

Z wojny na Dalekim Wschodzie. Posterunek japoński pod Pekinem

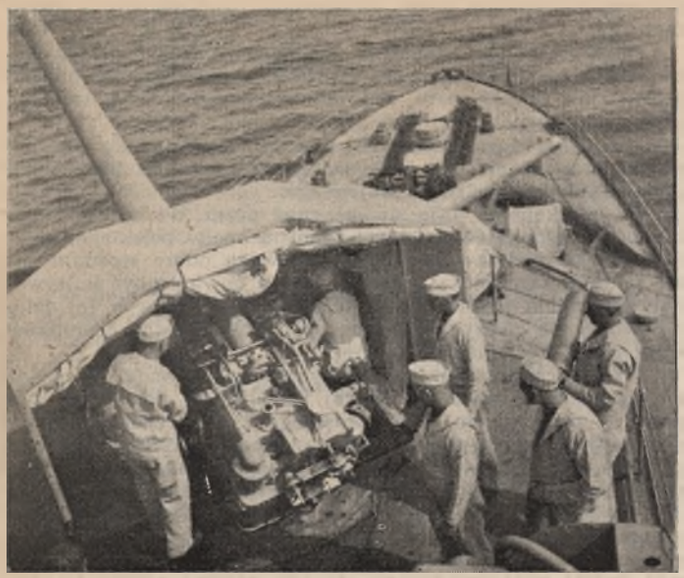

ORP „Burza". Działoczyny

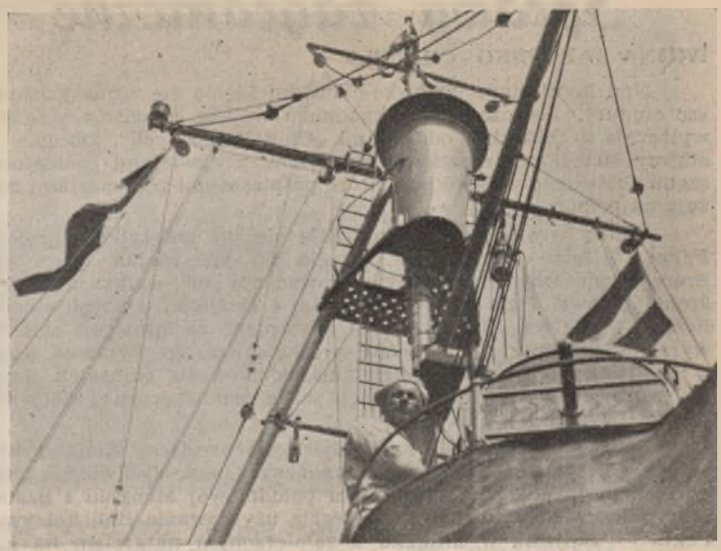

Sygnalizacja reflektorem

Znad morza i z morza

KURS MODELARSTWA BUDOWY JACHTÓW W PUCKU

Zapoczątkowane modelarstwo jachtowe przez Oddział Ligi Morskiej i Kolonialnej obwodu puckiego, rozwija się pomyślnie i zyskuje coraz więcej zainteresowania i zwolenników wśród młodzieży szkolnej. Regularny kurs modelarstwa jachtowego, prowadzony przez starszego bosmana Gazdowicza Leopolda, przy szkole powszechnej w Pucku, zyskał sobie dużo popularności i zamiłowania u młodzieży, a całkowite poparcie u miejscowych władz LMK oraz nauczycielstwa, z kierownikiem szkoły, panem Banachem na czele.

Przed niedawnym czasem urządzona została staraniem miejscowych władz LMK piękna wystawa modeli jachtowych, która zgromadziła kilkanaście pięknych i fachowo wykonanych modeli. Najlepsze prace zostały nagrodzone — co zachęciło naszych młodych konstruktorów do dalszej intensywnej pracy oraz szlachetnego współzawodnictwa na polu modelarstwa jachtowego.

Modele, wykonane przez pucką młodzież szkolną są tak doskonałe i fachowo zbudowane, że urządzono również regaty tych małych jachtów na przystani jachtowej w Pucku, w których brało udział kilkanaście modeli.

Tak wystawa jak i regaty modeli jachtowych cieszyły się dużym powodzeniem i zainteresowaniem nie tylko młodzieży, lecz i osób dorosłych, którzy zwiedzali wystawione modele w sali „Domu Zdrojowego", jak również tłumnie przybyli na regaty.

Zainteresowanie się modelarstwem jachtowym na wybrzeżu świadczy o coraz to większym zrozumieniu dla potrzeb sportu wodnego, który jest najlepszą szkołą wyrobienia i oswojenia dorastającej młodzieży z warunkami morskimi w celu uświadomienia o wykorzystaniu morza dla dobra i potrzeb gospodarczych kraju i społeczeństwa.

S. W.

OFICEROWIE I PODOFICEROWIE LOTNICTWA MORSKIEGO PRZYCZYNIAJĄ SIĘ DO BUDOWY SZKOŁY POWSZECHNEJ W PUCKU

Puck, jako była stolica naszego wybrzeża morskiego, aczkolwiek powoli, to jednak stale rozbudowuje się, przysparzając kłopotu ojcom miasta, nie mogących nadążyć z zaspokojeniem potrzeb życiowych i kulturalnych oraz oświatowych wzrastającej liczebnie ludności. Jednym z takich mankamentów życiowych, powodowanych trudnymi warunkami finansowymi miasta, była kwestia zdobycia funduszu na rozbudowanie miejscowej szkoły powszechnej, która okazała się niewystarczająca, ażeby pomieścić wzrastającą ilość młodzieży puckiej. Z inicjatywy puckich sfer wojskowych i cywilnych zawiązał się komitet budowy szkoły powszechnej, który objął szerokie rzesze puckiego społeczeństwa cywilnego i wojskowego, zdobywając w stosunkowo krótkim czasie pokaźne fundusze, płynące z ofiar wyjątkowo hojnego na ten podniosły cel społeczeństwa.

Ze strony wojskowej weszli do komitetu: kapitan Brodzicz-Zachorski, starszy bosman Gazdowicz Leopold i starszy majster wojskowy Skrzypnik Roman, którzy rozwijając swą działalność na terenie wojska, doprowadzili do pięknego rezultatu opodatkowania się wszystkich oficerów i podoficerów stacjonowanych w Pucku na rzecz budowy szkoły powszechnej.

Opodatkowanie wynosi 0,5% od uposażenia miesięcznego brutto na przeciąg jednego roku. Jest to pokaźna kwota, w sumie przyczyni się ona poważnie do powstania tak koniecznego bastionu oświaty i krzewienia idei narodowej na wybrzeżu polskim, które to zadanie tak pięknie spełniają placówki pedagogiczne, wychowujące naszą młodzież na dzielnych obywateli, będących ostoją naszego kraju i społeczeństwa.

S. W.

Sprawy zagraniczne

WOJNA JAPOŃSKO - CHIŃSKA

Nad konfliktem japońsko-chińskim kłębią się coraz groźniejsze chmury. Jeszcze przed tygodniem wojska japońskie walczyły wyłącznie z chińskimi oddziałami „Chin Północnych". Obecnie jesteśmy świadkami starcia Japończyków z dywizjami centralnego rządu chińskiego w Nankinie, które pośpiesznymi transportami zdążają na północ.

Walka wre w całej pełni: Biją się już nie tylko w rejonie Pekin — Tsien - Tsin — ale, zaczęła się już wielka bitwa pod Szanghajem. Obydwie strony wprowadzają do walki najnowsze środki bojowe. I ze strony japońskiej i chińskiej występuje coraz liczniej lotnictwo. Należy jednak stwierdzić, że lotnictwo chińskie wyraźnie ustępuje japońskiemu wyszkoleniem, co wyraźnie widać z negatywnych rezultatów działania bombowców chińskich. Japonia wprowadziła również do akcji wiele jednostek swej floty wojennej.

Bardzo ważne działania toczą się na przełęczy Nankou, którą po zaciętych walkach zajęli Japończycy, uniemożliwiając Chińczykom posuwanie się w kierunku południowej Mongolii i Szausi, przy jednoczesnym umożliwieniu sobie użytkowania linii kolejowej Pekin — Suiynau w związku z zamierzonym natarciem na Kałagau.

Pomimo, że wojna nie została jeszcze formalnie wypowiedziana, toczy się ona w całej pełni. Jest rzeczą charakterystyczną dla stosunków wschodnich, że mimo działań wojennych toczą się stale pertraktacje między dyplomatami chińskimi i japońskimi — mające jakoby „pokojowe" załatwienie rozgrywającego się już konfliktu. Dotychczas w Japonii były dwa kierunki — jeden zdecydowanie wojenny, drugi który by pragnął załatwienia nieporozumienia na drodze pokojowej. Obecnie koła wojskowe Japonii stwierdziły, iż uważają za możliwe pertraktacje dyplomatyczne dopiero po rozgromieniu głównych sił chińskich. Przed tym nie dadzą one pozytywnego wyniku dla Japonii! Duże sukcesy oręża japońskiego łącznie z przytoczonymi argumentami zjednoczyły japońską opinię publiczną.—dziś cała Japonia gotowa jest do wojny. Oczywiście Japończycy pragną uczynić wszystko, by wojna była krótkotrwałą — gdyż ze względów finansowo-gospodarczych długotrwała wojna jest dla Japonii bardzo ryzykowna.

Sytuacja faktyczna Japonii nie jest w tej chwili pomyślna. W obecnym konflikcie z Chinami ma wprawdzie Japonia przeciw sobie, w sposób zdecydowany, tylko Sowiety — ale po swojej stronie nie ma wyraźnie właściwie nikogo.

Ostatnie dwa tygodnie przyniosły wydarzenia polityczne, które tym bardziej muszą skłonić Japonię do możliwie szybkiego i decydującego rozgromienia Chińczyków i natychmiastowego rozpoczęcia z nimi rokowań. Poważną rolę odgrywa tu stanowisko Stanów Zjednoczonych A. P.

Waszyngton poczynił w ostatnich czasach szereg wyraźnych posunięć przeciwjapońskich.

Po pierwsze eskadra amerykańskiej marynarki wojennej złożyła oficjalną wizytę w sowieckim porcie Władywostoku, co jest pierwszym tego rodzaju wydarzeniem w stosunkach amerykańsko-sowieckich.

Po drugie Amerykanie zgodzili się nagle na wybudowanie w swoich stoczniach trzech wielkich pancerników sowieckich, o co Moskwa od dłuższego czasu daremnie zabiegała.

Po trzecie został zawarty układ handlowy sowiecko-amerykański, zresztą bardzo dla Ameryki wygodny.

Wreszcie po czwarte — została odwołana zapowiedziana uroczyście wizyta amerykańskiej floty wojennej w Japonii, a przeznaczone do niej jednostki skierowano ostentacyjnie na wody chińskie, dla osłony bezpieczeństwa obywateli i interesów amerykańskich w Chinach.

Na tle takiej sytuacji staje się zrozumiałym, że podczas strzałów armatnich toczą się jednocześnie rozmowy dyplomatyczne chińsko - japońskie.

Dyktator Chin, marszałek Czang-Kai-Szek jest wychowankiem japońskich szkół wojskowych i wyznawcą doktryny „Azja dla Azjatów". Nie może on przeto patrzeć przychylnym okiem na panoszenie się wpływów sowieckich w Chinach.

Rosnący nacisk Moskwy na Chiny i pchanie ich za wszelką cenę do wojny — może raczej przyśpieszyć chęć marszałka Czang-Kai-Szeka do rokowań z Japonią.

Najbliższe dni przyniosą nam rozwiązanie, jaką drogą pójdzie dramat chińsko-japoński.

ZASADY POLSKIEJ POLITYKI ZAGRANICZNEJ

Niedawno amerykańskie ministerstwo spraw zagranicznych ogłosiło zasady, które Stany Zjednoczone A. P. pragną stosować w swej polityce zagranicznej. Jednocześnie Ameryka prosiła, by inne państwa wypowiedziały się w tej sprawie. W odpowiedzi rząd polski wysłał następujące pismo, streszczając jego poglądy w ośmiu punktach:

1. Rząd polski jest zdania, że nie można odłączyć spraw ekonomicznych od politycznych, gdyż kwestia zaufania gra równie poważną rolę, jak zapasy złota, a zaufanie zwłaszcza daje się uzyskać przez odpowiednią politykę.

2. Międzynarodowe zaufanie powinno opierać się na powszechnym przekonaniu, że dzisiejsza generacja może być uchroniona od światowego wstrząsu wojennego.

3. To przekonanie daje się osiągnąć przez stworzenie odpowiedniej polityki pokojowej, którą, zdaniem rządu polskiego, należy prowadzić od podstaw. Rząd polski uważa dobre stosunki sąsiedzkie za taką zasadniczą podstawę, która powinna być kultywowana ze szczególną troską, a wszelkie przedsięwzięcia w tej dziedzinie powinny się cieszyć normalną opieką wszystkich czynników szczerze i realnie pragnących pokoju.

4. Wszelkie szersze układy polityczne, czy ekonomiczne, stanowiące nadbudowę międzynarodowej współpracy pokojowej, powinny liczyć się, zdaniem rządu polskiego z okolicznością, że im więcej państw obejmują, tym bardziej ogólne powinny być zasady porozumienia, gdyż doświadczenie wykazuje, że ułożenie jakiejś sprawy jest niezawsze łatwe nawet między dwoma partnerami.

5. Pierwiastek zaufania w życiu międzynarodowym w obecnym stanie pojęć da się osiągnąć, jeżeli każdy z partnerów bez względu na ilość mieszkańców i kilometrów kwadratowych swojego kraju, będzie miał przekonanie, że jego słuszne prawo decydowania o swoim losie i regulowanie swojego życia wedle zasadniczych cech charakteru narodu będzie przez innych respektowane.

6. Rząd polski uważa, że mimo istniejących trudności pozostaje nadal możliwość odbudowy współpracy międzynarodowej na powyższych zasadach, sądzi jednak, że trwa nadal niebezpieczeństwo podziału państw, zdolnych w zasadzie do współpracy, na bloki wrogie, bądź to według doktryn, panujących w tych krajach, bądź też wedle zbyt wąskiego ujęcia interesów poszczególnych krajów czy ich grup, bądź wreszcie wskutek zbyt ograniczonego pojęcia wspólności interesów gospodarczych poszczególnych państw.

7. Rząd polski uważa, że w obecnym okresie przejściowym rozwiązanie na pozór skromniejsze, lecz bardziej praktyczne, przyczyni się więcej do uspokojenia umysłów, niż zbyt skomplikowane systemy, będące raczej wytworem imaginacji, niż poczucia rzeczywistość.

Uspokojenie umysłów i skierowanie wysiłku każdego narodu na tory twórczej pracy organizacyjnej, może stworzyć, zdaniem rządu polskiego, najistotniejszy warunek do zaprzestania wyścigu zbrojeń, który wywołuje, być może, przejściową poprawę koniunktury gospodarczej, musi jednak à la longue doprowadzić do wstrząsów zarówno politycznych, jak i ekonomicznych.

8. W myśl tego, co wyżej powiedziano, rząd polski z wielką sympatią widzi wypowiedzenie się sekretarza stanu Cordella Hulla z dnia 16 lipca 1937 roku, które, jak to rozumie polska opinia, szczęśliwie łączy w sobie ideał dążenia do pokoju z praktycznym zmysłem znalezienia odpowiednich środków do realizacji tego zadania.

TYGODNIOWY PRZEGLĄD WYDARZEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

Wkroczyliśmy w okres kanikuły politycznej. Ferie parlamentarne są na zachodzie w całej pełni. Mimo to jednak sytuacja międzynarodowa jest w tej chwili poważnie napięta i wnioskować można z tego, że sezon jesienny będzie bardzo ciekawy i ożywiony. Przede wszystkim konflikt chińsko-japoński wysuwa się na czołowe miejsce.

Wiemy już o wkroczeniu wojsk japońskich do Pekinu. Stało się więc oczywiste, że wojna toczy się w całej pełni i nie ma już innego sposobu załatwienia zatargu, jak tylko czekanie na bieg wypadków.

Odbywające się od czasu do czasu konferencje ambasadorów chińskich w państwach europejskich, rozmowy z mężami stanu zachodnio-europejskich państw — wszystko to dzisiaj nie może już zmienić sytuacji, gdyż wojska japońskie zdecydowanie idą naprzód i odrzucają jedną po drugiej próby pokojowego załatwienia konfliktu.

Na podstawie enuncjacyj japońskich stwierdzić możemy, że Japonia wyraźnie dąży dzisiaj do realizacji trzech warunków, postawionych przez ministra Hirotę: 1) uznania państwa Mandżuko przez Nankin, 2) przyznania autonomii pięciu prowincjom północnym, 3) wspólnej walki z niebezpieczeństwem komunizmu.

Nikt dzisiaj poważnie nie myśli o ewentualnej interwencji Ligi Narodów. Raczej zabiegi chińskie idą po linii zachęcenia mocarstw do interwecji na podstawie waszyngtońskiego paktu dziewięciu mocarstw, które zagwarantowały integralność terytorium chińskiego.

Ciekawe są w tej sprawie głosy prasy francuskiej, która świadomie pomija międzynarodowy punkt widzenia polityki, podkreślając niebezpieczeństwo lub raczej jego ewentualność dla Indochin. Prasa francuska w ostatnich dniach systematycznie poświęca po kilka artykułów sytuacji Indochin, twierdząc, że zatarg chińsko-japoński jest dla Francji samej poważnym niebezpieczeństwem. Oczywiście argumentami tego rozumowania jest bliskość Indochin.

Z Polski

Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego wyjaśnia, że w państwowych i publicznych szkołach powszechnych, szkołach średnich ogólno-kształcących, zakładach kształcenia nauczycieli i szkołach zawodowych, z wyjątkiem niektórych typów szkół zawodowych, które otrzymały osobne zarządzenia w tej sprawie, zajęcia szkolne rozpoczną się dnia 3 września.

W dniu 8 sierpnia roku bieżącego znaleziono na brzegu Wisły, w znaczniejszej odległości od posesji pułkownika Adama Koca, bombę, którą według wszelkiego prawdopodobieństwa współsprawca zamachu porzucił w dniu 18 lipca bieżącego roku w czasie ucieczki, nie zdoławszy jej użyć.

Dnia 8.VIII bieżącego roku, jako w 20-tą rocznicę rekrutacji armii polskiej w Ameryce, odbył się w Gdyni zjazd byłych ochotników tej armii. Na zjazd przybyła również delegacja Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, stowarzyszenia — Byłych Uczestników Armii Polskiej we Francji, Polskiej Organizacji Wojskowej, Powstańców Śląskich itd.

Rada powiatu zamojskiego i rada miejska hetmańskiego grodu Zamościa postanowiła ufundować sztandar pułkowi artylerii legionowej.

Uroczystość wręczenia sztandaru nastąpi prawdopodobnie jesienią i będzie miała podniosły charakter.

Jest to jeszcze jeden dowód głębokiej sympatii społeczeństwa dla wojska.

Rada gminy Pawłówka, leżącej w powiecie suwalskim, w trójkącie pogranicznym Polski, Prus Wschodnich i Litwy, odbyła w rocznicę wymarszu Pierwszej Kadrowej uroczyste posiedzenie, na którym uchwaliła jednomyślnie nadać obywatelstwo honorowe gminy Pawłówka Marszałkowi Edwardowi Śmigłemu-Rydzowi oraz pułkownikowi Adamowi Kocowi, pochodzącemu, jak wiadomo, z Suwałk.

W numerze 9 Dziennika Urzędowego Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z dnia 2.VIII bieżącego roku ukazał się spis książek szkolnych, dozwolonych do użytku w roku 1937—38.

W związku z akcją poznańskiego komitetu wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego popularyzacji turystycznych szlaków wodnych Wielkopolski, starostwo w Gnieźnie wysunęło projekt połączenia wielkiego jeziora Powidzkiego z jeziorem Anastażewskim i Gopłem. Chodzi obecnie o przeprowadzenie kanału długości półtora kilometra z jeziora Powidzkiego do Anastażewskiego. Prace w tym kierunku mają być podjęte w najbliższym czasie.

Wobec fatalnej sytuacji szkolnictwa powszechnego w Pucku, objawiającej się przede wszystkim brakiem szkół powszechnych, z inicjatywy sfer wojskowych i cywilnych zawiązał się komitet budowy szkoły powszechnej w Pucku, w skład którego weszli: kapitan Brodzisz-Zahorski, starszy bosman Leopold Gazdowicz i starszy majster wojskowy Roman Skrzypnik.

Komitet, rozwijając swą działalność, doprowadził do opodatkowania się wszystkich oficerów i podoficerów, stacjonujących w Pucku, na rzecz budowy szkoły powszechnej.

W stosunkowo krótkim czasie zebrano dość pokaźne fundusze i już przystąpiono do rozpatrywania planów przyszłego gmachu szkolnego i zaopatrywania się w potrzebne materiały budowlane.

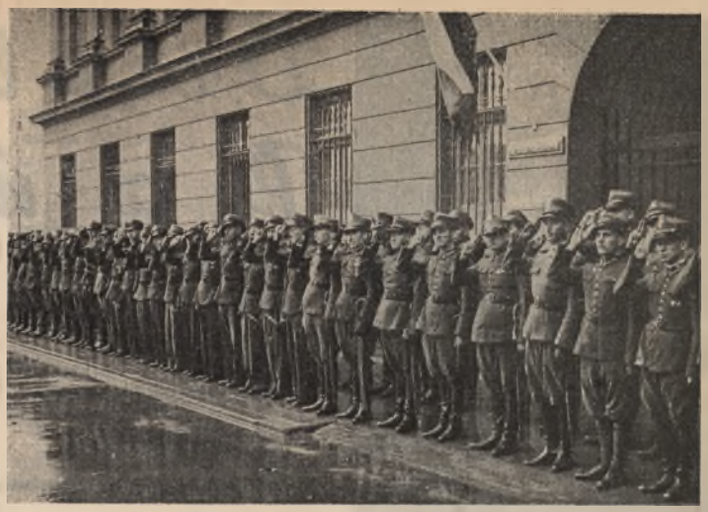

Dnia 15.VIII.1937. „Święto Żołnierza" w Warszawie. Podoficerowie wszystkich rodzajów broni i służb składają hołd przy grobie Nieznanego Żołnierza

---

Liczba bezrobotnych w Chorzowie, w porównaniu z okresem sprzed 2 lat, spadła z 14.000 do 4.800.

Również na terenie powiatu świętochłowickiego liczba bezrobotnych znacznie zmalała. W roku 1935 zanotowano 20 tysięcy bezrobotnych, obecnie liczba ta spadła do 11.500 osób.

W dniu 7 bieżącego miesiąca odbyła się na lotnisku warszawskim uroczystość jubileuszu radiooperatora Polskich Linij Lotniczych „Lot" p. Stanisława Zientka. Przelotem na linii Gdynia — Warszawa zakończył radiooperator Zientek pół miliona kilometrów, przeleconych w służbie polskiego lotnictwa komunikacyjnego.

Koszary garnizonowe w Gdyni będą wybudowane jeszcze w roku bieżącym i już w kwietniu 1938 roku wojsko będzie mogło objąć nową siedzibę.

W obecnej chwili budowane są z Gdyni do miejsca, w którym staną koszary, drogi, arteria kanalizacyjna, wodociągowa i sieć elektryczna. Zwozi się również materiały budowlane. Plan budowy koszar został przyjęty i przez komisję wojskową zatwierdzony.

Dnia 15.VIII.1937. „Święto Żołnierza" w Warszawie. Złożenie wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza przez delegację wojska i miasta Warszawy

Dnia 15.VIII.1937. „Święto Żołnierza" w Warszawie. Dowódca korpusu generał Trojanowski przyjmuje defiladę wojska

Dział Pań

V KONKURS FOTOGRAFICZNY

Nelly Miketta, córka plutonowego

JAK UTRZYMAĆ PRZY SOBIE MĘŻCZYZNĘ?

W jednym z pism francuskich ukazała się ankieta, w której słynne aktorki wyglaszają swoje zdanie na temat umiejętności postępowania z mężczyznami. Carole Lombard doradza wszystkim kobietom słuchania, kiedy mężczyzna mówi. Każdy mężczyzna ogromnie lubi mówić o swoich sprawach, choćby to kobietę śmiertelnie nudziło, nie wolno jej tego okazać, przeciwnie, musi okazywać widoczne zainteresowanie. Mężczyzna chce wiedzieć, że bliska mu kobieta żyje jego życiem. Miriam Hopkins twierdzi, że wszelki wybór rozrywek, lokalu itp. należy pozostawić mężczyźnie. Najpiękniejsza toaleta kobiety nie zrobi na nim wrażenia, jeśli tłem do niej będzie lokal, którego on nie lubi, lub towarzystwo, w którym się źle czuje. Marcelle Chantal radzi kobietom być zawsze w dobrym nastroju. Zmęczeni pracą i kłopotami mężczyźni chcą odpocząć u boku bliskiej kobiety. Nie ma nic gorszego, jak zamęczanie go wtedy swoimi niepowodzeniami i robienie ponurej miny. Mężczyzna szuka radości życia i wyróżnia te kobiety, u których tę radość znajduje. Francuska aktorka Florelle propaguje specjalną kokieterię, polegającą na „słabości kobiecej". Mężczyzna łatwo przywiązuje się do kobiety, którą musi się trochę opiekować, która potrzebuje jego pomocy. Kobieta, która w sposób delikatny, ale nie przesadny, umie okazać swoją wrażliwość i słabość, z pewnością osiągnie dobre rezultaty. Wreszcie miła i piękna Loretta Young twierdzi, że mężczyzna nie powinien nigdy długo oczekiwać na przybycie kobiety, z którą się umówił. Loretta podobno straciła w ten sposób kogoś, na kim jej bardzo zależało. Umówiła się z nim, że o pewnej godzinie spotkają się w kawiarni, tymczasem, aby mu się przypodobać, debatowała tak długo nad szczegółami swej toalety, że o całą godzinę spóźniła się na spotkanie. Od tej pory znajomy jej więcej się już z nią nie umówił.

KLINIKA DLA ZAZDROSNYCH

W Londynie założono niedawno klinikę dla zazdrosnych. Maleńka metalowa tabliczka na drzwiach nosi następujący napis: „Jealousy Clinical Institute — dr Rawdan". Dr Rawdan, komiczny grubasek o czerwonym nosku, stosuje z powodzeniem sugestię, a trzeba przyznać, że pacjentki, gdyż wśród „chorych" przeważają kobiety, są najzupełniej zadowolone z wyników.

„Miłe panie, — zwraca się do nich dr Rawdan, — pamiętajcie, że mąż zawsze spodziewa się po was, że nic będziecie mu wchodzić w drogę. Mężczyzna nie znosi, gdy kobieta depce mu po piętach i stawia warunki. Dokuczliwe pytania, tyczące się wspólnych znajomych wprowadzają go w irytację. Nie należy wypytywać, kiedy ostatnio widział się z Marysią, czy czasem nie spotkał Zosi, czy to przypadkiem nie Hela telefonowała właśnie do niego. Cała ta strategia nie zda się na nic, bo mężczyzna będzie coraz ostrożniejszy i coraz gorzej usposobiony do tej, która go chce wyśledzić. Gdy pani spostrzeże, że na niebie małżeńskim jawią się chmury, niechaj pod żadnym pozorem nie przypomina dawnych wzajemnych zaklęć i obietnic. Najniewłaściwszą metodą jest w takich chwilach narzucanie się z czułością. Trzeba uzbroić się w spokój i cierpliwość i przede wszystkim — nie krytykować złośliwie domniemanej rywalki, bo to tylko zwiększa jej walory w oczach zajętego nią chwilowo mężczyzny. I wreszcie — żadnych zwierzeń „najserdeczniejszym" przyjaciółkom. Niejedna kobieta żałowała swej zbyt pochopnej szczerości, zwłaszcza, gdy przekonała się, że podejrzenia jej były niesłuszne; a wierna przyjaciółka, która miała milczeć jak grób, zdążyła tymczasem poinformować opinię publiczną o rzekomej niezgodzie i „skandalicznym" pozyciu najlepszego skądinąd małżeństwa".

KĄPIEL I PŁYWANIE

Pływanie jest jednym z najzdrowszych sportów. Znikają czarne myśli, poprawia się apetyt, odzyskujemy radość życia i energię, słowem, cały organizm odradza się i nabiera sił żywotnych. Należy jednak pamiętać o przestrzeganiu kilku zasadniczych wskazówek, niezbędnych po to, aby pływanie było rzeczywiście sportem zdrowym i odmładzającym. Na ogół wolno kąpać się wszystkim, jedynie osoby chore i to na prawdę chore, muszą unikać kąpieli. Krótka i odświeżająca kąpiel rzeczna jest zdrowa nie tylko dla osób młodych, ale również i dla starszych, pod warunkiem, że dzień będzie ciepły, a woda niezbyt zimna, zanurzenie niezbyt raptowne, że po kąpieli ciało zostanie natychmiast osuszone i okryte. Nigdy nie przebywać po kąpieli w mokrym kostiumie, nawet w dni upalne należy ubrać się w suchy kostium. Raptowny skok do wody bywa nieszkodliwy tylko dla osób bardzo młodych, dla starszych nie jest obojętny dla zdrowia. Nagła zmiana temperatury wywołuje skurcz powierzchownych naczyń krwionośnych i nagły przypływ krwi do organów wewnętrznych, objaw ten może u ludzi starszych wywołać poważne następstwa chorobowe. Dlatego należy przed skokiem do wody natrzeć plecy, ramiona i nogi zimną wódą i wtedy dopiero skoczyć. Każdy sam czuje najlepiej moment, w którym należy przerwać kąpiel i wyjść z wody. Dłuższe przebywanie w wodzie wywołuje niemiłe uczucie zziębnięcia, zsinienie warg i palców i dreszcze. Jest to jak gdyby sygnał, że kąpiel musi się przerwać. Niestety, wiele młodych osób nie słucha głosu rozsądku i lekkomyślność tę przypłaca później zdrowiem. Jako pewnego rodzaju prawidło, należy przyswoić sobie, że przy stosunkowo ciepłej wodzie nie należy pływać dłużej niż dziesięć do piętnastu minut.

HERBATA

Słowo „herbata" oznacza właściwie każdy roślinny, gorący napar. Ogólnie jednak rozumie się pod tą nazwą wyłącznie liście krzaka herbacianego. Ojczyzną tego krzewu są Chiny, Japonia i południowa część Indyj. Najlepsze listki krzewu herbacianego nie znajdują się w handlu. Są one zbierane pod nadzorem i przygotowywane do wysyłki na dwory panujących. Jeden kilogram takiej herbaty kosztuje około siedmiuset złotych. Wobec takiej ceny, nic dziwnego, że ten gatunek herbaty nie znajduje się w handlu. My natomiast, pod nazwą „herbata chińska", kupujemy listki gorszego gatunku, które nim do nas trafią, przechodzą jeszcze przez różne manipulacje. W Anglii istnieją przedsiębiorstwa, które skupują po restauracjach użytą już raz herbatę i przerabiają ją na „świeżą". Takie kombinacje zdarzają się i u nas. Herbata bywa też czasem fałszowana przy pomocy liści jesionowych, poziomkowych, różanych, wreszcie herbatę perfumuje się, byle wprowadzić w błąd kupującego, który mniema, że pije odwar „róży cesarskiej". Nie koniec na tym, aby zafałszować herbatę, farbuje się ją, dodaje mieszaniny gliny, gipsu, żółcienia, nawet zwilża się ją roztworem gumy. Wszystkie te oszukańcze praktyki są szkodliwe dla organizmu, należy więc kupować herbatę najlepszych i znanych firm. Najkorzystniej byłoby przyzwyczaić się do picia naparów ziołowych z naszych rodzimych roślin. Herbaty ziołowe są bardzo rozpowszechnione we Francji. Herbata chińska jest środkiem leczniczym przy zaburzeniach trawiennych, a to dzięki posiadanej taninie. Olejek, który znajdujemy w herbacie, to teina, pokrewna kofeinie, a więc szkodliwa, bo podniecająca ustrój nerwowy, sprowadzająca bezsenność i mogąca nawet wywołać ataki sercowe. Dlatego też najzdrowszym jest lekki odwar chińskiej herbaty.

P. Zajdlerowa

Z DZIEDZINY MODY

Paryski dyktator mody Pothou, znany jest ze swej ekscentryczności i pogoni za sensacją. Jego modele są zawsze oryginalne i dalekie od szablonu. Toalety z firmy Pathou mają ustaloną sławę, ale pozwolić sobie na nie mogą tylko panie bardzo zamożne i bawiące się na specjalnie reprezentacyjnych przyjęciach, gdyż na zabawach skromniejszych ekscentryczne toalety tej firmy wyglądałyby niewłaściwie. Do „najskromniejszych" modeli zalicza się w tym sezonie strój wizytowy czarny, przybrany barwą zieloną. Czarne są rękawy i boki, przód zaś i tył zielony. Wygląda to trochę po „arlekinowsku", mimo to kombinacja ta posiada sporo zwolenniczek, bo to.... pochodzi od Pathou. Modne obecnie krótkie żakieciki przyozdabia Pathou wyłogami, złożonymi z kogucich piórek. Tyczy się to żakietów strojnych, noszonych do teatru, lub na popołudniowe przyjęcia. Natomiast kostiumy spacerowe posiadają ozdoby w postaci frędzli, kończącej dół spódnicy i tworzącej kołnierzyk u szyi, jest ona wykonana w tym samym materiale, przez wyciągnięcie odpowiednich nitek. Bardzo ładne są modele letnich toalet wieczorowych, przybranych kwiatami, i tak na przykład zachwyt wśród paryżanek wzbudziła suknia w tonie bladych bławatków, o bardzo szerokiej spódnicy, przybranej u dołu bukiecikami bławatków i pękami ponsowych maków. Do ostatnich sensacyjnych nowości, lansowanych przez Pathou, należy zaliczyć słomkowe kapelusze, których główka otwiera się i może pomieścić pudeleczko z pudrem, pomadkę do ust itp. Pomysł wręcz oryginalny, nie zdaje się jednak, aby cieszył się powodzeniem.

Sport

WALKI O WEJŚCIE DO LIGI PIŁKARSKIEJ

Po rozgrywkach niedzieli 8 sierpnia bieżącego roku, w których „Gryf" zremisował z „H. C. P." w stosunku 2:2 (1:1), „Brygada" pokonała „Naprzód" 2:1 (0:1), „Strzelec" z Janowej Doliny pokonał „Resovię" w stosunku 2:1 (1:1), „Unia" uzyskała wynik nierozstrzygnięty z „Reverą" 1:1 (0:0), WKS „Śmigły" zwyciężył WKS „Grodno" 5:4 (4:1), a „Polonia" zdeklasowała „Union Touring", bijąc go 6:1 (2:0), wyłonili się finaliści rozgrywek eliminacyjnych.

Są nimi „Brygada" częstochowska, WKS „Śmigły" wileński, „Unia" lubelska i „Polonia" warszawska.

W dotychczasowych rozgrywkach najtwardszą drużyną okazała się „Brygada", która o ile utrzyma dotychczasową formę, ma największe szanse do wejścia do Ligi. Inne drużyny mają równe szanse, zależne w zupełności od kondycji fizycznej i psychicznej, w jakiej staną do ostatecznych rozgrywek.

Niedziela 8 sierpnia bieżącego roku była ważna dla walk ligowych. Odbył się tylko jeden mecz, w którym „AKS" z Chorzowa pokonał „Warszawiankę" w stosunku 5:0 (4:0), rewanżując się za swoją jedyną wiosenną porażkę w Warszawie.

Kilkumiesięczny lider (leader) tabeli ligowej „Cracovia" został zdetronizowany a prowadzenie objął „AKS", którego obecna forma predestynuje na mistrza piłkarskiego Polski.

Kolejność w tabeli jest obecnie następująca: AKS, Cracovia, Wisła, Ruch, Warta, Warszawianka, ŁKS, Garbarnia, Pogoń i Dąb.

Występy Kucharskiego w Sztokholmie zakończyły się połowicznym sukcesem. A mianowicie w biegu na 1000 metrów przy ogólnym entuzjazmie publiczności szwedzkiej, Kucharski pokonał w pięknym stylu Amerykanina Busha, ustanawiając nowy rekord polski czasem 2:28,3.

Tymczasem następny dzień (6 sierpień bieżącego roku) przyniósł wielkie rozczarowanie publiczności szwedzkiej i sportowcom polskim. „Kuszarski" (jak go w Szwecji nazywają) uległ w swojej specjalności w biegu na 800 metrów tak Amerykaninowi Bushowi jak i pokonanemu w Londynie Lauriemu. Zemściły się tu prawdopodobnie zbyt częste starty.

Mistrzostwo tenisowe Niemiec zdobył Henkel, bijąc Mc Grasha 1:6, 6:3, 8:6, 3:6, 6:1.

W grze pań zwyciężyła Sperling, bijąc Torn 4:6, 6:2, 6:2.

W czasie akademickich eliminacyj lekkoatletycznych w Warszawie padł rekord Polski w rzucie dyskiem Heliasza. Nowym rekordistą stał się Fiedoruk rzutem 46,36 metrów.

Pływacy nasi odbywają obecnie tournée po miastach węgierskich, osiągając dość zmienne wyniki, poprawiające się jednak stale w rozgrywkach waterpolowych. Kontakt ten będzie z pewnością zbawienny i przyniesie za sobą podnienienie klasy naszych pływaków.

XIII MARSZ „SZLAKIEM KADROWKI"

Na starcie stanęło w bieżącym roku 51 patroli. Po ostrej walce osiągnięto w pierwszym etapie Kraków - Miechów następujące wyniki:

W klasie patroli wojskowych: 1) 18 pułk piechoty, 2) 33 pułk piechoty, 3) 10 pułk piechoty; w klasie drugiej (przysposobienie wojskowe) w grupie młodszej: 1) ZS „Janowa Dolina", 2) ZS „Warszawa-Śródmieście", 3) ZS „Skarżysko"; w grupie starszej: 1) ZS „Gdynia", 2) ZS „Janowa Dolina", 3) ZS „Mościce".

Indywidualnie maszerował Rumun Firca, który osiągnął doskonały czas. W patrolu ZS „Gdynia" brał udział znany długodystansowiec, mistrz Polski w marszu — Bieregowoj.

Do drugiego etapu Miechów — Jędrzejów stanęło 49 patroli. Nie stawiły się ZS Śląsk i Konin.

Na metę, w pięknie udekorowanym Jędrzejowie, wmaszerował jako pierwszy, patrol marynarzy z Gdyni, witany nadzwyczaj serdecznie. Za nim kolejno reszta patroli.

Wyniki osiągnięto następujące:

W klasie patroli wojskowych najlepszy czas osiągnął 33 pułk piechoty, podczas kiedy wczorajszy zwycięzca spadł na czwarte miejsce. W klasie drugiej (przysposobienie wojskowe) w grupie młodszej: 1) ZS „Janowa Dolina", 2) ZS „Ostrowiec", 3) ZS „Skarżysko", w grupie starszej: 1) ZS „Zagnańsk", 2) ZS „Gdynia", 3) ZS „Mościce".

W niedzielę, 8 sierpnia bieżącego roku odbył się ostatni etap Jędrzejów — Kielce, w którym wzięło udział 48 patroli (wszystkie wojskowe, 12 z grupy młodszej i 27 z grupy starszej). W czasie marszu odbyła się próba sprawności strzeleckiej w strzelaniu do sylwetek na 100 metrów. Najlepszy wynik w strzelaniu uzyskał patrol strzelecki BMS z Łodzi, uzyskując 31 punktów na 35 możliwych. Po zaciętej walce finiszowej zwyciężył 33 pułk piechoty w klasie wojskowej, a w klasie drugiej ZS „Janowa Dolina" i ZS „Gdynia". W pięknej formie przyszedł do mety Rumun Firca.

Komisja sportowa ogłosiła następujące łączne wyniki marszu:

W klasie patroli wojskowych: 1) 33 pułk piechoty — 750 punktów, 2) 1 batalion strzelców — 745.5, 3) 10 pułk piechoty — 742.25, 4) 44 pułk piechoty — 730.75, 5) 3 p. s. p. — 726.75, 6) 18 pułk piechoty — 724.25.

W klasie drugiej (przysposobienie wojskowe) w grupie młodszej: 1) ZS „Skarżysko" — 740.75 punktów, 2) ZS „Warszawa-Śródmieście" — 712.75, 3) ZS „Janowa Dolina" — 702; w grupie starszej: 1) ZS BMS Łódź — 726.25, 2) ZS „Janowa Dolina", 3) KKS „Gdańsk" — 711.25.

Najlepsze czasy marszu (ostatnie odcinki etapowe) były następujące:

W klasie patroli wojskowych: 33 pułk piechoty w 3 godziny 33 minuty i 15 sekund, w klasie drugiej w grupie młodszej ZS „Janowa Dolina" w 3 godziny 25 minut i 21 sekund, a w grupie starszej ZS „Gdynia" w 3 godziny 25 minut i 2 sekundy.

Tradycyjne zawody, których celem jest, oprócz wyrobienia tężyzny fizycznej, kultywowanie ducha „Pierwszej Kadrowej", zakończyły się rozdaniem pięknych nagród.

W czasie zawodów lekkoatletycznych w Sztokholmie murzyn Mel Walker zdobył rekord światowy skokiem wzwyż 2 m 8 cm.

W mistrzostwach strzeleckich świata w Helsinkach drużyna polska nie może poszczycić się wielkimi sukcesami. Jedyne zwycięstwo odniósł szef ekipy polskiej, pułkownik Stawarz, w konkurencji szefów z broni wojskowej na 150 metrów, uzyskując na 50 możliwych 50 punktów.

WKS „GRÓDEK JAGIELLOŃSKI"

Przygotowując się do mistrzostw okręgowych w grach sportowych, drużyny siatkówki i koszykówki WKS „Gródek Jagielloński" rozegrały dwa spotkania treningowe z bardzo dobrymi zespołami SKS „Jagiellonii", przegrywając w siatkówce 2:0 (15:5, 15:7), zaś w koszykówce po bardzo pięknej i żywej grze nieznacznie 27:25.

Nadmienić należy, że zespoły SKS „Jagiellonii" stoją na bardzo wysokim poziomie, a w koszykówce prowadziliśmy do ostatnich minut gry.

Sekcja piłki nożnej, wykorzystując wolne dnie, rozegrała trzecie z kolei towarzystkie zawody piłkarskie z SKS „Jagiellonią", przegrywając 5:3 (3:1).

Drużyna WKS zagrała to spotkanie bardzo ładnie, szczególnie w linii ataku i na porażkę nie zasłużyła. Wynik remisowy byłby sprawiedliwszy;

Gra była interesująca i obfitowała w szereg momentów podbramkowych.

WKS nie wykorzystał rzutu karnego, a pierwsza bramka dla „Jagiellonii" padła ze samobójczego strzału prawego obrońcy WKS.

W dniu 27.VI bieżącego roku drużyna WKS „Gródek Jagielloński" rozegrała zawody piłkarskie z drużyną kadry pułku. Zawody te zakończyły się przegraną kadry 6:3 (3:1).

Bramki dla kadry strzelili: kapitan Przybyłowicz, kapral Halkiewicz i kapral Bronisławski.

W dniach od 26 do 29 czerwca bieżącego roku odbyły się we Lwowie zawody strzeleckie o mistrzostwo VI Okr. Zw. Strzeleckiego, w których startowało 62 zawodników.

W zawodach tych nasi zawodnicy odnieśli piękny sukces — zdobywając:

Indywidualnie: I miejsce w konkurencji kb. 2., kb. 3., kb. 2+kb. 3., kb. 2 ang., Pd. 3; II miejsce w konkurencji kb. 2+kb. 3. (ang.) i Pd. 3; III miejsce w konkurencji Pw. 3.

Zespołowo: Sześć I miejsc w konkurencjach: kb. 2. (pol.), kb. 2. (ang.), kb. 2+kb. 3. (ang.), Pw. 1., Pw. 1+Pw. 3. i Pw. 3.

Zespół nasz jest jednym z najlepszych na terenie okręgu lwowskiego PZSS i od wielu lat zdobywa dla pułku i klubu szereg pięknych sukcesów.

Z podoficerów startowali: starszy sierżant Szymoniak Aleksy - zdobywając I miejsca w konkurencjach kb. 3., kb. 2+kb. 3. (ang.) i plutonowy Dukat Józef - I miejsce w konkurencji kb. 2. (ang.) i II miejsce w kb. 1+kb. 3.

W ramach mistrzostw piłkarskich VI Okr. Zw. WKS drużyna nasza rozegrała w dniu 29 czerwca bieżącego roku mecz piłkarski na boisku Cytadeli we Lwowie z drużyną mistrza garnizonu Lwów, przegrywając nieznacznie 2:1 (1:1).

Gra była żywa i obfitowała w szereg momentów podbramkowych.

Pierwsza bramka dla przeciwnika padła ze samobójczego strzału prawego pomocnika WKS „Gródek Jagielloński" — Bekescha, prócz tego nic wykorzystaliśmy rzutu karnego, który Kasza I strzelił bramkarzowi w ręce.

Bramkę dla drużyny gródeckiej strzelił Mysak, dla gospodarzy lewoskrzydłowy.

Z niewiadomych przyczyn sędzia skrócił czas o 6 minut w pierwszej połowie gry, kiedy mieliśmy znaczną przewagę.

Franciszek Kłos, starszy sierżant

Reforma naszych kas samopomocy

Szczupłość wynagrodzenia oraz sytuacja finansowa, jaką przeżywamy od chwili odrodzenia naszego państwa, zmusza niejednego z nas do szukania od czasu do czasu źródeł, gdzie moglibyśmy zaciągnąć mniejszą lub większą pożyczkę, aby w ten sposób wyrównać swe niedobory, czy załatwić jakiś poważniejszy sprawunek.

Oprócz kłopotów życia codziennego przybywają nam często jeszcze najróżnorodniejsze kłopoty nieprzewidziane, narzucone przez odwieczne prawo życia i troskę o los i położenie naszych bliskich, w jakim się znajdą na wypadek naszej śmierci, czy jakiego nieszczęśliwego wypadku.

Powody powyższe skłoniły korpusy podoficerskie niemal wszystkich broni i służb do tworzenia koleżeńskich kas samopoomocy, których zadaniem jest przychodzenie z pomocą tym, dla których pomoc ta jest konieczna oraz danie możności oszczędzania myślącym o jutrze.

Już sam czasokres istnienia tych instytucyj, których daty powstawania w wielu wypadkach zbiegają się niemal z datą tworzenia korpusu podoficerów zawodowych, jak również ich liczebność, wybitnie wskazuje, że na terenie wojska są one potrzebne, a obecna sytuacja gospodarcza kraju przemawia za tym, że jeszcze na długo mają one zapewnione warunki egzystencji i rozwoju.

Pomimo jednak przedstawionych wyżej dogodnych warunków, wiele z tych instytucyj nie może stanąć na wysokości swego zadania i cała akcja oszczędnościowa wymaga niezwłocznego uregulowania jej dalszej egzystencji.

Bodajże największą przeszkodą w rozwoju tych kas i funduszów jest brak podstaw prawnych do ich istnienia.

W dziewięćdziesięciupięciu procentach działalność ich oparta jest na statutach i regulaminach, zatwierdzonych przez dowódców pułków, czy oddziałów, rzadziej dowódców okręgów korpusów, które nie rejestrowane przez właściwe sądy handlowe, nie dają im praw instytucyj o osobowości prawnej, a co za tym idzie zarządy ich nie mają prawa do występowania w sądach na wypadek konieczności użycia tej formy interwencji w stosunku do członków, którzy wyłamują się spod ogólnych postanowień statutowych, czy też nie chcą dobrowolnie uiszczać swych zobowiązań względem funduszu czy kasy.

Drugim, nie mniej ważnym powodem, hamującym ich rozwój jest brak odpowiednio opracowanych statutów oraz regulaminów dla zarządów i władz nadzorczych, które nadto często zmieniane i doryweczo uzupełniane na zebraniach w mniej lub więcej przyjaznej dla kas tych atmosferze, zatracają czasami zupełnie swą pierwotną myśl przewodnią i tworzą prawdziwe „cuda", jak pod względem treści, tak i sposobu ujmowania całej akcji oszczędnościowej.

Stan taki powoduje pewną nieufność członków do tych instytucyj, w ślad za którą idzie chęć ucieczki z zaoszczędzonymi sumami lub starania się zaciągnięcia większej pożyczki, niż wynoszą nasze oszczędności.

Przy takim nastawieniu, siłą faktu fundusze czy kasy oszczędnościowe automatycznie przekształcają się na fundusze pożyczkowe, a ich członkowie zamiast tworzenia oszczędności, zaciągają coraz to większe zobowiązania, które nieraz są powodem bardzo poważnych następstw jak rodzinnych, tak i służbowych.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę fakt, że sumy obrotowe wielu tych instytucyj sięgają nieraz kilkudziesięciu tysięcy złotych rocznie, a liczba członków dochodzi do kilkuset, łatwo przyjdziemy do wniosku, że stan taki nadal istnieć nie może i wymaga natychmiastowych i skutecznych reform.

Reformy te byłyby o tyle ułatwione, że obecnie nieomal we wszystkich oddziałach i instytucjach wojskowych podobne kasy czy fundusze samopomocy już istnieją, należałoby więc stworzyć tylko instytucję centralną, która by tej pracy nadała jednolity i zdrowy kierunek oraz zapewniła podstawy prawne ich istnienia.

Doświadczenie i praktyka życiowa wskazuje, że najwłaściwszą formą organizacyjną dla tych instytucyj byłby system wypróbowany już przez inne organizacje, posiadające podobne założenia ideologiczne z zachowaniem dwustopniowego systemu organizacyjnego.

Komórkę niższą tworzyłaby więc kasa samopomocy pułku, czy oddziału; komórkę wyższą — związek wszystkich kas samopomocy, jako władza zwierzchnia i kontrolna.

W garnizonach, posiadających kilka lub kilkanaście drobnych oddziałów, czy instytucyj, możnaby było stworzyć kasy samopomocy drobnych oddziałów garnizonu, działalność których oparta by była na statutach podobnych do statutów kas pułkowych.

Związek kas samopomocy czuwałby nad przestrzeganiem przepisów prawnych i statutowych przez poszczególne kasy samopomocy; przeprowadzałby rewizje i kontrole oraz udzielałby wszelkich wskazówek i porad prawnych w sprawach, nasuwających jakiekolwiek wątpliwości.

Nie ulega wątpliwości, że tak zorganizowane nasze kasy czy fundusze samopomocy stanęłyby od razu na silnych podstawach prawnych i położyłyby kres dowolności, jaka obecnie w organizacjach tych istnieje.

Lubicz-Zaleski, chorąży

PLANY WYKORZYSTANIA ENERGII WODNEJ NA SOLE W PORĄBCE

Budowę zapory w Porąbce ukończono 28 listopada 1936 roku i zaraz po jej ukończeniu, to jest na jesieni zeszłego roku zaczęto stopniowo zapełniać zbiornik wodą. Pierwsze próbne piętrzenie wynosiło 8 metrów przy zaporze. Więcej wody nie potrzeba było magazynować z uwagi na to, że obecnie jeszcze nie jest zainstalowany zakład wodno-elektryczny. W obecnym stanie wodę w zbiorniku utrzymuje się na możliwie niskim poziomie, aby można było w każdej chwili pomieścić wodę powodziową. Tym nie mniej osiągnięte spiętrzenie pozwoliło na zbadanie przepuszczalności muru zapory. Obserwacje czyniono za pomocą specjalnych przyrządów w dolnej galerii, która biegnie wewnątrz zapory na poziomie o 15 metrów niżej od osiągniętego zwierciadła wody w zbiorniku. Próba dała wyniki dla zapory bardzo korzystne i beton okazał się dostatecznie wodoszczelny.

W bieżących roku przewiduje się wykonanie takich robót, jak regulacja rzeki Soły poniżej zapory, budowa wylęgarni ryb w terenie zbiornikowym, oraz założenie sygnalizacji. Sygnalizacja ta będzie automatycznie podawała wysokości opadów atmosferycznych z górnego dorzecza Soły.

Przy budowie zapory przewidziano ewentualne wyzyskanie siły wodnej dla celów energetycznych i wybudowano opancerzone wloty na 3 zespoły turbinowe. Obecnie opracowuje się plan racjonalnego eksploatowania energii wodnej, który musi uwzględnić z jednej strony przeciwpowodziowe i żeglugowe zadania zbiornika, a z drugiej przystosować się do zapotrzebowania siły energetycznej, stawiane przez okoliczne osiedla i zakłady przemysłowe. Sprawa ta będzie prawdopodobnie rozstrzygnięta w ciągu najbliższych miesięcy.

Dzięki ugodzie, zawartej z wywłaszczonymi, przejmowanie gruntów postępuje według ustalonego programu i terminarza. W związku z przejmowaniem tych gruntów kierownictwo budowy przeprowadza roboty, związane z porządkowaniem terenów zalewowych, oraz przeprowadza też roboty odwadniające, aby nie dopuścić do powstawania mokradeł, jakie mogą tworzyć się po obniżeniu zwierciadła wody, co będzie miało miejsce kilka razy do roku w związku z koniecznością magazynowania fali powodziowej.

Dzieje samochodu

W związku z obecną propagandą motoryzacji Polski, w której żywy udział bierze większość podoficerów, nasuwa się konieczność zapoznania się chociażby pobieżnie z historią samochodu, gdyż może nie wszystkim zainteresowanym jest ona znana.

Pierwszy samochód parowy został zbudowany w roku 1769 przez Francuza Cugnot. Wynalazek jego był sensacją dla całego świata. Ludzie więcej podziwiali sam fakt samoporuszającego się wozu, niż miał on praktyczne znaczenie. To też Cugnot znalazł w owym czasie wielu naśladowców, którzy budowali podobne samochody poruszane parą, ale wszystkie te „wózki" nie miały wielkiego znaczenia, były to bowiem niemowlęta, poruszające się żółwim tempem.

Taki stan rzeczy przetrwał aż do nowego wynalazku Stephensona. On to zbudował w roku 1814 pierwszy parowóz. Wynaleziona przez niego lokomotywa rozbudziła na nowo umysły, tak, że już w roku 1833 w Londynie kursowało kilkadziesiąt prymitywnych pojazdów.

Jazda takiego wozu przedstawiała dziwny wygląd, kiedy na skutek zarządzenia władz, biegł przed nim człowiek z czerwoną chorągiewką, ostrzegając publiczność przed takim sapiącym dziwolągiem, wiozącym kilka osób niezbyt wprawdzie szybko, zato z wielkim hałasem i dymem. Wynalazek ten, podobnie jak każda nowość, zanim został z ufnością przyjęty, musiał pokonać wpierw wiele trudności. Kursujące autobusy przestały być nowością i atrakcją, dlatego też wrócono do tańszej i mniej kłopotliwej lokomocji końskiej. Wynalazcy jednak nie poprzestali na tym, a w dalszym ciągu przemyśliwali nad ulepszeniem wynalezionego już dzieła. I oto w niedługim czasie pojawił się samochód z silnikiem spalinowym, skonstruowanym przez Rivasa, a nieco później, to jest w roku 1860 podobny pojazd zbudował w Wiedniu Marcus, ale oba te wynalazki stały się tylko nowym ciekawym eksperymentem i nie znalazły praktycznego zastosowania. Praktycznej wartości nabrały dopiero wozy budowane od roku 1883, przez Daimlera i Benza (konstruktorów niemieckich). Wprawdzie i ich pierwsze wozy były bardzo prostej konstrukcji, wyposażone w motory wybuchowe o małej sile (½ HP i ¾ HP) i posuwające się zaledwie około 20 kilometrów na godzinę, jednak wyglądem zewnętrznym oraz ulepszeniem motoru, daleko odbiegały od ich pierwowzoru.

Fabryka francuska, Panhard - Levassor uznając te wozy za najodpowiedniejsze, zakupiła w roku 1889 patent od Daimlera i niezwłocznie przystąpiła do produkcji znacznie ulepszonych samochodów. Były to już pojazdy, jak na ówczas bez zarzutu, bowiem w roku 1889 odbyła się w Paryżu pierwsza w świecie ich wystawa, a w roku 1894 zorganizowano pierwsze wyścigi samochodowe między Paryżem i Rouen, na przestrzeni około 120 kilometrów.

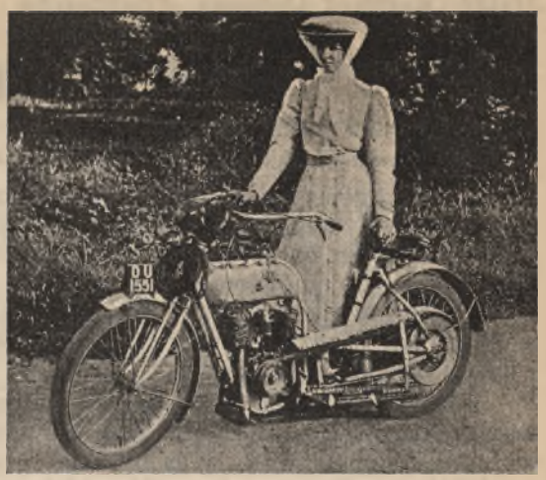

Damski motocykl z roku 1901

Wzorem Francji poszły i inne kraje. Każdy rok zwiastował powstanie paru nowych fabryk w różnych państwach. To też ruch i przemysł samochodowy szybko się rozwijał i doszedł do olbrzymich rozmiarów. Oprócz samochodów z benzynowym motorem, budowano eleganckie karety, poruszane napędem z prądu elektrycznego, wyzwalanego ze znajdujących się w pojeździe akumulatorów. Z biegiem czasu, poczęto ulepszać konstrukcję dawnych samochodów, czy to przez nadanie coraz to innego kształtu zewnętrznego, czy też zastosowanie udoskonaleń wewnętrznych tak, że dzisiaj podziwiamy piękne limuzyny, jako ostatni wyraz mody samochodowej.

Motocykl pochodzi od zwykłego roweru, w który wbudowano silnik spalinowy do napędu. Rower natomiast datuje się od połowy XVIII wieku. Był to również bardzo prymitywny o wysokich rozmiarach dwukołowiec. Dopiero gdy w roku 1887 z tego olbrzyma powstał rower niski — normalny, skonstruowany przez Starley'a i Suttona w Lowentry, do którego zastosowano pneumatyk, wynaleziony przez Dunlopa (1885 rok), dzięki czemu zredukowano poniekąd wstrząsy podczas jazdy — uzyskał należyte zadowolenie nabywców, a tym samym olbrzymie rozpowszechnienie.

Współczesny motocykl pod wpływem ciągłego doskonalenia doszedł do najwyższej praktycznej wartości. Doczekaliśmy tego czasu, w którym i my, podoficerowie, możemy stać się posiadaczami tych tak pożytecznych maszyn.

Podborączyński, starszy wachmistrz

Samochód i automobilistki z roku 1900

Samochód współczesny

Nowe przepisy o granicach państwa

III. OBOWIĄZKI MELDUNKOWE

1. Karty zameldowania i zgłoszenia zamieszkania

Nowe przepisy o granicach Państwa zawierają też szczegółowe wytyczne o obowiązkach meldunkowych osób, przybywających na teren strefy nadgranicznej. Przystępujemy niżej do omówienia tych czynności meldunkowych, które obowiązują każdego przybysza na teren strefy, a o których wiedzieć powinien każdy dowódca strażnicy i każdy członek jej załogi.

I tak więc każda osoba, przybywająca do jakiejkolwiek miejscowości, położonej w strefie nadgranicznej, powinna być zameldowana w najbliższym urzędzie gminnym względnie u sołtysa w ciągu 24 godzin od chwili przybycia, bez względu na czas, przez który zamierza przebywać na terenie strefy.

Obowiązek zameldowania i wymeldowania osób, przybywających na teren strefy nadgranicznej, ciąży na: właścicielach i dzierżawcach domów, głównym lokatorze (odnośnie sublokatorów), głowie rodziny (odnośnie członków rodziny i domowników) oraz pracodawcy (odnośnie zamieszkałych u niego pracowników).

Zameldowanie polega na wypełnieniu odpowiedniego formularza (kwestionariusza), których podział jest następujący:

a) osoby, przybywające na teren strefy nadgranicznej z zamiarem stałego tam zamieszkania, wypełniają formularz koloru białego, zwany „Zgłoszeniem zamieszkania".

b) osoby, zatrzymujące się w mieszkaniach prywatnych, wypełniają „Kartę zameldowania dla przybywających na pobyt czasowy" koloru zielonego;

c) osoby, przybywające na teren strefy nadgranicznej i zatrzymujących się w hotelach, zajazdach, pensjonatach itp, wypełniają „Kartę zaweldowania dla czasowo przebywających w hotelach itp. zakładach" koloru żółtego, przy czym obowiązek zameldowania za pomocą tej karty ciąży na właścicielach tych zakładów;

Tablica orientacyjna, oznaczająca początek strefy nadgranicznej

d) cudzoziemcy wypełniają „Kartę zameldowania dla cudzoziemców, przybywających na pobyt czasowy" koloru czerwonego.

Formularze (kwestionariusze) powyższe powinny być wypełniane w dwóch egzemplarzach (przez cudzoziemców — w trzech egzemplarzach).

O dokonaniu obowiązku zameldowania gmina lub sołtys wydaje poświadczenie na odcinku wydartym z jednego egzemplarza kwestionariusza (karty zameldowania). Poświadczenie to („Potwierdzenie zameldowania") powinno być podpisane przez właściwego urzędnika gminy względnie przez sołtysa i zaopatrzone w pieczęć (gminy lub sołtysa).

Jeden egzemplarz kwestionariusza, z którego wydarto odcinek poświadczenia zameldowania, gmina lub sołtys obowiązani są przesłać przed upływem 48 godzin od chwili zameldowania do najbliższej strażnicy KOP względnie kompanii granicznej. Jeżeli kartę meldunkową (kwestionariusz) gmina lub sołtys prześle do posterunku P. P., wówczas ten ostatni powinien odesłać ją niezwłocznie do najbliższej strażnicy względnie kompanii granicznej.

Kwestionariusze (formularze) zameldowania są koniecznym uzupełnieniem odpisów zezwoleń na czasowy pobyt w strefie nadgranicznej. Z tego wynika, że tam, gdzie znajdują się odpisy wspomnianych wyżej zezwoleń, muszą też dotrzeć kwestionariusze zameldowania.

Dowódca strażnicy, po otrzymaniu kwestionariusza zameldowania, dołącza go do odpisu zezwolenia na czasowy pobyt danej osoby w strefie nadgranicznej, o ile oczywiście taki odpis posiada. W wypadku zaś, gdy odpisu takiego nie posiada, a ma tylko fonogram o spodziewanym przybyciu danej osoby na odcinek — dokonywa przy tym fonogramie krótkiej adnotacji o przybyciu tej osoby, na teren strefy nadgranicznej zaś kwestionariusz meldunkowy odsyła dowódcy kompanii.

Może się jednak zdarzyć, że dowódca strażnicy nie będzie miał ani odpisu zezwolenia na czasowy pobyt w strefie nadgranicznej, ani też fonogramu, awizującego przybycie na odcinek danej osoby. Wówczas melduje telefonicznie dowódcy kompnii o otrzymaniu kwestionariusza zameldowania, podając umieszczony na nim numer i datę zezwolenia na wjazd do strefy nadgranicznej oraz władzę, która zezwolenie wydała. Następnie odsyła kwestionariusz dowódcy kompanii.

Od obowiązku zameldowania się w powyżej opisany sposób zwolnieni są: funkcjonariusze państwowi i samorządowi, żołnierze służby czynnej, oraz pozostający w służbie państwowej pracownicy kontraktowi, jeśli przybywają do strefy nadgranicznej w związku z pełnieniem swych obowiązków służbowych, jak również cudzoziemcy, pozostający w służbie dyplomatycznej i konsularnej i członkowie ich rodzin, posiadający legitymacje, wydane przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych.

Oficerowie, podoficerowie i szeregowcy armii i KOP, czasowo przebywający w strefie nadgranicznej, obowiązani są meldować się w najbliższych garnizonach KOP.

Na każde żądanie organów kontrolnych KOP osoby zamieszkałe lub przebywające w strefie nadgranicznej obowiązane są okazać swój dowód osobisty, względnie legitymację służbową, jak również poświadczenie o zameldowaniu, oraz zezwolenie na prawo przebywania w strefie nadgranicznej.

Organa kontrolne KOP, które stwierdzą, że osoba przebywająca czasowo na terenie strefy nadgranicznej i posiadająca na to zezwolenie, nie posiada jeszcze poświadczenia o zameldowaniu mimo upłynięcia 24 godzin od chwili przybycia jej na odcinek — powinny taką osobę przytrzymać i doprowadzić na strażnicę, której dowódca porozumie się telefonicznie z dowódcą kompanii, jak ma dalej postąpić.

2. Zgłoszenie zmiany miejsca zamieszkania i karty wymeldowania

Formalności wymeldowania są zupełnie podobne do formalności zameldowania i polegają też na wypełnieniu odpowiedniego kwestionariusza w urzędzie gminnym lub u sołtysa.

I tak więc mieszkańcy gminy, wyprowadzający się z zajmowanych przez siebie mieszkań, wypełniają kwestionariusz „Zgłoszenie zmiany miejsca zamieszkania" ko-

loru białego z niebieskim pasem, osoby, przebywające czasowo w strefie nadgranicznej — „Kartę wymeldowania dla przebywających czasowo" koloru zielonego z niebieskim pasem, oraz osoby, zamieszkujące czasowo w hotelach, zajazdach, pensjonatach itp., położonych na terenie strefy nadgranicznej — „Kartę wymeldowania dla czasowo przebywających w hotelach itp. zakładach" koloru żółtego z niebieskim pasem.

Cudzoziemcy, opuszczający teren strefy nadgranicznej, wypełniają „Kartę wymeldowania dla cudzoziemców, przebywających czasowo", koloru czerwonego z niebieskim pasem.

Powyższe kwestionariusze są wypełniane tak jak i przy zameldowaniu w dwóch egzemplarzach (dla cudzoziemców — w trzech egzemplarzach). Jeden z egzemplarzy powyższych kwestionariuszy otrzymują z urzędów gminnych, od sołtysów lub posterunków P.P. najbliżsi terenowo dowódcy strażnic, względnie kompanii granicznych.

Dowódcy strażnic więcej będą mieć do czynienia z kwestionariuszami drugiego typu, to jest kartami wymeldowań dla przebywających czasowo, jako końcowym uzupełnieniem wspomnianych zezwoleń na czasowy pobyt w strefie nadgranicznej. Sposób postępowania z tymi kwestionariuszami oparty jest również na zasadzie dołączania ich do odpisów zezwoleń na czasowy pobyt w strefie nadgranicznej, oraz do kart zameldowań i zgłoszeń zamieszkania.

Jeżeli więc dowódca strażnicy posiada u siebie odpis zezwolenia na czasowy pobyt w strefie nadgranicznej i kwestionariusz zameldowania — dołącza do tych dokumentów otrzymaną kartę wymeldowania i wszystkie te dokumenty odsyła do dowódcy kompanii, dołączając ewentualnie swoje uwagi odnośnie pobytu danej osoby na terenie odcinka strażnicy. Jeżeli zaś posiada tylko fonogram o spodziewanym przybyciu danej osoby na teren odcinka — przeprowadza — obok adnotacji o przybyciu danej osoby na teren strefy — adnotację o wymeldowaniu się tej osoby ze strefy nadgranicznej, zaś kartę wymeldowania odsyła do dowódcy kompanii. Następnie melduje telefonicznie dowódcy kompanii, kto ponosi winę za niezameldowanie danej osoby po przybyciu jej na teren strefy.

W tym wypadku, o ile dowódca strażnicy nie posiada ani odpisu zezwolenia na czasowym pobyt w strefie nadgranicznej, ani fonogramu — melduje o otrzymaniu karty wymeldowania dowódcy kompanii, postępując następnie w myśl jego wskazówek.

W zakończeniu niniejszego rozdziału pragniemy zwrócić uwagę dowódców strażnic na właścicieli hoteli, domów noclegowych i pensjonatów, położonych na terenie strefy nadgranicznej. Otóż właściciele tych lokali ze względów podatkowych często zaniedbują obowiązku zameldowania osób, przybywających do ich zakładów na czas krótszy, to jest parodniowy, a czasami nawet i dłuższy. Dowódcy strażnic, na terenie odcinków których znajdują się hotele, pensjonaty i domy noclegowe, powinni zwrócić baczną uwagę na przestrzeganie przez właścicieli tych lokali przepisów meldunkowych. W lokalach tych w porozumieniu z posterunkiem P. P. należy przeprowadzać częste i skrupulatne kontrole, a o właścicielach ich, nie stosujących się do powyższych przepisów, względnie udzielających schronienia osobom nie mającym zezwolenia na wjazd do strefy nadgranicznej — należy meldować swoim władzom przełożonym. *(c. d. n.)*

Z życia KOP

WYCIECZKA KRAJOZNAWCZA PODOFICERÓW KORPUSU OCHRONY POGRANICZA

Na zakończenie kursu szkoły podoficerskiej spotkała nas miła niespodzianka. Otóż w nagrodę za pilną i sumienną pracę, pojechaliśmy na wycieczkę krajoznawczą do Warszawy i Gdyni.

Dnia 27.VII bieżącego roku, w godzinach rannych, przyjechaliśmy do Warszawy. Po śniadaniu udaliśmy się do grobu Nieznanego Żołnierza, dla oddania hołdu, a następnie na zwiedzenie Zamku Królewskiego, obecnej siedziby Pana Prezydenta. Tu mieliśmy możność oglądania zabytków sztuki, jak oryginały obrazów mistrza Matejki, zabytkowych dywanów i kilimów, którymi są przystrojone ściany sal Zamku, i wiele innych arcydzieł sztuki.

Po południu zwiedziliśmy ogród zoologiczny, oraz byliśmy w kinie „Domu Żołnierza". Na tym zakończyliśmy program pierwszego dnia pobytu w Warszawie.

Następnego dnia zwiedziliśmy Cytadelę i słynny X-ty pawilon. Patrząc na te krzyże u stoków Cytadeli, na szubienicę, do dziś dnia zachowaną, każdy z nas, żołnierzy, pomyślał sobie i uświadomił, jak powinniśmy cenić tę wolność, tę niepodległą naszą Ojczyznę, zdobytą krwią i życiem naszych ojców i dziadów.

W dalszym programie mieliśmy zwiedzić Belweder, w którym Wskrzesiciel i Budowniczy Polski, Marszałek Józef Piłsudski, spędził ostatnie dni swego pracowitego żywota. Niestety, wnętrza Belwederu nie mogliśmy zwiedzić z powodu przeprowadzanego remontu. Zwiedziliśmy tylko ogród i pałac w Łazienkach. Następnie zwiedziliśmy bogate zbiory Muzeum Wojska Polskiego.

Po południu odjechaliśmy, pełni wrażeń, do Gdyni. Dnia 29.VII przyjechaliśmy do Gdyni, i po śniadaniu w koszarach marynarki wojennej, udaliśmy się do grobu ś. p. generała Orlicz - Dreszera na Oksywiu, gdzie 3 - minutową ciszą uczciliśmy pamięć tragicznie zmarłego generała. Następnie zwiedziliśmy port wojenny, gdzie zostaliśmy przyjęci serdecznie i mile przez naszych „wilków morskich", chłopców silnych, zdrowych i niesłychanie dumnych z tego, że służą w polskiej Marynarce Wojennej. Tu mogliśmy z bliska obejrzeć nasze okręty wojenne i łodzie podwodne, na pokładach których stały działa z najeżonymi lufami, gotowymi w każdej chwili ziać płomieniem ognia w tych, którzy by śmieli podnieść rękę na naszą Ojczyznę. W dalszym programie było zwiedzenie portu handlowego i pasażerskiego, w których wre nieustannie praca. Przez to „okno na świat" Polska wywozi swoje bogactwa naturalne w dalekie kraje i przywozi surowce, których u nas nie ma. Przekonaliśmy się naocznie, że cała Gdynia, ten potężny port, to jeden z dowodów wysiłku w pracy twórczej całego narodu nad odbudową nowoodrodzonej Polski.

Byłem w Gdyni w latach 1929 i 1932, i gdy teraz miałem szczęście być jeszcze raz, nie mogłem wprost poznać tej Gdyni, tak niedawno, bo jeszcze w roku 1924, małej osady rybackiej, a obecnie wielkiego miasta - portu, który z każdym dniem wzrasta.

Z Gdyni popłynęliśmy holownikiem na Hel do Jastarni, gdzie zwiedziliśmy port rybacki i latarnię morską oraz zażyliśmy kąpieli morskiej. Tutaj oczy nasze syciły się widokiem pełnego morza, które z nas każdy jeszcze więcej pokochał, patrząc na jego spienione fale i statki, płynące pod polską banderą.

Z żalem opuszczaliśmy Hel, bo czas nie pozwalał nam na dłuższy pobyt i program naszej wycieczki został wyczerpany.

Powracając do naszych koszar, każdy z nas przekonał się i zdał sobie sprawę, jaka silna i potężna jest nasza kochana Ojczyzna, w szeregach której służymy, i którą bronić będziemy do ostatniej kropli krwi, jeśli tego zajdzie potrzeba.

Mironowicz Mikołaj, uczeń - strzelec

Podoficerowie KOP, zrzeszeni w Kółkach Myśliwskich, rozpoczęli już sezon jesiennych polowań. Na zdjęciu: przed „wyprawą" na kuropatwy

Z naszego życia

MOJE WSPOMNIENIA Z WYCIECZKI KRAJOZNAWCZEJ

(dokończenie)

Z Gdyni pojechaliśmy na Śląsk. Przyjechaliśmy akurat do jego serca -- Katowic. W odróżnieniu od Gdyni, która czarowała nas swoim ruchem li tylko o charakterze ruchu miasta portowego— Katowice przywitały nas ruchem nerwowym, rozgwarem prawdziwie wielkomiejskiego — przemysłowego miasta. Tu, na miejscu, usprawiedliwiony się wydaje podział Polski na Polskę A i B.

Katowice — Śląsk stanowczo należą do tej pierwszej kategorii. Śląsk to jest Zachód w całym tego słowa znaczeniu. Gmachy wielopiętrowe, gorączkowość życia mieszkańców. Tempo poruszania się ludzi po ulicach, bulwary, tętniące życiem goniących za swoimi sprawami interesantów, świadczą o natężeniu pracy tych urzędów, instytucyj i zakładów przemysłowych, które tych ludzi zatrudniają.

Śląsk ma swoją autonomię. W wyniku znanych rozwiązań politycznych — Śląsk, wkładając do polskiego skarbca narodowej kultury materialnej i duchowej najprzedniejsze wartości — rozwija się w oparciu o swoje wielkie macierzyste, gospodarcze i kulturalne zaplecze — całą Polskę.

Dla zadokumentowania słuszności naszej opinii o Śląsku, naszej wiary w jak najbardziej wydajną ekonomicznie-naukową organizację pracy — stoją w Katowicach wielkie Śląskie Zakłady Naukowe, skupiające w swoim olbrzymim gmachu wiele średnich zakładów naukowych o charakterze technicznym (z wyjątkiem P. I. P.). Młodzież uczy się w tych zakładach pracować, praktykuje w nowocześnie urządzonych warsztatach i zasila w końcu szeregi tych najczarniejszych i może najmilszych realizatorów idei Wielkiej Polski. Kompleks gmachów Śląskich Zakładów Technicznych sprawia naprawdę imponujące wrażenie. Wewnątrz — luksus. Przy budowie uwzględniono wszelkie zasady nowoczesnej architektury. Labirynat pokoi (podobno pół tysiąca), moc korytarzy i korytarzyków (razem podobno stanowią długość czterech kilometrów, świecące narzędzia pracy i obrabiarki, tokarki etc. — wszystko naprawdę stoi w należytej proporcji do Śląska — tej najbogatszej i najcenniejszej dzielnicy Polski.

Do najbardziej reprezentacyjnych gmachów w Katowicach należy gmach Sejmu Śląskiego. Amfiteatralnie zbudowana sala posiedzeń jest ze względu na mniejszą liczbę posłów — mniejsza od warszawskiej, ale podobna i pięknym wykończeniem jej nie ustępuje.

Oprócz sali posiedzeń i pokojów dla przewodniczących Sejmu i różnych klubów politycznych, gmach Sejmu Śląskiego mieści również Muzeum Śląskie z działami: historycznym, sztuki, przemysłu, bardzo bogatym działem etnograficznym i galerią obrazów i Śląski Urząd Wojewódzki.

Dział przyrodniczy Muzeum Śląskiego, uwzględniający zbiory z całej Polski, a zwłaszcza z ziem górnośląskich, mieści się we wspomnianych wyżej — Śląskich Zakładach Naukowych.

Zakłady przemysłowe Śląska stoją na mocnych podstawach. Bogate złoża węgla i rud metalicznych gwarantują Śląskowi jego dalszy rozwój. Dymiące kominy fabryk mówią o nieprzerwanej dzienno-nocnej pracy i o ustawicznym tworzeniu się i narastaniu polskiego kapitału narodowego.

W kopalniach (zwiedzaliśmy kopalnię węgla „Wujek") wydobywa się polski węgiel. W pocie czoła, w wytężonej pracy stwardniałych rąk polskiego robotnika, tworzy się nasze bogactwo. W „Wujku" mieliśmy możność oglądać w drobnym ułamku pracę w kopalni. Resztę dopełniliśmy wspomnieniami z przeczytanych w drodze opisów pracy w śląskich kopalniach, znakomitego powieściopisarza śląskiego Morcinka.

Znamy historię Śląska i wiemy, jak blisko znajduje się on od naszego zachodniego sąsiada. Jednak znając uczucie narodowe Ślązaków, ich wprost uczuciowy związek z odwieczną Macierzą Polską, możemy być pewni, że na tych spornych dawniej obszarach dziś pracują i tworzą -- Polacy dla Polski.

Magistrala kolejowa Śląsk — Gdynia zbliża Śląsk do morza, ułatwia przewóz węgla polskiego i łącząc dwa ważne polskie okręgi z sobą, stanowi dowód ruchliwości naszego rządu w zakresie usprawnienia polskiego życia gospodarczego.

Z żalem, żegnani harmonią syren hut i fabryk, opuszczaliśmy Śląsk, udając się w drogę powrotną przez Kraków.

Kraków był dawniej stolicą polityczną i kulturalną Polski. Swoje znaczenie polityczne stracił — odstąpił Warszawie. Tradycję jednak przodowania w sprawach kulturalnych utrzymał. Do dziś dnia jest żywym wspomnieniem dawnej potęgi Polski. Miasto, które szczyci się posiadaniem uniwersytetu o najstarszej tradycji w Europie, które wydało światu osobnika tej miary, co Kopernik, a sztuce polskiej dało Matejkę i Stwosza, miasto, które intensywnie i wydajnie pracuje nad wzbogaceniem nauki i sztuki polskiej. Uniwersytet Jagielloński, Akademia Sztuk Pięknych, Akademia Górnicza, Wyższe Studium Handlowe — oto warsztat pracy dla młodego pokolenia polskiego — oto ujście dla zamiłowań naukowych i artystycznych przyszłych gospodarzy Rzeczypospolitej.

Trudno byłoby opisać wszystko, co widzieliśmy w Krakowie. Kraków — to miasto, w którym z każdego zaułka, z każdego ornamentu na ulicy przemawia do widza historia i uczy go kochać Polskę. Należy wyodrębnić te rzeczy, które są najistotniejsze dla tego pięknego miasta.

Sławny kościół Mariacki — znamy go wszyscy. Codziennie Polskie Radio rozpoczyna swoją audycję od hejnału z wieży mariackiej. Przez to był on nam już bliski, zanim weszliśmy do jego wnętrza. Kościół Mariacki to najbardziej uroczysta świątynia w Polsce. Poważny, nie zmodernizowany -- gotyk. Słońce usiłuje przedostać się przez matejkowskie witraże i ozdabia kolorowe głowy świętych — wyrzeźbionych przez Wita Stwosza.

I Matejko, i Stwosz dali kościołowi Mariackiemu to — co stworzyć tylko pozwolił im talent. Kościół Mariacki — to świątynia, której nie omija żadna wycieczka, przybywająca do Krakowa. Kraków i kościół Mariacki to nierozerwalna jedność. Kto nie był w kościele Mariackim, ten nie widział Krakowa.

Jak wiele, wiele lat temu trębacz cechowy zapowiadał żakom krakowskim, że już czas do Akademii, a szewcom, rzeźnikom i piekarzom, że już pół dnia spędzili na zbożnej pracy, tak i dzisiaj trębacz tym samym zerwanym hejnałem informuje, że już południe.

Jak wiele lat temu, tak i dzisiaj gołębie latają nad świątynią. Krążą, siadają na wieży — siadają na jezdni. Są zżyte z krakowianami. Wiedzą, że krzywdy od nich nie zaznają. Bo krakowianin swoje gołąbki lubi...

I by obejrzeć wszystkie obrazy, wszystkie dzieła sztuki, wszystkie zabytki, zawarte w Muzeum Narodowym, trzeba na to poświęcić co najmniej kilka dni czasu. Niestety! W wycieczkach tak jest najczęściej, że ograniczeni możliwościami finansowymi, pragnąc zwiedzić i obejrzeć w najkrótszym czasie najwięcej rzeczy — oglądamy tylko to, na co zwróci uwagę przewodnik, czy też, co samo wpada w oczy. Muzeum Narodowe w Krakowie to skarbiec sztuki polskiej średniowiecznej i nowoczesnej. Olbrzymie obrazy Matejki, wspaniałe płótna Siemiradzkiego, portrety nowoczesnych malarzy, oryginalne dzieła Kossaków, juniora i seniora, symboliczne autoportrety Wyspiańskiego — wszystko to pociąga oczy i przykuwa uwagę. Dzieła sztuki, rzeźby, efektowne miniatury, wszystko rozłożone w oszklonych gablotkach. Chciałoby się o wszystkim słyszeć, dzielić się estetycznymi wrażeniami z każdym. Niestety, na to wszystko tak mało czasu.

Sukiennice — dokument przeszłości rzemieślniczej i handlowej Polski. Dziś parter zajmują rozliczne kramy i kramiki. Piętro jest zajęte właśnie przez Muzeum Narodowe. Jako wspomnienie średniowiecza jeszcze, przy bramie zachowała się zardzewiała obręcz, która niegdyś podobno służyła do zakuwania niewiernych żon. Kraków ma to właśnie do siebie, że budynki, oddane do użytkowania, chociaż są pomieszczeniem współczesnych, prywatnych przedsiębiorstw, jednak swym wyglądem zdają się nam ciągle szeptać: „Memento"...

Widzieliśmy również Pomnik Grunwaldzki, dzieło rąk słynnego rzeźbiarza Wiwulskiego. Wyraziście i wiernie odtworzył rzeźbiarz postać Jagiełły i krzyżaka. Nie omieszkaliśmy też zrobić zdjęcia na tle tego pomnika.

Na Wawelu zwiedziliśmy katedrę, skarbiec i groby królów i poetów. Nie widzieliśmy natomiast komnat królewskich, bo były tam przygotowania w związku z przyjazdem króla rumuńskiego Karola II, więc wycieczek nie wpuszczano.

Wodzowi naszemu, Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu oddaliśmy hołd już w kaplicy Srebrnych Dzwonów. Kraków, to właśnie miasto, które miało największe prawo do udzielenia wiecznego pomieszczenia zwłokom drogiego Marszałka. Bo Kraków był najdłużej polskim. Z Oleandrów właśnie wyszły Legiony walczyć o wolność Polski.

Drugą atrakcją Krakowa były i są Planty krakowskie. Biednie trochę teraz wyglądają. Drzewa wycięte — trochę pusto. Ale po dziś dzień pozostały Planty miejscem wypoczynku dla mieszkańców Krakowa. Na Plantach widzieliśmy fontannę. Woda bije kilkunastometrowym strumieniem w górę, w dzień i wieczorem błyszczy tęczą. W dzień słońce odbija się we mgle brylantowych kropel — wieczorem kolorowe żarówki tworzą bajkę — fontanna bije wodą żółtą, różową, fioletową.

Zwiedzaliśmy jeszcze Pałac Prasy, mieszczący w sobie koncern wydawnictw I. K. C. Widzieliśmy tam, jak powstaje gazeta — informator chwili.

Z Krakowa pojechaliśmy do Wieliczki. Na samym wstępie okazało się niesłuszne twierdzenie, że źle jest wsiadać do ostatniego wagonu pociągu. Stwierdziliśmy to na sobie. Wsiedliśmy do ostatniego wagonu i w rezultacie tego, wycieczki, którym się zdawało, że zajęły najlepsze w pociągu miejsce, były zmuszone gonić w drodze do kopalni i stanąć przy kasie za nami.

Do kopalni zeszliśmy pieszo. Tak, jak niewiarygodnymi były opowiadania o tych cudach, wyrąbianych z soli w kopalni, tak oczywistymi stały się one po zejściu do kopalni. Kaplice, figury świętych, świeczniki, rzeźby — wszystko z soli — wszystko dzieło

rąk polskiego górnika. Długimi korytarzami, niezliczonymi schodami posuwaliśmy się w głąb kopalni. Odpoczęliśmy dopiero w ogólnej sali (130 metrów głęboko), gdzie na życzenie uczestników wycieczki, Polaków z Niemiec, zaśpiewaliśmy kilka piosenek.

Po krótkim wypoczynku poszliśmy do kaplicy Św. Kingi. Olbrzymia sala, mocne stropy — jednokolorowe rzeźby robotników - górników, ołtarz z soli — wszystko sprawiało dziwne, różne od innych, wrażenie.

Obejrzeliśmy jeszcze głębokie jezioro wewnątrz kopalni i pełni wrażeń wydostaliśmy się z mroków na światło dzienne.

Z Wieliczki wróciliśmy do Krakowa. Z Krakowa pojechaliśmy na Sowiniec, zobaczyć wyraz hołdu całego społeczeństwa polskiego — kopiec Marszałka Józefa Piłsudskiego. Długo szliśmy lasem pod górę, zanim wynurzył się przed nami w całej swojej okazałości.

W godny sposób oddali Polacy cześć swojemu Marszałkowi. Niezliczone ilości taczek ziemi, wożonych przez Polaków bez różnicy wieku, złożyły się na olbrzymi, wspaniały kopiec. Będzie on punktem docelowym dla licznych wycieczek. Będzie świadczył obok czystych potwierdzeń historycznych, że Polacy kochali bardzo swojego Marszałka i że im bardzo było się z Nim żal rozstawać.

Jak kopiec jest wielki, stwierdziliśmy dopiero, wchodząc na samą górę, skąd roztoczył się przed nami piękny widok. Kopiec, otoczony zewsząd lasem, widać klasztor surowego zakonu kamedułów. Mówią, że przy pięknej pogodzie widać z Sowińca dalekie Tatry i Ojców. Z całego kopca płynął do nas jędrny zapach trawy i koniczyny. Cudowna chwila odetchnienia po krakowskim znużeniu.

Z Krakowa zwiedziliśmy w dalszej turze Lwów — tę basztę obronną, stojącą na południowo-wschodnich granicach Rzeczypospolitej, tę niezwalczoną twierdzę, bronioną wątłymi siłami Orląt lwowskich.

We Lwowie zwiedziliśmy katedrę, klasztor o. o. karmelitów, zbudowany na wzór Bazyliki rzymskiej oraz katedrę obrządku ormiańskiego. Różni się ona tym od innych świątyń rzymsko - katolickich, że nabożeństwa odprawiają się w języku ormiańskim. Poza tym są pewne różnice w samym nabożeństwie. Uwagę naszą zajęły: piękne marmurowe prezbiterium i mozaika.

Potężne wrażenie wywarło dzieło Kossaka i Styki — Panorama Racławicka. Z niezwykłą plastycznością przedstawia nam kilka momentów bitwy racławickiej. Złudzeniu rzeczywistości dopomagają podorabiane zakończenia różnych przedmiotów namalowanych. Obwód całej tej sceny duży, bo 120 metrów.

Wszystko się kończy. Im coś jest przyjemniejsze — tym szybciej się kończy. I nasza wycieczka trwała bardzo niedługo. Jednak pozostały po niej trwałe korzyści. Widzieliśmy największe garnizony, koszary różnych pułków i marynarki. Nic to, że słońce uderzało w oczy w czasie wycieczki — nas orzeźwiało, podniecało. Chłodził nas powiew „wiatru od morza", a ptaki, śpiewające na plantach krakowskich, mówiły: „uśmiechnij się, życie jest piękne i piękne są wycieczki, jak ta właśnie".

Zwiedziliśmy kawał Polski. W różnych dzielnicach widzieliśmy Polaków przy pracy na rzecz wspólnej Ojczyzny. Poczuliśmy i jasno sobie uprzytomniliśmy, że państwo nasze jest mocne i godne najwyższego wysiłku ze strony każdego obywatela. Marynarz, górnik, przemysłowiec, uczony, artysta: bogacą, jak mogą, skarbiec narodowy.

W wycieczce poznaliśmy lepiej naszą Polskę. Przywieźliśmy z niej duży zapas wiadomości, wrażeń i doświadczeń po to, aby w przyszłości na każdym posterunku swej pracy oddać to wszystko, co wzięliśmy na rzecz ogólnego i najwyższego dobra — Ojczyzny.

Bonifacy Kluczyński, kapral

Z PRZEBIEGU ŚWIĘTA LIDZKIEGO PUŁKU PIECHOTY

Dnia 31 lipca i 1 sierpnia obchodził lidzki pułk piechoty im. Ludwika Narbutta, swoje doroczne święto. Niezwykłe to święto w swoim ujęciu, nastawieniu i przebiegu. Z dala od garnizonu, w puszczy „Święte Błota" i Dubicz, w miejscach heroicznych zmagań partii powstańczej Ludwika Narbutta i jego bohaterskiej śmierci i zawiązku obecnego pułku. To nawiązanie do przepięknej w swoim heroizmie tradycji powstańczej nadaje temu świętu pułkowemu przedziwny urok wspomnień z pietyzmem przechowywanych przez pułk w pamiątkach muzealnych pułku i pięknych wydawnictwach i monografiach.

Dzień 31 lipca. Wczesna pobudka — godzina 3-cia rano raport dowódcy pułku i wymarsz do Świętych Błot (42 kilometry). Świetny wygląd żołnierzy, pogodny, wesoły nastrój, jakże sharmonizowane z dzielną postawą ich dowódcy. W połowie drogi do Świętych Błot postój dwugodzinny — wydanie obiadu i odpoczynek, po czym marsz dalej. Miasteczko Jezlory, brama triumfalna „Witamy Pułk Piechoty", delegacje miasteczka z wójtem na czele witają dzielnych partyzantów chlebem i solą. Miasteczko udekorowane flagami o barwach państwowych, czyste, schludne — godnie witające swój pułk, ze sztandarem, symbolem bohaterstwa. Chylą się głowy, wójt przemawia, odpowiada zastępca dowódcy pułku. Gromki okrzyk „Niech żyje" jakby naraz scementował w bryłę jedności różnolitość rasową miasteczka. Marsz pułkowy, kilka utworów muzycznych— i dalej w drogę. Na miejscu biwaku wszystko przygotowane, obmyślane do najdrobniejszych szczegółów. Biwak sprawnie urządzony— odpoczynek, wieczerza i godzina 19-ta wymarsz do krzyża 1863 roku, miejsca biwaku i grobu powstańców. Grozą powagi, a zarazem dumy przejmujące misterium przy odblasku ognisk, raport dowódcy pułku „nieobecnych 17 oficerów oraz 177 podoficerów i szeregowców, poległych na polu chwały". Cisza, jak stal twarde, żołnierskie słowa dowódcy pułku grzęzną w duszach tych, na których Ojczyzna patrzy i liczy — i liczyć może, bo nie zawiodą. Apel poległych — słychać strzały broni ręcznej, maszynowej, detonacje pocisków armatnich, to muzyka, jaka im grała, gdy kładli swe życie za naszą wolność.

Dzień, 1 sierpnia - - wstał pochmurny i deszczowy. Mimo to nastrój wesoły. W kompaniach pogadanki o znaczeniu historycznym miejsca biwaku pułku, po czym przygotowanie do kulminacyjnych uroczystości — mszy polowej i defilady. Bataliony wmaszerowują na miejsce przed ołtarzem polowym. Już stoi w zwartych, karnych szeregach pułk i poczty sztandarowe organizacji przysposobienia wojskowego. Sygnał trąbki — pada komenda — raport dowódcy dywizji, przegląd pułku, podniesienie flagi na maszt przy dźwiękach hymnu narodowego i nabożeństwo.

O tejże godzinie w Krakowie na Wawelu delegacja pułku składa hołd u stóp Tego, któremu Polska swą wolność zawdzięcza, a w Dubiczach na grobie Ludwika Narbutta delegacja składa wieniec i ślubowanie.

Nabożeństwo skończone, dowódca pułku odczytuje swój rozkaz, w którym mówi o znaczeniu święta pułkowego, o wielkich chwilach pułku, o tych, co oddali swe życie za naszą wolność, o przodkach naszych, którzy w tych lasach krwią serdeczną i życiem znaczyli niezłomność praw naszych do wolności. Tu zbiegiem okoliczności w rejonie Jezior powstał zawiązek naszegu pułku. Okrzykiem na cześć Prezydenta Rzeczypospolitej i Naczelnego Wodza Marszałka Śmigłego-Rydza — kończy swój rozkaz dowódca pułku. Następuje dekoracja odznaką pułku dowódcy dywizji, szefa sztabu i kilku bliskich pułkowi oficerów i osób cywilnych — opuszczenie flagi i defilada, która wzbudziła entuzjazm wyglądem i dzielną postawą żołnierzy. Następuje godzinny odpoczynek, po czym obiad żołnierski, przygotowany troskliwie na polanie leśnej przez kwatermistrza pułku. Nastrój miły, ochoczy okrzykom na cześć przełożonych nie ma końca. W sprawnym porządku i ładzie odchodzą oddziały z miejsca obiadu na przymusowy dwugodzinny odpoczynek.

W godzinach popołudniowych zabrzmiały dźwięki różnych, ochoczych melodii tanecznych. To brać żołnierska bawi się wespół z ludnością okolicznych wiosek. Nie brakło wśród nich oficerów z dowódcą pułku na czele, którzy swoją obecnością dopełniali radosnego zespolenia się w święcie pułku.

Wieczorny mrok lasu skrył się hen daleko przed płomieniami stosów, a pieśń mocna z piersi żołnierskiej popłynęła echem. To ognisko uroczyste, na którego bogaty program złożyły się pieśni żołnierskie, wykonane przez orkiestrę i chór pułkowy, deklamacje i żywe obrazy.

Ogniskiem zakończono dwudniowe uroczystości święta pułkowego — pełnego pięknych przeżyć i wrażeń.

ŚWIĘTO GRODZIEŃSKIEGO PUŁKU PIECHOTY

W dniu 1 sierpnia 1937 roku obchodził grodzieński pułk piechoty swoje doroczne święto pułkowe.

W przededniu święta pułk wymaszerował z stałego miejsca postoju do „Świętego Błota", miejsca, gdzie organizował i walczył

Święto grodzieńskiego pułku piechoty. Defilada kompanii chorągwianej

wódz powstania narodowego na Litwie — Ludwik Narbutt, obrany za patrona naszego pułku.

W przemarszu przez miasteczko Jeziory zostaliśmy serdecznie przyjęci przez miejscową ludność, miasteczko udekorowano flagami narodowymi, a u bramy triumfalnej burmistrz w imieniu mieszkańców witał pułk.

Po przybyciu do lasu, w pobliżu „Świętego Błota", powstało wkrótce miasto namiotów, w którym na te dwa dni zakwaterował się cały pułk.

Wieczorem odbył się na „Świętym Błocie" przy ognisku uroczysty apel poległych żołnierzy grodzieńskiego pułku. Lista poległych jest dość duża. Jest to widoczny dowód, że pułk nasz w czasie wojny też nie próżnował. Najwięcej poległych jest z bitwy pod Łomżą, gdzie pułk w dniach 1 i 2 sierpnia 1920 r. dzielnie bronił miasta przed znacznie liczniejszym wrogiem.

Dnia 1 sierpnia uroczystą pobudką rozpoczęto program święta pułku. O godzinie 9 odbył się przegląd pułku przez podpułkownika C., poczym pułk stanął do mszy polowej.

Na nabożeństwo przybyli w charakterze gości przedstawiciele wojska i społeczeństwa cywilnego z Grodna, Jezior i licznych miejscowości, delegacje oficerów i podoficerów poszczególnych formacji garnizonu, rodziny oficerów i podoficerów pułku, oraz dość liczna miejscowa ludność wiejska.

W kazaniu swym ksiądz zaznaczył, że „żołnierz grodzieńskiego pułku w czasie organizacji i walki z bolszewikami, nadstawiał swą pierś, pokrytą nieraz podartą koszulą, broniąc niepodległości. To też teraz, kiedy jesteśmy wolni, syci i dobrze ubrani, powinniśmy jak najsumienniej spełniać swoje obowiązki, by przygotować się na dobrych obrońców tak krwawo zdobytej wolności".

Po nabożeństwie przemawiał dowódca pułku i wręczył odznaki pułkowe.

O godzinie 12 nastąpiło uroczyste opuszczenie flagi i pułk pomaszerował do defilady, którą przyjmował dowódca dywizji, pan pułkownik dyplomowany P.

W czasie obiadu, przy stole polowym, po żołniersku urządzonym, dowódca pułku odczytał depesze nadesłane z okazji święta pułkowego.

Następnie przemawiał dowódca dywizji, dziękując oficerom, podoficerom i strzelcom za dotychczasową pracę, jako pułkowi najlepszemu w dywizji i życzył dalszej pomyślnej pracy, zaznaczając, że tylko dobry żołnierz przedstawia wartość bojową.

Po obiedzie odbyła się w lesie zabawa taneczna, która trwała do wieczora. Następnie przy ognisku odśpiewał chór kilka piosenek i przedstawiono dwa żywe obrazy: „Przysięga syna" i obraz z powstania styczniowego, po czym orkiestra odegrała „Oto dziś dzień krwi i chwały".

Na tym zakończono święto pułkowe.

Michał Kuklik, kapral

OBÓZ WYPOCZYNKOWY PODOFICERÓW GNIEŹNIEŃSKIEGO PUŁKU PIECHOTY

Wzorem lat ubiegłych korpus podoficerów gnieźnieńskiego pułku piechoty zorganizował i w roku bieżącym obóz wypoczynkowy dla podoficerów i ich rodzin w lesie nad jeziorem w Promnie — 1 kilometr na południowo-wschód od przystanku kolejowego Promno (linia kolejowa Poznań — Gniezno).

Dzięki poparciu dowódcy pułku, podoficerowie i ich rodziny mieli możność spędzić czas urlopu wśród lasów w pięknie położonej i zdrowej okolicy.

Obóz trwał od 14.VI do 25.VII bieżącego roku, z podziałem na sześć jednotygodniowych turnusów, by przez to umożliwić wykorzystanie obozu większej liczbie podoficerów. Razem w poszczególnych turnusach wzięło udział w obozie 61 podoficerów, 90 osób rodzin podoficerskich dorosłych oraz około 100 dzieci.

Zakwaterowanie pod namiotami oraz wspólne wyżywienie na wolnym powietrzu w dużej mierze przyczyniło się do zgrania towarzyskiego podoficerów i ich rodzin.

Przeciętny dzienny koszt wyżywienia jednej dorosłej osoby wyniósł 1,40 zł, (śniadanie, obiad i kolacja).

Kąpiel, słońce i świeże powietrze wpłynęły dodatnio na poprawienie apetytów, a różne gry ruchowe, piesze wycieczki po lesie oraz zainstalowany radioodbiornik, uprzyjemniały wesołe i beztroskie życie obozowe.

To też po ukończeniu obozu — zahartowani, pełni sił i zdrowia — wrócili uczestnicy obozu do swego stałego garnizonu, by w dalszym ciągu — wzmocnieni fizycznie i duchowo — pełnić swe obowiązki.

Kaczmarek Franciszek, starszy sierżant

Pułk gnieźnieński przygląda się wykopaliskom w Biskupinie

HALICZ OTACZA CZCIĄ ŻOŁNIERZA POLSKIEGO

W malowniczo położonym Haliczu, gdzie do dziś pozostały ślady najeźdźców ze wschodu, u stóp którego rozdrgany srebrnym szelestem płynie dumny Dniestr, Towarzystwo „Sokół" i TSL urządziło w dniu 31 lipca i 1 sierpnia bieżącego roku uroczysty wieczór ku czci żołnierza polskiego, dając trzykrotnie w sali „Sokoła" przedstawienie dla żołnierzy pod tytułem „Ułani księcia Józefa" (krotochwila w 4 aktach ze śpiewami). Po przedstawieniu odbyła się zabawa taneczna.

Halliczanie dali dowód głębokiej czci dla żołnierza polskiego, co świadczy, że są silnie zorganizowaną placówką, kultywującą polskość na rubieżach Polski. Z odruchu tego widać, że nawet mała garstka Polaków, zorganizowana i owiana duchem patriotyzmu, tworzy wielką, scementowaną, twórczą siłę.

Samo przedstawienie, tak pod względem technicznym, jak i gry zespołu amatorskiego, wypadło bardzo dobrze, a piękna p. Obalik, występująca w roli wdowy Dolskiej, strojem, wymową i ruchami, olśniła całe audytorium. Doskonale odegrał swoją rolę komiczną p. Ruszkiewicz, który grą swoją wywoływał wśród braci żołnierskiej huragany szczerego śmiechu. Dekoracja projektowana przez p. Siweckiego znalazła pochlebną krytykę.

Stosunek ludności Halicza do żołnierza Polskiego jest nad wyraz serdeczny, to też wieczór poświęcony żołnierzowi polskiemu pozostanie nam na długo w pamięci.

Kam.

KRONIKA ŻAŁOBNA

Z kaplicy szpitala okręgowego w Przemyślu odbyły się pogrzeby dwóch podoficerów w stanie spoczynku:

W piątek dnia 11.VI.1937 roku ś. p. Brzezińskiego Zygmunta, starszego sierżanta.

Zmarły pełnił służbę wojskową przez kilkanaście lat w pułku strzelców podhalańskich w Bielsku, a po przejściu w stan spoczynku, osiadł na stałe w Sanoku.

W pogrzebie wzięła udział, oprócz najbliższej rodziny, delegacja ogniska podoficerów pułku strzelców podhalańskich z Bielska, która złożyła wieniec.

Odszedł z nim do grobu typ szanowanego podoficera-obywatela o wielkich zaletach osobistych. Osierocił żonę i troje dzieci.

W niedzielę dnia 13.VI.1937 roku ś. p. Makomaskiego Stanisława, starszego majstra wojskowego pułku artylerii ciężkiej.

Odszedł na zawsze dobry kolega, miły i zacny człowiek, cieszył się przeto powszechnym szacunkiem i uznaniem wśród ogółu społeczeństwa w Pokulicach pod Przemyślem, gdzie stale zamieszkiwał.

Zwłoki zmarłych złożone zostały na wieczny spoczynek na cmentarzu wojskowym w Przemyślu.

G—k.

Ś. p. kapral zawodowy Marszałek Józef

Dnia 9.VI. bieżącego roku będący na kursie podoficerów zaprzęgowych artylerii w szkole podoficerów zawodowych artylerii, kapral zawodowy Marszałek Józef z krakowskiego pułku artylerii ciężkiej zginął śmiercią tragiczną w nurtach Wisły.

W czasie stosunkowo krótkim pobytu na kursie ś. p. kapral zawodowy Marszałek Józef zdołał sobie zaskarbić uznanie u przełożonych i przyjaźń kolegów za chętną i gorliwą pracę, jak i pomoc kolegom w każdym wypadku.

Cześć Jego Pamięci.

Koledzy z kursu

Wiarus szachista

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA SZACHOWEGO

Dnia 31 lipca rozpoczęła się w Sztokholmie, pierwsza runda wszechświatowego turnieju drużynowego mistrzów szachowych z 20 państw świata, oraz indywidualny turniej pań o mistrzostwo świata.

W olimpiadzie powyższej udział biorą drużyny w składzie po 4 zawodników każda, plus jeden rezerwowy, z następujących państw: Argentyny, Belgii, Czechosłowacji, Danii, Estonii, Finlandii, Holandii, Islandii, Jugosławii, Litwy, Łotwy, Norwegii, Polski, Rumunii, Szkocji, Szwecji, U. S. A., Wielkiej Brytanii, Węgier i Włoch.

Jak dotychczas do połowy turnieju prowadzi świetnie grająca drużyna polska, która ma szanse zdobycia mistrzostwa świata, następnie idą Czechosłowacja, Holandia, U. S. A. itd.

W międzynarodowym turnieju szachowym, rozegranym w Garmisch Partenkirchen, pierwsze miejsce zajął mistrz świata Euwe z 4 pkt., Alechin i Boholiubow po 3½ pkt i Sämisch 1 pkt.

PARTIA Z JURATY

Dr Tartakower (Polska) — A. Steiner (Węgry)

1. d2—d4, Sg8—f6. 2. c2—c4, e7—e6. 3. Sb1—c3, Gf8—b4. 4. Gc1—d2, d7—d5. 5. e2—e3, 0—0. 6. Sg1—f3, Wf8—e8. 7. Gf1—d3, Sb8—d7. 8. 0—0, c7—c6? — błąd, który kosztuje plona. 9. Sc5xd5! Sf6xd5. 10. cxd5, Gbxd2. 11. d5xc6, Gd2—a5. 12. cxd7, Gc8xd7. 13. Sf3—e5, We8—e7. 14. Hd1—h5!, h7—h6. 15. f2—f4, Gd7—e8. 16. f4—f5!, f7—f6. 17 Se5—g6, c6xf5. 18. Sg6xe7 (niepotrzebnie oddana została jakość), Hd8xe7. 10. Hh5xf5, He7xc3+. 20. Kg1—h1, He3xd4. 21. Wa1—d1, Hd4—e5. 22. Hf5—h7+, Kg8—f8. 23. Gd3—c4!, He5—g5. 24. Hh7—g8+, Kf8—e7. 25. Hg8—e6+, Ke7—f8. 26. Ke6—d6+ i mat.

ZADANIE NR 61

Autor: Dr Fr. Rduch (Rumunia)

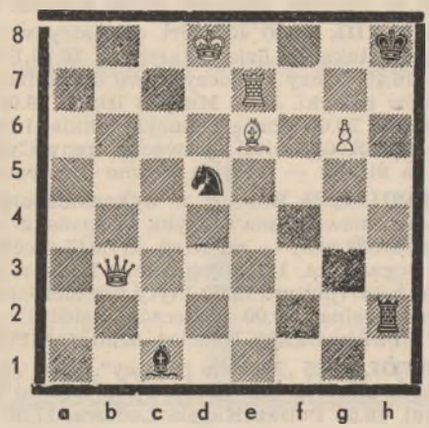

Białe: Kd8. Hb3, We7, Ge6, p. q6 (5).
Czarne: Kh8, Wh2, Gc1, Sd5 (4).
Mat w 2-ch posunięciach.

E. Dedek

Kącik filatelisty

Wachmistrz **Jan Grab., Łódź**: Porozumiewaliśmy się z doktorem F. w Ministerstwie Poczt i Telegrafów i ten oświadczył nam, że Panowie zostali zamieszczeni na liście nabywców indywidualnych bloków, wydanych z okazji pobytu w Polsce króla Karola II, i według wszelkiego prawdopodobieństwa bloki te otrzymają.

Na wszelki wypadek komunikujemy, że bloki te będą przez 2 — 3 dni sprzedawane w siedzibach dyrekcyj pocztowych, a mianowicie: Warszawa, Lublin, Bydgoszcz, Poznań, Gdańsk, Wilno, Lwów, Kraków i Katowice. Dzień rozpoczęcia sprzedaży będzie ogłoszony w prasie codziennej, radzimy zatem uważnie przeglądać gazety.

Termin przyjmowania zapisów na bloki upłynął 22.VII. Wyjątków być nie może.

Co do kasowników okolicznościowych, to wydaje je nie tylko Ministerstwo Poczt i Telegrafów, lecz także i poszczególne dyrekcje, które przesyłają projekt kasowników do aprobaty. Redakcja „Wiarusa" wejdzie w kontakt z tymi dyrekcjami, aby zawczasu informować Czytelników tego działu o zamierzonych kasownikach okolicznościowych.

W ostatnich tygodniach ukazały się następujące datowniki propagandowe, wydane przez Polski Zarząd Pocztowy: a) w czasie od 8 — 15 sierpnia bieżącego roku w urzędzie pocztowo - telegraficznym 1 datownik z okazji „Regionalnej Wystawy Rzemieślniczo-Przemysłowej", b) w okresie 1.VIII — 5.IX bieżącego roku w urzędzie pocztowym Żnin datownik, propagujący „Targi Pałuckie w Żninie — 28.VIII — 5.IX.1937", c) w czasie od 29.VII — 2.VIII.1937 w urzędzie pocztowym Białystok 1 datownik z okazji konkursów hipicznych „Militari Armii — Białystok 1, 29.VII — 2.VIII.1937", d) w urzędzie pocztowo - telegraficznym Wisła 1 w okresie od 1 — 22 sierpnia bieżącego roku datownik propagandowy pod tytułem „Tydzień Gór 15 — 22.VIII.1937".

Poza tym w Warszawie od 7.VIII do 15.VIII 29 Międzynarodowy Kongres Esperantystów. Datownikiem tym kasowana jest korespondencja, wysyłana z urzędu w gmachu Resursy Obywatelskiej w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 64.

Piękna seria holenderskich znaczków, wydana z okazji otwarcia światowego zlotu harcerzy, t. zw. Jamboree.
Nadesłał chorąży Grzyb z Warszawy

Kupił znaczek za 3 dolary, a sprzedał za 40.000. Amerykański turysta Herman Herst błąkał się w starej dzielnicy Londynu koło sklepów antykwarskich. W jednych z nich zauważył znaczek pocztowy, za który antykwariusz żądał 3 dolary.

Herst wszedł do sklepu zaintrygowany przede wszystkim tym, że cena obok znaczka podana była nie w szylingach, lecz w dolarach, nie miał zresztą zamiaru znaczka kupować.

Dobry kupiec jednak tak umiał zachęcić amerykańskiego klienta, że ten, choć przysięgły wróg filatelistyki, znaczek kupił.

Z Londynu Herst odjechał w dalszą drogę do Paryża, gdzie spotkał kilku przybyłych z Ameryki przyjaciół, którym opowiedział swą londyńską przygodę. Jeden z przyjaciół, fachowiec, obejrzał znaczek i stwierdził, że znaczków takich jest tylko kilka na świecie. Pochodzi on z 1869 roku; wartość jego nominalna wynosi 30 centów; został wycofany z obiegu, ponieważ wydrukowano odwrotnie sztandary Stanów.

Wiadomość o białym kruku rozeszła się szybko po Paryżu, Herst nie mógł się wprost opędzić od namiętnych filatelistów. Ofiarowywano mu wielkie sumy za znaczek, turysta jednak śmiał się tylko, nie mogąc uwierzyć, jak można płacić tyle pieniędzy za stary znaczek. Gdy mu jednak zaproponowano 40.000 dolarów, wyzbył się chętnie znaczka.

Dział fotograficzny

OSŁABIANIE NEGATYWÓW

Lato jest bardzo sprzyjającą porą dla fotoamatora, stwarza niezliczoną ilość najrozmaitszych okazyj do zdjęć, a co najważniejsze, obfituje w słońce, tak bardzo pożądane do ożywienia obrazu fotograficznego. Czym jest słońce dla fotografii, wie o tym każdy najbardziej zaawansowany i stawiający pierwsze kroki fotoamator. Ale dla jednych promienie słoneczne są nieocenioną skarbnicą piękna i całej symfonii cieni, a dla drugich — mam tu na uwadze początkujących — jest istnym utrapieniem. Słońce robi najwięcej zawodu tym wszystkim, którzy wracają z pełnymi kasetami z gór lub znad morza. Przy wywoływaniu dopiero występuje cała tragedia. Negatywy stają się czarne, jak sadza, a jeżeli trafi się jakiś lepszy negatyw, to osoby, występujące na nim, wyglądają jak sylwetki, a w najlepszym razie, jak murzyni. Następuje wtedy rozczarowanie, zniechęcenie do fotografowania i utrata zaufania do własnego aparatu. Zjawisko to występuje przede wszystkim z powodu zbyt obfitego naświetlenia płyty. Nad morzem i w górach działanie promieni słonecznych jest znacznie większe. Stosowanie normalnej tabelki jest często niewystarczające, gdyż tabelka różnicy w działaniu promieni słonecznych nie uwzględnia. Czas, podawany przez tabelkę, jest dla okolic nadmorskich za długi. Ale zamiast skracać czas naświetlania, lepiej jest — co daje znacznie lepsze wyniki — stosować wywoływacz wyrównawczy, uwzględnić normalny wywoływacz 2 — 3 razy rozcieńczony. Wywoływanie trwa w tym wypadku znacznie dłużej, ale wyniki są zawsze dobre. W razie zbyt powolnego występowania obrazu, można wywoływacz wzmocnić przez dolanie wywoływacza nierozcieńczonego. Negatyw silnie prześwietlony (czarny), można jeszcze uratować przez zastosowanie specjalnego osłabiacza.

A. E. R.

Radia

„EMITRON" — NOWY APARAT TELEWIZYJNY MARCONIEGO

Prasa zagraniczna zamieściła opis nowego aparatu telewizyjnego, wykonanego przez towarzystwo Marconi. Aparat ten nazwano typem Marconi E. M. T. Nadaje on obrazy o 405 liniach, przy czym jego cechą charakterystyczną jest zupełny brak drgania obrazu. Ilość nadanych obrazów wynosi 50 na sekundę, przez co sceny nadane przez ten aparat przypominają sceny filmowe.

„Emitron" posiada także zdolność dokonywania zdjęć grup i plenerów, pracuje też w każdych warunkach i położeniu, nie wymagając specjalnej regulacji.

JAK WYELIMINOWAĆ WARSZAWĘ II

Problem Raszyn — Mokotów absorbuje w dalszym ciągu radiosłuchaczy warszawskich, posiadających odbiorniki detektorowe lub popularne jedno czy dwuobwodowe odbiorniki lampowe. Szczególnie dotyczy to słuchaczy mieszkających w południowych dzielnicach stolicy, przyległych do mieszczącej się na Mokotowie Warszawy II.

Posiadacze detektorów narzekają, że stacja mokotowska w godzinach pracy, zbiegających się z godzinami pracy Warszawy I-ej, zakłóca w znacznym stopniu odbiór stacji długofalowej. Utrapieniem „lampowiczów" jest niemożność słuchania stacyj zagranicznych na połowie zakresu średniofalowego.

Obie kategorie radiosłuchaczy narzekają na stację mokotowską i przeważnie nie robią nic, aby niedomagania w odbiorze usunąć, gdy tymczasem nie nastręcza to żadnych trudności. W chwili obecnej we wszystkich sklepach radiotechnicznych nabyć można eliminatory opracowane specjalnie dla usuwania przeszkód ze strony Warszawy II. Koszt takiego eliminatora waha się w granicach od 2 do 4 złotych, których cewki są nawinięte na rdzeniach ferromagnetycznych, jak na przykład ferrocart, draloperm itp., gdyż tak wykonane eliminatory, tłumiąc skutecznie przeszkadzającą stację, nie osłabiają odbioru stacyj.

Znajdują się już również w handlu filtry-eliminatory. Kombinacja ta, posiadająca kilka odgałęzień przy tej samej cenie co normalny eliminator, nie tylko pozwala na dokładne dostosowanie eliminatora do anteny i odbiornika, lecz ponadto użyta jako filtr przy odbiornikach lampowych, znacznie zwiększa ich selektywność, pozwalając na dokładniejsze oddzielenie stacyj pracujących na falach zbliżonych do siebie.

Do każdego takiego filtra-eliminatora dołączona jest instrukcja, pokazująca, jak należy go łączyć z odbiornikiem i anteną, a ponadto każda firma radiotechniczna udziela informacyj co do tego.

Nieznacznym zatem kosztem można doprowadzić do usunięcia przeszkód i korzystać z czystego odbioru dwu polskich programów.

Program audycyj radiowych

Codziennie (audycje stałe): 6.15 audycja poranna (święta o 8-ej). 7.00 Dziennik. 12.40 Dziennik. 15.00 Wiadomości gospodarcze. 18.10 Sport. 18.45 Program. 20.45 Dziennik. 23.05 Warszawa II Muzyka taneczna.

Niedziela 22.VIII. 9.00 Regionalna transmisja z Wisły z okazji „Święta Gór". Msza polowa. Defilada grup regionalnych przed Panem Prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej. 11.30 Utwory skrzypcowe i organowe. 12.03 Od Kamieńskiego do Karłowicza — poranek muzyczny. 13.10 Koncert muzyki lekkiej i tanecznej. 15.00 Audycja dla wsi. 16.00 Koncert rozrywkowy dla młodzieży z parku na Woli. 17.30 Transmisja regionalna z Wisły z okazji „Tygodnia Gór". 18.15 „W ruinach z czasów Minosa" - - felieton. 18.30 Utwory Klaudiusza Debussy'ego. 19.35 Transmisja z międzynarodowych zawodów lekkoatletycznych Polska — Niemcy. 20.00 Wiązanki operetkowe w wykonaniu zespołów wokalnych. 21.00 „Transmisja z ogrodu zoologicznego" — Wesoła Syrena. 22.00 Recital śpiewaczy Desiré Ligeti. 22.30 Fryderyk Dellus (płyty).

Poniedziałek 23.VIII. 12.25 Georges Bizet (płyty). 12.40 „Od warsztatu do warsztatu" — wizyta w cechu mularzy. 16.00 Antoś chce być technikiem: „Wydobywamy skarby ziemi" — audycja dla dzieci starszych. 16.15 Antoni Dworzak — kwartet fortepianowy D - Dur op. 23. 16.45 „W jednym łapciu — w drugim bucie" — felieton. 17.00 Koncert Kapeli Ludowej. 18.15 Oryginalne piosenki meksykańskie. 19.00 Audycja strzelecka. 20.00 Muzyka taneczna. 21.05 Koncert symfoniczny (transmisja z Salzburga). 21.45 Powieść mówiona. 22.00 Koncert rozrywkowy.

Wtorek 24.VIII. 12.25 Koncert orkiestry Kolejowego Przysposobienia Wojskowego. 16.00 Zagadka geograficzna — audycja dla dzieci. 16.20 Nasze pieśni. 16.45 Ziemia rodzinna M. Karłowicza — felieton. 17.00 Orkiestra Filharmonii Warszawskiej. 18.15 Z operetek Millöckera i O. Straussa (płyty). 19.00 „Sposób na kobiety" — skecz. 19.15 VII audycja z cyklu „Symfonie Beethovena". 20.05 Audycja muzyczno - słowna. 21.05 Melodie filmowe i rewiowe. 21.45 Powieść mówiona. 22.00 Recital fortepianowy. 22.30 Pieśni włoskie i polskie.

Środa 25.VIII. 12.25 Piosenki i walce — koncert. 16.00 Między polskimi i francuskimi wierszami — szkic z cyklu „Z mojego warsztatu". 16.15 Muzyka taneczna. 16.45 Roman Sanguszko — odczyt. 17.00 Koncert solistów. 17.50 Kauczuk — pogadanka. 18.15 Ze świata bajek Mickey Mouse (płyty). 19.00 „Słynni dyrygenci" — XIX audycja. 20.00 Koncert orkiestry mandolinistów. 21.00 Koncert chopinowski. 21.45 Powieść mówiona. 22.00 Muzyka taneczna.

Czwartek 26.VIII. 12.25 Koncert orkiestry wojskowej. 16.00 „Sierpień" — pogadanka dla dzieci starszych. 16.15 Brahms: Sonata G - Dur op. 78. 16.45 Obozy wypoczynkowe dla kobiet pracujących. 17.00 1.000 taktów muzyki. 18.15 Muzyka lekka. 19.00 „Pieśń o Bośni" — słuchowisko. 20.00 Koncert muzyki lekkiej i tanecznej. 21.45 Powieść mówiona. 22.00 Recital śpiewaczy Ireny Cywińskiej. 22.30 Żniwne pieśni na Śląsku — audycja słowno - muzyczna.

Piątek 27.VIII. 12.25 Koncert w wykonaniu orkiestry salonowej. 16.15 Dawna i nowoczesna muzyka hiszpańska—koncert. 16.45 Brzegami Wisły środkowej — reportaż. 17.00 Koncert rozrywkowy. 17.50 Tężec — pogadanka. 18.15 Pogadanka konkursowa. 18.20 Pieśniarze amerykańscy (płyty). 19.00 Płyty dla znawców — nowoczesna muzyka kameralna. 20.00 „Wieczór melodyj operetkowych". 21.45 Powieść mówiona. 22.00 Koncert orkiestry Polskiego Radia.

Sobota 28.VIII. 12.25 „Melodie północy". 16.00 „Uciekła mi piosenka" — wesoła audycja dla dzieci. 16.30 Recital śpiewaczy Janiny Hupertowej. 16.55 Polska Kapela Ludowa. 17.30 Audycja konkursowa. 17.50 Przez lasy i góry Szwajcarii Kaszubskiej — pogadanka. 18.15 Albert Sandler w repertuarze operowym, operetkowym i filmowym. 19.00 Recital fortepianowy Zbigniewa Drzewieckiego. 20.00 Audycja dla Polaków za granicą. 21.05 Arie operowe w wykonaniu Ireny Gadejskiej i S. Witasa. 22.00 Muzyka taneczna.

KONGRES SZTUKI RADIOWEJ

W Paryżu odbył się Międzynarodowy Kongres Sztuki Radiowej. Był to pierwszy tego rodzaju zjazd, zorganizowany przez artystów, literatów i publicystów, zainteresowanych w ulepszaniu sztuki radiowej oraz podniesieniu poziomu artystycznego nadawanych audycyj. Organizatorom chodziło o wymianę doświadczeń i osiągniętych rezultatów.

Na Zjazd zgłoszono 140 referatów z 14 krajów, które objęły encyklopedyczny program zagadnień, dotyczących wszechstronnej sztuki radiowej.

W sekcji Teatru Radiowego, której przewodniczył autor wielu słuchowisk i ciekawych prac w tej dziedzinie p. Gabriel Germinet, odczytano 46 referatów. Liczba to bardzo duża, jednakże należy zaznaczyć, że wysłuchano ich bez zmęczenia, dzięki właściwej Francuzom niezwykłej elokwencji i swadzie, przykuwającej uwagę słuchaczy. W zebraniach tej sekcji uczestniczyli przeważnie autorzy dramatyczni i poeci, którzy w swoje referaty włożyli dużo poezji, zapału i talentu. Prelegenci mniej wymowni oraz zagraniczni zastąpieni byli przez znakomitych lektorów.

W raportach tej sekcji poruszono znaczenie jedności słowa i muzyki, sprawę dekoracyj dźwiękowych, konieczność dokładniejszego naukowego zbadania reakcji człowieka na dźwięki, dochodzące z głośnika, własności głosu ludzkiego; tu podano do wiadomości, że we wrześniu odbędzie się specjalny kongres, poświęcony głosowi. Podkreślono kilkakrotnie, że brak wrażeń wizualnych przyczynia się do lepszej koncentracji uwagi słuchaczy, oraz silnie pobudza ich fantazję twórczą. P. Descaves wygłosił referat o barwach radiowych, Paul Caston omówił analogie oraz różnice pomiędzy pracą reżysera teatralnego i radiowego.

Dłuższą dyskusję wywołała sprawa przeróbek różnych dzieł literackich przy wykorzystywaniu ich do celów mikrofonowych. Przyjęto wniosek, by radiofonizacja dzieł klasycznych oraz innych wartości utworów literackich powierzana była wyłącznie tylko osobom prawdziwie kompetentnym i umiejącym uszanować artystyczne wartości dzieła.

W czasie Kongresu uczestnicy zwiedzili prywatną stację „Poste Parisien", gdzie zademonstrowano działanie znakomitej nowoczesnej aparatury systemu Bernarda Roux. Aparatura ta pozwala na modulowanie głosu ludzkiego, zmieniając go dowolnie w zależności od żądanych efektów. Głos speakera, mówiącego normalnie, którego słuchacze widzieli za szybą studia, w głośniku zmieniał się w przedziwny sposób. Stawał się coraz niższy, aż do najgłębszego basu, lub coraz wyższy, był dźwięczny lub głuchy i matowy, zdawał się dochodzić z podziemi, lub rozbrzmiewał w wielkiej akustycznej sali, stawał się donośny lub cichy — przechodzący w szept. Wszystkie te efekty wyzyskiwane są przez rozgłośnie przy nadawaniu słuchowisk i znacznie ułatwiają pracę reżysera.

Następny Kongres odbędzie się w Brukseli.

Rozrywki umysłowe

ARYTMOGRAF

ułożył plutonowy Łokietek Władysław

9, 25, 26, 2, 13, 3, 5. — 9, 5, 27, 6, 5. — 26, 4, 2, 13, 25, 35. — 19, 18, 6, 4, 5, 26. — 26, 11, 9, 4. — 17. — 1, 2, 28, 6, 11. — 7, 27, 29, 18, 6, 29, 5, 7, 4, 30. — 9, 4, 15. — 21, 2. — 6, 29, 5, 14, 2, 16. — 10, 25, 1, 7, 27, 29, 18, 6, 29, 5, 7, 4, 25. — 9, 4, 15. — 26, 11, 9, 29, 8, 25. — 26, 4, 2, 13, 25, 3, 25. — 24, 25, 8, 22.

Klucz pomocniczy:

1) 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 2, 8, 9, 1, 4 — Hetman polski.
2) 10, 11, 6, 12, 13 — Gatunek skóry.
3) 14, 15, 16 — Ptak domowy.
4) 17, 18, 19, 5, 20 — Nazwa psa, rasa.
5) 21, 22, 23 — Drzewo z rodziny bukowych.
6) 24, 25, 27, 26, 25 — Osada, zagroda.

ZADANIE

ułożył plutonowy Łokietek Władysław

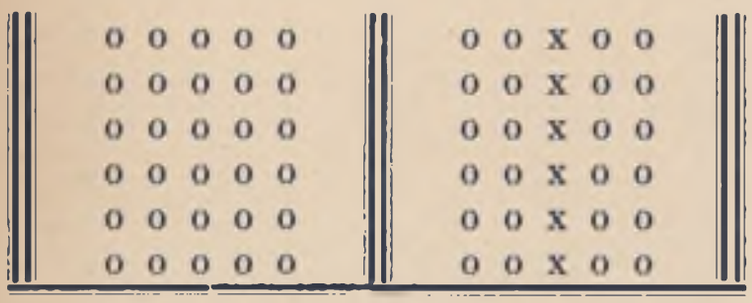

W powyższą figurę wpisać pięcioliterowe wyrazy, następnie z odgadniętego wyrazu należy utworzyć zupełnie odmienny wyraz i wpisać go do drugiej figury. Rząd pionowy da rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1) Kolor inaczej. — Mieszkaniec Bawarii. 2) Dawny złoty polski koronny. — Zwój, pęk papierów. 3) Lampa wisząca, okryta banią szklaną. — Znajduje się na ubraniu. 4) Imię męskie. — Przepis, prawidło. 5) Czary. — Lokaj, służący. 6) Miasto w Galicji nad Zbruczem. — Zwierzątko drapieżne.

Termin nadsyłania rozwiązań — trzy tygodnie.

NAGRODY:

Dwie do rozlosowania pośród tych, którzy nadeślą rozwiązania.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH W N-RZE 29 „WIARUSA":

LOGOGRYF

Snycerz, makaron, bachmat, Karpaty, aktorka, pierrot, Graćków, bodziec, birbant, mizerak, satyryk, pinceta, pacjent, Łęczyca, alfabet, podagra, bankrut, Wisłoka, Powązki, typolog, czaprak, skandal, migrena, szpalta, Serafin, sceptyk, nerwica, Ameryka, niedola, przaśny, naręcze, prawica, oficyna, kwadrat, antałek, prządka, nakłady, raszpla, sznycel, Radomka, głośnia, pryszcz, chowany, kształt, deficyt, poganin, batalia, klinika, proteza, szminka, kasztan, manekin.

Choćby jaką prawdę cały świat zaprzeczał, ona prawdą zostanie.

ŁAMIGŁÓWKA

Norwid, nadaje, natura, niania, Neptun, na opak, naiwna, nektar.

ŁAMIGŁÓWKA

Kantyczki, skafander, Bukareszt, maskarada, radykalny, kawalkada, komunikat, wiśniówka.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH W N-RZE 25 „WIARUSA" NADESŁALI:

TRZECH ZADAŃ:

Panie: Aleksandra Ciosańska, Gena Paterakowa, Julia Białowa, Maria Bułowa.

Chorąży Piotr Kubiak.

Starsi sierżanci: Władysław Burman, Bolesław Werstak, Tomasz Wójcik, Władysław Kolasa.

Starszy wachmistrz Tomasz Grzecznowski.

Sierżanci: Andrzej Nawrocki, Szczepan Pluciński.

Ogniomistrz Józef Dybala.

Plutonowi: Tadeusz Witkowski, Józef Ptak, Władysław Łokietek, K. Jarkowski.

Strzelec Stanisław Syc.

Elew Augustyn Pędzisz.

DWÓCH ZADAŃ:

Plutonowy Dymitr Wolański.

Kaprale: Zygmunt Szczotkowski, Tadeusz Skręt.

NAGRODY OTRZYMUJĄ:

1) **Starszy sierżant** Władysław Kolasa.
2) **Plutonowy** Tadeusz Witkowski.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH W N-RZE 26 „WIARUSA" NADESŁALI:

TRZECH ZADAŃ:

Panie: Maria Bułowa, Julia Białowa, Aleksandra Ciosańska.

Chorąży Piotr Kubicki.

Starsi sierżanci: Władysław Burman, Władysław Kolasa, Tomasz Wójcik.

Starsi wachmistrze: Stanisław Molęcki, Tomasz Grzecznowski.

Sierżanci: A. Bartoszewicz, Szczepan Pluciński, Michał Olichwier.

Ogniomistrz Józef Dybala.

Plutonowi: Władysław Łokietek, J. Surmacz, Dymitr Wolański.

Strzelec Stanisław Syc.

Elew Augustyn Pędzisz.

NAGRODY OTRZYMUJĄ:

1) **Sierżant** Antoni Bartoszewicz.
2) **Strzelec** Stanisław Syc.

Humor

— Czy to spokojna dzielnica? Mam ładne zbiory i chciałbym, żeby były bezpieczne.

— O, tu może być pan zupełnie spokojny; cały dom jest pod nadzorem policji.

Uczonego, Tomasza Carlyle, odwiedził raz znajomy przyrodnik, bardzo małomówny. Gość, znając słabość Carlyle'a do nauk przyrodniczych, zaczął rozmowę na ten temat i zamilkł. Gospodarz z największym zainteresowaniem rozprawiał sam przez trzy godziny o przyrodzie, a gdy gość zaczął się żegnać, zawołał:

— Jakże miło spędziliśmy te trzy godziny na pogawędce!

—o—

Gdy król Henryk VIII zerwał z Rzymem i zaczął prześladować katolików, pewien gorliwy katolik, nazwiskiem Robert Pecham, uciekł z Anglii do Rzymu. Tu jednak wkrótce umarł. Na jego nagrobku dano napis: Tu spoczywa R. Pecham, który po zerwaniu Anglii z Kościołem opuścił swą ojczyznę, bo w niej nie mógł żyć bez swej wiary, a przybywszy do Rzymu, wnet umarł, bo tu nie mógł żyć bez swej ojczyzny.

—o—

Młoda mężatka przygotowała mężowi na pierwszy obiad kurczę.

Mąż, przełknąwszy pierwszy kęs, z westchnieniem powiedział:

— Takie młode, a takie zepsute!

—o—

Nauczyciel:

— Dziecko, żebyś ty wiedział choć setną część z tego, co ja wiem!

Uczeń:

— Panie profesorze, to nie sztuka, jak się już trzydzieści lat jest w tej samej klasie.

Irena dostała nowe futro.

Przyjaciółka robi wielkie oczy.

— Czy to od twego męża?

Irena uśmiecha się.

— Częściowo. Pomysł zakupienia futra ja dałam.

—o—

— Ależ, Marysiu — upomina pani nowoprzyjętą kucharkę. — Wczoraj przez całą noc w kuchni paliło się światło. Cóż ma znaczyć ta niesłychana rozrzutność?

— Proszę pani, to nie ja jestem winna. Wiem z całą pewnością, że światło zgasiłam. Przekręciłam nawet kontakt dla pewności dwa razy!

—o—

Pani Zofia znowu jest w poszukiwaniu nowej służącej. Stawia jednak przyszłej władczyni miotły wielkie wymagania.

— A referencje posiada? — pyta pierwszą kandydatkę, która skromnym wyglądem uzyskuje łaskę w jej oczach?

Dziewczę nie wie o niczym.

— Ależ musiała chyba czytać — twierdzi pani Zofia — w ogłoszeniu napisałam przecież wyraźnie. Pierwszorzędne referencje!

— A, tak — dziewczyna rozumie doskonale — byłam pewna, że to się do pani odnosi!

—o—

W szkole wiejskiej zjawia się matka jednego z uczniów i chce mówić z nauczycielką.

— Czego pani sobie życzy? — pyta nauczycielka nieco bojaźliwie, widząc w ręku przybyłej sporych rozmiarów młotek.

— Niczego — odpowiada kobieta, nie ma się pani czego obawiać. Chcę tylko wbić gwóźdź, na którym mój chłopak siedzi i stale sobie rozdziera spodnie.

—o—

— Panie Mietek, co pan wolisz: tysiąc złotych pożyczki, czy dziewięćset na własność?

— Naturalnie, dziewięćset na własność!

— Idiota! Nie żal panu tej setki?

—o—

Synek powraca z egzaminu; ojciec zapytuje go:

— No, jakże ci poszło?

— Bardzo dobrze, tatusiu! Pan profesor był taki grzeczny i taki pobożny...

— Pobożny?! W jaki sposób?

— O, tatusiu, przy każdej odpowiedzi, którą mu dawałem, pan profesor tylko składał ręce i mówił: „O, Boże, Boże!"...

WYDAWCA: WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO-OŚWIATOWY

Redaktor naczelny: **Jerzy Ciepielowski, kapitan** — Zastępca naczelnego redaktora: **Wacław Szmagier**

Sekretarz redakcji: **N. W. Witaczyński, chorąży** — Kierownik działu KOP: **sierżant Romuald Mackiewicz**

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Nowy-Świat 23/25. Telefony: Redakcji 231-72, Administracji 304-69. Konto PKO 22.144

Przedpłata: Miesięcznie 1.50 zł.—Rocznie 17 zł.—Egzemplarz pojedyńczy 50 gr. Za granicą rocznie 40 zł. — W Ameryce 5 dolarów.
Opłata pocztowa uiszczona gotówką. — Za zmianę adresu dopłata 25 groszy.

Ceny ogłoszeń: 1 strona czarno drukowana 500 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym zł. 1.—; trzyszpaltowym zł. 0.65. Cena 1 strony dwukolorowej, względnie 1 strony opisowej 750 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym zł. 1.50, trzyszpaltowym zł. 1.—

Rękopisów, zdjęć i rysunków, nadesłanych do Redakcji, nie zwraca się.

Drukarnia Naukowa, Warszawa, Stare Miasto 11. Tel. 509-17. — Klisze Zakł. Fotochemigraf. „Zorza", Warszawa. Tel. 520-37.

Kurs nauki obywatelskiej

Powtórzenie materiału

OD LEKCJI 12 DO 15

BOGACTWA NATURALNE POLSKI

Świat roślinny

Dzięki swoim warunkom klimatycznym, Polska okryta jest bogatą roślinnością, a zwłaszcza posiada bogate lasy. Pokrywają one prawie czwartą część całej powierzchni kraju. Polska należy do najbardziej zalesionych krajów Europy.

Lasy, w większości, są w rękach państwa lub właścicieli wielkich majątków, z tego względu, że nie podlegają parcelacji, gdyż małe kawałki lasu nie mogą dawać stałego dochodu. Pozwala to również na racjonalną gospodarkę, którą powinno się w obszarach leśnych prowadzić w ten sposób, by corocznie wycinać tyle drzew, ile ich przybywa.

Prócz dogodnych warunków klimatycznych również ukształtowanie powierzchni Polski sprzyja rozwojowi świata roślinnego, a zwłaszcza rozwojowi rolnictwa. Większa część obszaru Polski to nizliny. Gleba wprawdzie nie jest zbyt urodzajna, ale mimo to ogólnie nadaje się pod uprawę zbóż, a urodzajność jej podnieść może odpowiednia kultura rolna.

Rolnictwo i zajęcia, bezpośrednio związane z rolą, to główna podstawa naszego życia gospodarczego. Stan naszego rolnictwa nie jest jednak zadawalający. Składa się na to kilka przyczyn, a to: gleby urodzajnej mamy niezbyt dużo. W niektórych częściach Polski tylko — na Podolu, Wołyniu, w Lubelskim i Sandomiersko-Krakowskim mamy czarnoziem i less — w północno-zachodniej części kraju jedynie na Kujawach występuje czarnoziem, a w niektórych środkowych województwach są niezłe gleby, tak zwane rędziny (powstałe w dolinach rzek, bezwapienne, tłuste, bez piasku). Po większej części gleby nasze wymagają dużego nakładu pracy, a przede wszystkim dobrego nawożenia.

Pod względem kultury rolnej najwyżej stoi Poznańskie i Pomorze. Zbiory są najlepsze, chociaż gleby liche.

Razem ziemi użytkowanej rolniczo jest 67,5%. Ludności, zawodowo czynnej w rolnictwie, ponad 60 %.

Głównymi ziemiopłodami, uprawianymi w naszym kraju, są: żyto, pszenica, jęczmień, owies, ziemniaki, buraki cukrowe i pastewne. W mniejszych rozmiarach: gryka, groch, fasola, len, konopie, chmiel, soja, rzepak, słonecznik, łubin, koniczyna, seradela itp.

Najwięcej uprawia się żyta i kartofli. W produkcji tych płodów zajmuje Polska trzecie miejsce — po Rosji i Niemczech. Połowa ziemi ornej w Polsce jest pod uprawą kartofli. Kartofle konsumuje się, względnie przerabia się na krochmal, paszę i mączkę kartoflaną, ewentualnie używa się ich w przemyśle gorzelniczym. Na eksport nie idą, natomiast wywozimy za granicę zboże. Ponieważ jednak produkcja zbóż jest wszędzie wielka i konkurencja na rynkach światowych bardzo ostra, ceny są niskie i to ujemnie odbija się na naszym rolnictwie. Jest to też jednak z powodu kryzysu ogólnoświatowego.

Pszenicy produkujemy około 20-ą część tego, co żyta, gdyż słaba gleba i klimat nie sprzyjają uprawie pszenicy. Uprawia się ją w Lubelskim, Lwowskim, Tarnopolskim i Wołyńskim oraz na Kujawach.

Owsa i jęczmienia produkujemy jeszcze mniej i znajdujemy się dopiero na 6 i 10 miejscu w produkcji światowej. Uprawia się owies przede wszystkim na Wileńszczyźnie i w górach. Jęczmień w Polsce środkowej i południowej, na Pomorzu i Wielkopolsce.

Wysoko stoi uprawa buraków cukrowych, a zwłaszcza w poznańskim i pomorskim województwie oraz w mniejszym stopniu w lubelskim, wołyńskim, krakowskim i stanisławowskim. Dzięki temu mamy silnie rozwinięty przemysł cukrowniczy.

Duże znaczenie ma len. W światowej produkcji włókna lnianego Polska zajmuje drugie miejsce, po Rosji. Uprawia się len przede wszystkim na Wileńszczyźnie. Oprócz włókna, użytkujemy także nasienie lnu, z którego wytłaczamy olej.

Konopie uprawia się w Małopolsce i na Wołyniu.

Tytoń uprawia się na południowo-wschodzie kraju, produkcja jego może jednak tylko częściowo pokrywać zapotrzebowanie.

Sady i ogrody zajmują u nas 1,5% powierzchni kraju.

Jak widzimy z powyższego, nie wszystkie rośliny uprawiane są w całym kraju, a to dlatego, że rośliny wymagają różnej gleby i różnych warunków klimatycznych.

Przemysł rolniczy

Przemysłem rolniczym nazywamy przemysł, związany ściśle z rolnictwem i jego wytwórczością. Zaliczamy do niego cukrownictwo, gorzelnictwo, browarnictwo, młynarstwo itp.

Przemysł cukrowniczy jest silnie rozwinięty. W ogólnoświatowej produkcji cukru zajmujemy 6 miejsce. Mamy obecnie 61 cukrowni, z tego najwięcej w województwach centralnych i zachodnich. W roku 1935 cukrownie przerobiły około 25 milionów kwintali buraków. W cukrowni otrzymujemy cukier surowy, ciemnej barwy z domieszką syropu, który poddaje się rafinowaniu, wydobywając przez to biały, krystaliczny cukier. Pozostający po rafinowaniu płyn - melassę, sprzedają cukrownie jako pokarm dla bydła, przede wszystkim dla krów dojnych.

Cukier, niestety, jest zbyt drogi u nas i nie pozwala na duże spożycie go. Eksportujemy go do Anglii i Holandii, ale z powodu dużej konkurencji międzynarodowej, musimy go sprzedawać po bardzo niskiej cenie (18 groszy za kilogram) tak, że celowość wywożenia go stoi pod znakiem zapytania.

Gorzelniczy przemysł rozwijał się dobrze przed wojną, mając wielkie rynki zbytu w Rosji i Niemczech. Obecnie z powodu ograniczenia rynków zbytu, przemysł gorzelniczy zmalał. W roku 1935 było 1338 gorzelni, (w roku 1910 — 2400). Produkcja spirytusu wynosi 60 milionów litrów. Nad zużyciem spirytusu roztoczyło państwo kontrolę. Gorzelnie obowiązane są cały wyprodukowany spirytus sprzedawać Państwowemu Monopolowi Spirytusowemu, który wyłącznie ma prawo sprzedaży. Spirytus, przezna-

Pólka doświadczalne pod Skierniewicami

Krowy górskie czerwonej rasy polskiej

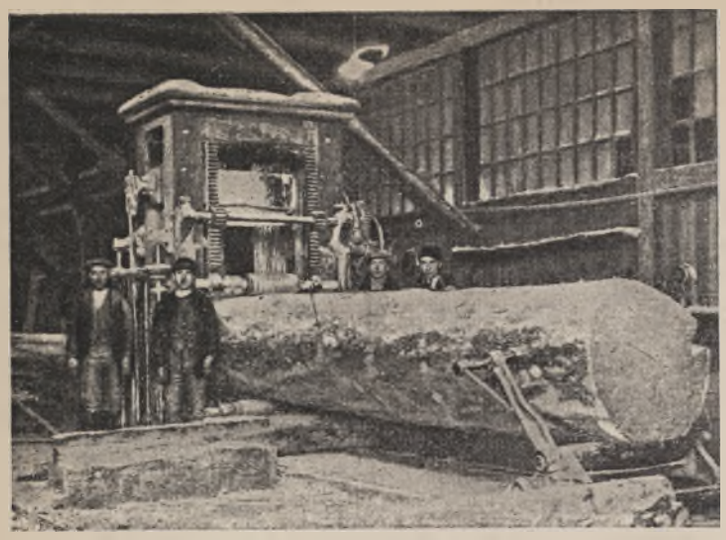

Tartak w Nawojowej (kloc jodłowy na gatrze)

czony do wypicia w postaci wódek i innych napojów, obłożony jest wysoką opłatą, natomiast spirytus do celów przemysłowych — wolny jest od opłaty, ale znajduje się pod ostrą kontrolą. Dostarcza sporych dochodów skarbowi.

Dużo spirytusu zużywa przemysł perfumeryjny i chemiczny. Co raz więcej wchodzi w użycie nowe paliwo samochodowe — mieszanka z benzyny, benzolu i spirytusu. Do palenia używa się spirytusu skażonego — denaturatu

Przemysł browarniczy. W roku 1933 sprzedano w Polsce 100 milionów litrów piwa. Obecnie spożycie piwa wzrasta. Najwięcej piwa produkują województwa południowe. Zbyt jak największej ilości spirytusu i piwa leży w interesie rolnictwa, gdyż wiąże się ze zbytem kartofli, jęczmienia i chmielu.

Młynarstwo. Oprócz młynów wodnych i wiatraków, spotyka się obecnie coraz częściej młyny z napędem maszynowym, które mają znacznie większą zdolność produkcyjną. Ze względów gospodarczych pożądanym jest bardzo podniesienie zdolności przemiałowej naszych młynów do poziomu zagranicznego, by można było wywozić więcej mąki, a nie zboża.

Przemysł drzewny

W Polsce istnieje poważny przemysł drzewny. Lasy dostarczają nam drzewa, które używane jest na opał, na budulec, do stolarskich wyrobów itp., a znaczną część wywozi się za granicę. Drzewo surowe wywozimy głównie do Niemiec, a na pół obrobione do Anglii i Holandii.

W kraju cały szereg tartaków i fabryk przerabia drzewo na najrozmaitsze produkty drzewne: wyrabia się zapałki, przez poddanie tak zwanej suchej destylacji (nagrzewanie bez dostępu powietrza), fabrykuje się gaz świetlny, przy czym otrzymujemy też terpentynę, smołę drzewną itp. Największy zakład tego rodzaju znajduje się w Hajnówce, w województwie białostockim (w Puszczy Białowieskiej). Drzewo przerabia się też na papier i celulozę, której używa się do wyrobu środków wybuchowych i przędzy jedwabiu sztucznego.

Świat zwierzęcy

Obok świata roślinnego wielkim bogactwem naszego kraju jest świat zwierzęcy. Zwierzęta dzikie, których ongiś pełne były puszcze polskie, wyginęły prawie zupełnie. Pozostały z nich dziś: zające, sarny, lisy, wilki i dziki. Najwięcej tych zwierząt jest na kresach północno - wschodnich i w Karpatach wschodnich. Obfitość zwierząt w tych okolicach ma znaczenie gospodarcze, gdyż upolowana zwierzyna częściowo jest również wywożona za granicę.

Właściwe jednak znaczenie gospodarcze ma w naszym kraju hodowla zwierząt gospodarskich: koni, bydła rogatego, nierogacizny, owiec i różnych odmian ptactwa.

Ilość zwierząt gospodarczych, hodowanych u nas, według statystyki z roku 1935 wynosiła:

bydła rogatego . . .	9,7 milionów sztuk
trzody chlewnej. . .	6,7 „ „
koni	3,7 „ „
owiec	2,8 milionów sztuk
kóz	0,3 „ „

W porównaniu z innymi państwami, mamy dużo koni, (ustępujemy tylko Rosji), w ilości bydła rogatego ustępujemy Rosji, Niemcom i Francji. Hodowla świń, dobrze postawiona, pozwala rozwinąć się przemysłowi bekoniarskiemu, który w eksporcie polskim zajmuje trzecie miejsce, po węglu i drzewie.

Najwyżej pod względem hodowlanej kultury stoją województwa zachodnie; kultura ta obniża się w kierunku wschodnim i północno - wschodnim.

Jako kraj rolniczy, mogący z łatwością i tanio hodować krowy, świnie, drób itp. — a więc produkować ser, masło, jaja, wędliny, bekony — mamy wielkie możliwości eksportowe, (świadczy o tym na przykład fakt, że w roku 1928 wywieźliśmy z Polski jaj za 145 milionów złotych).

Jeśli idzie o bydło, to dobrego mamy zbyt mało, na przykład pod względem wartości krów, odznaczających się wysoką mlecznością lub też bydła opasowego.

Konie są wprawdzie przeważnie małego wzrostu, ale bardzo mocne, wytrzymałe i niewybredne na paszę. Państwo dba o poprawienie rasy koni przez zakładanie stadnin koni rasowych (w Janowie Podlaskim i Kozienicach).

Hodowla dobrego gatunku trzody chlewnej rozwija się w Poznańskim i na Pomorzu.

Owiec hodujemy mało. Zupełnie zaniedbana jest racjonalna hodowla kur.

Gospodarka hodowlana wymaga dużej wiedzy i dlatego pod tym względem powinniśmy dołożyć wszelkich starań, by umiejętnie wykorzystać nasze gospodarcze bogactwa i możliwości.

Wody

Wody nasze mają nie tylko olbrzymie znaczenie jako środek komunikacji, ale również są jednym z naszych wielkich bogactw.

W wodach naszych, w zależności od tego, czy są to wody morskie (Bałtyk), czy też rzeczne i jeziora, żyją różne gatunki ryb i stworzeń.

Ryby morskie: makrele, łososie, dorsze, śledzie, szproty, węgorze i flądry. Oprócz tego w wodach bałtyckich żyje ogromna ilość mięczaków i raków. Ryby stanowią cenny artykuł spożycia i handlu. Z połowu ich utrzymuje się ludność rybacka wybrzeża naszego. W Polsce spożycie ryb jest bardzo małe (poza śledziem).

W jeziorach naszych żyją: szczupaki, okonie, liny, sandacze, a w niektórych (Wigry, Trockie, Augustowskie) sielawy. W rzekach żyją: szczupaki, sandacze, leszcze, okonie; w rzekach bałtyckich: łososie i węgorze; w rzekach górskich oraz dopływach Niemna — pstrągi.

Mamy też wody — źródła lecznicze, a to: solanki w Iwoniczu, Rabce, Ciechocinku, Inowrocławiu, Goczałkowicach i innych. Siarczano - słone źródła w Busku, Solcu. Szczawy w Szczawnicy, Truskawcu, Krynicy i Żegiestowie. Wogóle źródeł leczniczych mamy w Polsce bardzo dużo. (Na samym Podkarpaciu około 200). Poza znaczeniem leczniczym odgrywają one znaczną rolę w gospodarce krajowej. Przez zdrojowiska, corocznie przewija się tysiące kuracjuszów, co powoduje w tych miejscowościach rozwój budownictwa, przemysłu (wyroby regionalne), handlu itp., napływ cudzoziemców wnosi zasoby pieniężne.

Wody mają jeszcze inne znaczenie, a mianowicie są źródłem energii do poruszania maszyn. Stworzenie zapór wodnych i zbiorników na Sole w Porąbce, na Łękawce i w Rożnowie, pozwoli wykorzystać je dla elektryfikacji naszego kraju, a niezależnie od tego służą one jako zapobieżenie powodziom.

PYTANIA OGÓLNE

1) Jakie mamy gleby w Polsce?
2) Jakie rośliny są uprawiane w Polsce?
3) Jakie miejsce zajmuje Polska w produkcji żyta i kartofli?
4) Jakie zwierzęta hodujemy i ile mamy zwierząt gospodarczych? Jaki przemysł w hodowli zwierząt stoi w eksporcie na trzecim miejscu, po węglu i drzewie?
5) Jakie znaczenie mają wody?
6) Co to jest przemysł rolniczy i jaki mamy?
7) Przemysł drzewny.

Bezpłatna premia do „Wiarusa Nr 34

Ja, WIARUSEK znów odwiedzę was za tydzień

ROK V WARSZAWA, 21.VIII.1937 Nr 23

WYZNANIE WIARY

CHOĆBYŚ ME MYŚLI PRZENIKNĄŁ
AŻ DO DNA WSZELKICH WARTOŚCI,
JEDNO W NICH TYLKO ODNAJDZIESZ:
UMIŁOWANIE W O L N O Ś C I.

CHOĆBYŚ ME SERCE OTWORZYŁ,
ŻARLIWĄ WIARĄ CI WYZNA,
ŻE PONAD WSZYSTKO NA ZIEMI
NAJŚWIĘTSZĄ ZAWSZE — O J C Z Y Z N A.

CHOĆBYŚ ME PIERSI ROZKROIŁ
STROJNE, JAK HARFA EOLSKA,
JEDEN Z NICH OKRZYK DOBĘDZIESZ,
ODZEW DOZGONNYCH SŁUŻB: P O L S K A!

Rajmund Bergel

KIWI

— Tatusiu! Kazio mówił, że są na świecie ptaki, które nie latają i nawet nie mają piór, tylko włosy na ciele — czy to prawda? — zapytała Zosia.

— Najzupełniejsza prawda — odrzekł ojciec — i zaraz ci go pokażę na obrazku.

To mówiąc, sięgnął ręką po leżącą na biurku książkę, a znalazłszy żądaną rycinę, mówił:

— Widzisz, ten oto ptak, wielkości kury, z długim dziobem, jest właśnie tą osobliwością. Zamiast piór, ma włosy, a skrzydeł i ogona nie posiada.

— To jakże on ucieka przed nieprzyjacielem, albo goni zdobycz?

— W nogach cała jego obrona, a przy tym prowadzi on życie ukryte, nocne; jedynie po ciemku wychodzi na poszukiwanie robaków, owadów, które wybiera z ziemi swym długim dziobem.

— Jakiż to dziwny ptak, tatusiu! A jak się nazywa?

— Nazywa się kiwi, albo nielot.

— A dlaczego ja nigdy tego kiwi, czyli nielota, nie widziałam?

— Bo ptak ten nie żyje u nas, lecz na wyspach zwanych Nowa Zelandia, które znajdują się bardzo daleko od nas, w części świata, zwanej Australią.

— A czy wylęga się z jajek?

— Z jajek, tak, jak wszystkie ptaki!

— Doprawdy, dziwno mi, że to ptak, a bez piór i nie lata.

— Żyje dużo dziwacznych zwierząt, roślin, a choć dziś jeszcze o nich nie wiesz — powoli będziesz je poznawała; zresztą, ty już teraz znasz ptaki, które choć mają skrzydła i pióra, fruwać jednak nie mogą, są więc pod tym względem podobne do Kiwi; pomyśl tylko dobrze, córeczko.

— To pewnie kury, tatusiu, to one nie latają, tylko biegają.

— Tak, kury; ale są jeszcze inne ptaki, nie umiejące latać; na przykład struś, którego pióra służą do ozdoby kapeluszy, drop, który mieszka u nas i dużo innych.

Kiwi jest wielką osobliwością między ptakami.

ROBOTY Z WIÓRÓW

(dokończenie)

Gdy już mamy taką plecionkę gotową, a chcemy na przykład zrobić taki koszyczek jak na rysunku 4-tym, to przeplatamy wystające paski według rysunku 2 (patrz Nr 22 „Wiaruska"). Każdy bok osobno, a potem dwa boki łączymy razem, jak na rysunku 3-cim.

Po przyszyciu pałączka, mamy gotowy koszyczek.

Jest to najłatwiejsza z tego rodzaju robót i dlatego od niej zaczynamy.

— Prawda, jak łatwo poszło? No i prędko, a przytem jakie śliczne rzeczy można robić! Pudełeczka wszelkich kształtów, poduszeczki do szpilek, saszetki do chustek do nosa, rodzaj ramek do wkładania w nie fotografii i pocztówek, różne torebki, kapelusze i mnóstwo przeróżnych figielków i przedmiotów rzeczywistego użytku.

Zwracamy jeszcze uwagę na kilka szczegółów, o których trzeba pamiętać.

Heblowiny mają dwie strony. Prawa jest błyszcząca jak atłas i gładka. Lewa strona jest trochę chropowata i matowa.

Ładny wygląd roboty zależy w znacznej mierze od tego, by paski były przekładane na prawo, chyba, że umyślnie dla uwydatnienia deseniu od tła posiłkujemy się bądź prawą, bądź też lewą stroną pasków.

Przed rozpoczęciem roboty heblowiny moczy się na chwilę w wodzie, ażeby nabrały potrzebnej giętkości, inaczej będą się łamać.

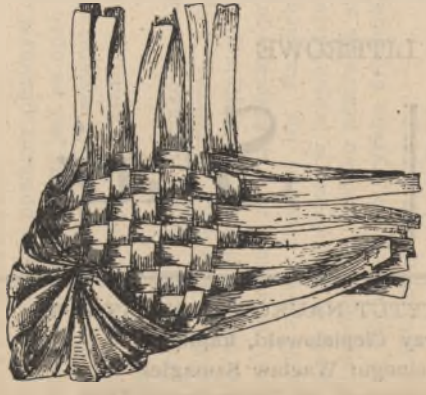

Rys. 3

Rys. 4

Nie należy jednak moczyć za wiele heblowin od razu, lecz tylko tyle, ile zamierzamy wyrobić, by nie suszyć pozostałego materiału, który ma służyć do następnych robót, gdyż od częstego moczenia paski żółkną i tracą połysk.

A więc śmiało — spróbujcie sami wykonać różne roboty z wiórów. Czasu macie dosyć, bo jeszcze trwają wakacje, a po powrocie do szkoły, będzie się czym koleżankom czy kolegom pochwalić, no i obdarować bliskich sercu pracą własnych rąk.

ZAGADKI - DOMYŚLNIKI

Przez Mł.. — narzędzie kowala
Przez Pł.. — ogródek okala
Przez M.. — zwój bawełny, nici
Przez K.. — woła kici, kici!

Przez W.. — ciężki do dźwigania
Przez M.. — odgradza, osłania
Przez B.. — liczne stare drzewa
Przez Ch.. — razem zgodnie śpiewa.

Przez J.... — znane imię chłopca
Przez Bu... — psa nazwa nie obca
Przez K.... — odkręć — woda płynie
Przez N.... — na dnie morza ginie.

Al. Kw.

ZGADNIJCIE, DZIECI!

REBUSIKI LITEROWE

WYDAWCA: WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO-OŚWIATOWY
Redaktor naczelny: **Jerzy Ciepielowski, kapitan**
Zastępca redaktora naczelnego: **Wacław Szmagier**
Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Nowy-Świat 23/25

Drukarnia Naukowa w Warszawie, Stare Miasto 11. Tel. 509-17

ROK 1937

WIARUS

ORGAN KORPUSU PODOFICERÓW ZAWODOWYCH WOJSKA LĄDOWEGO, MARYNARKI WOJENNEJ I KORPUSU OCHRONY POGRANICZA

ROK 8 Nr 1—26

SPIS RZECZY
ZA I PÓŁROCZE 1937 ROKU
Nr Nr 1 — 26

ARTYKUŁY WSTĘPNE I OKOLICZNOŚCIOWE

Lipiec A., wachmistrz. Naród i jego siła zbrojna . . . 41
— My a siły moralne narodu 114, 143
Jotemski K. Huculskim szlakiem Legionów 162
Bartosik St., sierżant. Nasze zadanie 217
Borawski Z. Wczoraj, dziś, jutro 218
— W dniu święta Wodza 265
Bieszczad L., kapral. Zmartwychwstał Pan — radujmy się . 289
Hajkowicz Z. Święta Wielkanocne 290
Kurpisz J., magister, kpt. dypl. Siła zbrojna gwarantuje pakty gwarancyjne 298
Mackiewicz R. Jak Poleszucy przyjęli wiadomość o powstaniu O. Z. N. 305
— Polski Czerwony Krzyż 329
Jachimecki Z., profesor. Pamięci Karola Szymanowskiego . 345
Z. M. W rocznicę zdobycia Wilna 369
Mrozowicka Z. Perła Korony Polskiej 370
Umiastowski R. Las naszą obroną 393
„Old soldier". W szesnastą rocznicę 394
A. W., doktór. O wolność i zdrowie 405
Mielniczuk M., sierżant. Człowiek umiera — wielkość po nim żyje 446
Boissè K. Mój pierwszy meldunek 447
Grusznis W., sierżant. W drugą rocznicę 448
Kamiński, wachmistrz. Smutne wspomnienia 448
Borkiewicz A. Świątynia wielkości 453
Bartusik St., sierżant. Dwaj wodzowie 457
Podborączyński St. wachmistrz. „Gwóźdź „Wiarusa" . . 499
Ciepielowski J., kapitan. Na matkę wspomnij swą... . . 517
— Obóz Zjednoczenia Narodowego 520
A. W., doktór. Co Polska pokaże na wystawie światowej w Paryżu 527
H. W. Lisków, wzorowa wieś polska 541
T. L. Nauki wojny hiszpańskiej 550
Wielowieyski J. XX-lecie dekretu o utworzeniu armii polskiej we Francji 574
A. E. R. Święto garnizonowe w Rembertowie 577
M. K. Otwarcie klubu wojskowego „Ramove" w Kownie . 579
Mielniczuk M., sierżant. Życie Polaków w Z. S. R. R. . 582
Wargalla M., kapitan. Podoficer wojsk łączności . . . 600
Urbanik J. starszy sierżant. Łączność w Legionach Polskich 602
Macesowicz-Majewski D., starszy sierżant. Łączność w I Korpusie Wschodnim 604
Wieczorek S., starszy sierżant. Rozwój formacji łączności w latach 1918 — 1921 606
Miecz. War. Nasz dorobek powojenny 608
Tomaszewski W., kapral. Z dziejów I-szej Telegraficznej Kompanii Rezerwowej 612
Zgłobicki B., podpułkownik. Nauczyciel kresowy przy pracy pozaszkolnej 632

NASZE SPRAWY

— Podoficer zawodowy w czasie pokoju 7
Pasek Z., starszy ogniomistrz. Uroczyste otwarcie kasyna podoficerskiego w Krakowie 27
Kamiński P., wachmistrz. „Wiarus" łączy serca nasze . . 33
Dończyk F. Dlaczego piszę o kalendarzu „Wiarusa" . . 124
Szczęch St., sierżant. Życie towarzyskie podoficerów . . 218
Jasieński W., kapitan. W jaki sposób podoficer zawodowy może uzyskać stopień oficerski 219
— Sprawy budowlane — 31, 54, 104, 153, 220, 244, 294, 389
Różycki I., starszy ogniomistrz. Czego nam brak . . . 372
Kuklik M., kapral. Nasze — podoficerów zawodowych — obowiązki 402
Bieszczad L., kapral. Jeszcze o życiu towarzyskim podoficerów 408
Pasek Z., starszy ogniomistrz. Fundusze odprawowe . . 420
— O ziemię dla podoficerów rolników . . . 425, 470
R. O. L. Gospodarcze samopomoce podoficerskie . . . 489
— Warunki przyjęcia do korpusu kadetów . . . 513
— Podoficerski kurs kolejowy 521
Konowalczyk W., starszy sierżant. Fundusze odprawowe . 558
Jarosławski J., kapral. O bojowe przeżycia podoficerów . 558
Wójcicki St., starszy sierżant. Fundusze odprawowe . . 586
Różycki I., starszy ogniomistrz. Czego nam brak . . . 628

SPRAWY ZAGRANICZNE

Gordon St. Polacy za granicą 400

SPRAWY GOSPODARCZE

— Dookoła zagadnienia kolonii 164

PAŃSTWA I WOJSKA OBCE

Fajans R. Na hiszpańskim pobojowisku . . . 23, 43, 242
Arnekker E. Instytut psychologiczny Reichswehry . . 119
— Związek czechosłowackich podoficerów zawodowych . 243
— Finlandia 269
Ciepielowski J., kapitan. Finlandia — Polsce, jej wodzom i wojsku 270
R. L. Książka o niemieckim podoficerze 352

HISTORIA

Zmyśliński J., starszy ogniomistrz. W rocznicę powstania wielkopolskiego 1918 — 19 2
Kowalczyk W., starszy sierżant. Ze wspomnień o Lisie-Kuli . 6
P. G. Powstanie 1863/4 roku 65
— Żołnierz polski poprzez wieki 70
Lubicz-Zaleski, starszy ogniomistrz. Rarańcza . . . 162
Horoszkiewicz R. W. Wyprawa na Narajów 163
Jakubowski, pułkownik. Kapitulacja 5 Syberyjskiej Dywizji w świetle prawdy historycznej 334
Mączewski Cz. 3 maja 1791. — Walka o siłę 418
Lipiński W., major. Józef Piłsudski w walce z Austrią i Niemcami w roku 1916 450
Podborączyński, starszy wachmistrz. Dom Nr 19 przy ulicy Wschodniej w Łodzi 452
Wieczorkiewicz St., chorąży. „Nie damy pogrześć mowy" . 495
— 5 czerwca 1917 — 1937 roku 574
Golczewski W., chorąży Marszałek Piłsudski w życiu codziennym 580
Nawrot M., starszy sierżant. Zdobycie mostu łańcuchowego w Kijowie 625

LOTNICTWO

Wojnicki St., starszy sierżant. Co zrobiono i co jeszcze zrobić trzeba 484

DZIAŁ MORSKI

Wojtkowiak J., chorąży. ORP „Wilia" w Cowes . . . 35
Dończyk F. Polacy naprzód! 35
B. J. Flota wojenna, a potęga państwa 93
Żet. Silna marynarka wojenna — to silna Polska . . . 137
Zydler M. Marynarka wojenna dawniej a dziś . . . 138
Maybaum E., chorąży. Marynarka wojenna i jej znaczenie . 139

Wieczorkiewicz St., chorąży. Wśród wilków morskich w porcie wojennym Gdynia 141
Zydler M. Tonaż 142
Stawicz. Zespół okrętów polskiej Floty Wojennej . . . 355
Wieczorkiewicz St., chorąży. Morskie zwyczaje i obyczaje . 403
Zydler M. Morskie kwalifikacje polskich motorowców pasażerskich 476
Wojtkowiak J., chorąży. Polsce przybywa nowy okręt bojowy 523
Wieczorkiewicz St., chorąży. Na dzień spółdzielczości . . 583
Żet. Poprzez sentyment do czynu 621
Wieczorkiewicz St., chorąży. Flota handlowa jako czynnik ekspansji morskiej 622
Dziwura J., plutonowy. W dniu Święta Morza 623

KORPUS OCHRONY POGRANICZA

Klusek J., sierżant. Stajemy do apelu 34
— Przed nami nowy rok pracy 56
— O trochę serca 80, 106
— O poprawny stosunek załogi strażnicy do ludności cywilnej 128
R. M. Roztopy wiosenne 150
R. M. Współżycie z ludnością cywilną 178
Jamka-Koperski Fr., kapitan. O pracy wychowawczej dowódcy strażnicy 253
R. M. Internaty dla dzieci wojskowych 282
— Wielkanoc na strażnicy 292
Mackiewicz R. Inicjatywa i wytrwałość 365
R. M. Praca wiosenna na gruntach przygranicznych . . 388
Mackiewicz R. Podoficerowie KOP, jako obrońcy lasu . . 409
R. M. Wypoczynek nad morzem 432
Waszulewski K. „Żywe" świetlice 482
— Organizacja świetlicy młodzieżowej 510
Mackiewicz R. Na wodach pogranicza 582
K. W. Zajęcia w świetlicach młodzieżowych na terenie KOP 588
— Nowe przepisy o granicach państwa 638

WYCHOWANIE WOJSKOWE

Wojnicki St., starszy sierżant. O cnocie milczenia . . . 44
Klusek J., sierżant. Jesteśmy tymi, którym społeczeństwo powierzyło synów 76
Dziwura J., plutonowy. Dyscyplina 126
Kowalski W., starszy sierżant. Przez siłę woli do celu . . 144
Borawski Z. Wychowujemy żołnierzy 294
F. Z. Junackie hufce pracy 373
Nowak W., sierżant. Troska dowódcy o podwładnych . . 417
Krajewski A., starszy sierżant. Cnota żołnierska . . . 493
Kowalczyk W., starszy sierżant. Celny strzelec — dobry żołnierz 494
Wuen. Przysięga żołnierska 578

KRAJOZNAWSTWO

— Na turczańskich połoninach 10
— Sandomierz 385
Zagól J., sierżant. Zwiedzajmy Kraków 424
— Lublin 525

KULTURA, SZTUKA I OŚWIATA

Koryczan J., starszy sierżant. Więcej światła 11
— ś. p. Leon Wyczółkowski 17
— Kurs nauki obywatelskiej 37, 74, 122, 169, 227, 380, 427, 565
Pawlak L., starszy sierżant. Korzyści, jakie nam daje kurs nauki obywatelskiej 55
Goliczewski W. Łączmy się... 91
R. M. Okładki „Wiarusa" w salonach Zachęty 99
Wojnicki St., starszy sierżant. Podoficer w walce z analfabetyzmem 120
Nowak W., sierżant. Podoficer w świetlicy żołnierskiej . . 149
Wojtkowiak J., chorąży. Uzupełniajmy wiedzę fachową . . 168
— Kurs korespondencyjny administracji samorządowej . 221
Podborączyński, starszy wachmistrz. „Wiarus" uczy nas sztuki fotograficznej 250
— Wynik IX konkursu oświatowego 280
Ciepielowski J., kapitan. Wspomnienie 308
— Eliza Orzeszkowa o swoim dzieciństwie 309
Świderski L. B. Eliza Orzeszkowa 310
— Dziesiąty konkurs oświatowy „Wiarusa" 315
Jasieński W., kapitan. Szkoły Podoficerskie Piechoty dla Małoletnich 347
Pikusowa L. Podoficer w świetlicy żołnierskiej 455
Rossowski J. O poprawność naszego języka 478

BELETRYSTYKA

Goliczewski W., chorąży. Kajakiem po Wiśle 390, 406, 430, 502

POEZJE

Al - Ha. Z duchem wodza piechurze 3
Zbierzchowski H. Moja odpowiedź 77
Or - Ot. Gloria victis 313
Kowalski A. Czarny maj 445
Or - Ot. Czerwiec 545
Zbierzchowski H. Na święto wojsk łączności . . . 598

PRZYRODA I TECHNIKA

— Zapora wodna w Porąbce 50
— Elektryfikacja węzła warszawskiego 51
K. R. Z. Mechanizacja wojska 66
— 188 kilometrów nowych dróg żelaznych . . . 92
Jotemski K. Tajemnica gór Świętokrzyskich . . . 101
Zawadzki K. Samochody pancerne i czołgi 225, 249, 332, 496
— Co zrobiono w dziedzinie rozbudowy dróg . . . 319
— Komunikacja autobusowa PKP zdała egzamin . . 357
— Dworce warszawskie 407
— Doniosły wynalazek podoficera 471
— PKP w miniaturze 507
Domaradzki T., sierżant. Radiotelegrafia krótkofalowa . . 613

SPORT

Fijałkowski S. Budujemy kajak 489
— Turniej tenisowy „Wiarusa" 513, 556, 593, 619, 643
Zydler M. Urlop na wodzie 522
T. K. Sport pływacki 537
— O własny pojazd mechaniczny dla podoficera . . 555

RÓŻNE

Horoszkiewicz R. W. Nasza szlachta zaściankowa . . . 4
Leroch - Orlot R., major. Motoryzacja 30
— Zmiany w przepisach o uposażeniu wojska . . . 33
J. K. M. Konieczność życiowa 42
— W obronie pieśni legionowej 77
Kurpisz J. Wydatki wojenne, środki ich pokrycia i wysokość 96
— Charakterystyka przyszłej wojny 100
Delinikajtis J. Podoficer polski na wychodźtwie . . . 118
— Osiedla robotnicze Ministerstwa Komunikacji . . 222
Krajewski A., starszy sierżant. Ze wspomnień wojennych podoficera gazowego 255
— Odznaczenia 277
— O żołnierzu kolonialnym 300, 473
Włodek W., sierżant. Żołnierze czy materiał żołnierski . . 372
Szummer E. M. Nauka trudnego rzemiosła 395
Domaniewski J. Łowiectwo dawniej a dzisiaj . . . 398
— Miecz i szabla polska 469
Szummer E. M. Miasto, które pachnie wodą kolońską . . 538
— Wystawa fotografiki wojskowej 546
— Doroczne nagrody „Wiarusa" 549
— O badaniach psychotechnicznych na PKP . . . 552
„Old Soldier". Poznajemy się z pracą koszykarzy . . . 559
Maciejewski J. U wytwórców dzbanków i „zwierzątków" w Ilzy 629

NUMERY SPECJALNE, POŚWIĘCONE:

Papieżowi Piusowi XI . . . . . Nr 9

Drukarnia Naukowa Towarzystwa Wydawniczego w Warszawie, Rynek Starego Miasta Nr 11

Informator motoryzacyjny

MOŻLIWOŚCI UDZIAŁU PODOFICERÓW W AKCJI MOTORYZACYJNEJ

Motoryzacja naszego kraju zdaje się kroczyć siedmiomilowymi krokami naprzód.

W dużej mierze przyczynia się do tego wewnętrznie szybki rozrost dróg o nawierzchni twardej, jak również szybki rozwój motoryzacji w innych krajach. Na tle motoryzacji wyłania się ciekawe pytanie, jakie są możliwości udziału podoficerów w tej akcji? Możliwości te istnieją.

Na rynku znajdują się typy motocykli, o różnym zastosowaniu, jak na przykład: motocykle sportowe, przystosowane do wyczynów sportowych na torze i szosie, motocykle turystyczne, które chociaż wolniejsze, nadają się doskonale do dalekich podróży, motocykle z przyczepkami tego samego rodzaju, wreszcie motocykle rowerowe, należące do sprzętu rozrywkowego.

Każdy, kto zamierza nabyć motocykl, musi zastanowić się do jakiego celu potrzebuje motocykla, gdyż cena motocykla i koszty utrzymania decydują o ogólnych kosztach inwestycji.

Pomijam motocykle rowerowe, które chociaż najtańsze, w użyciu są, zdaniem moim, drogie, przy czym nie przynoszą należytego pożytku.

Jeżeli chodzi o motocykle sportowe, stanowią one pewnego rodzaju specjalność. Każdy, kto zamierza szukać kariery na torach sportowych i pobijać rekordy, będzie na pewno wiedział, jaki nadaje mu się do tego motocykl.

W motocyklach turystycznych, najodpowiedniejszych moim zdaniem dla podoficerów, szybkość motocykla bywa zamieniona na korzyść siły i to stanowi ich wielką zaletę przed innymi rodzajami motocykli.

Motocykle turystyczne nazywane są w gwarze motocyklistów „wołami roboczymi". I słusznie, nie boją się bowiem gór, ni piasków, nadają się przy tym do przyczepek, palą bez trudu ciężką benzynę, są tańsze od innych, a co najważniejsze, to przy właściwej pielęgnacji posiadają bardzo długi żywot.

Przy wyborze motocykla, dobierać należy taki pojazd, do którego łatwo i tanio można nabywać części zapasowe w dostatecznej ilości. Nasuwają się w tej mierze na uwagę doskonałe motocykle, wyrobu Polskich Zakładów Inżynierii, marki „Sokół".

„Sokoły", wyrabiane w kraju, nie sprawią nigdy niespodzianki. Są tańsze od innych motocykli tego typu, poza tym fabryka posiada stale zapasowe części na składzie.

Chodzi nie tylko o wskazanie najodpowiedniejszego dla podoficera typu motocykla, ale również o przybliżone określenie jego ceny. Otóż cena motocykla turystycznego waha się przeciętnie w granicach około 1.500 złotych.

Cała akcja motoryzacyjna, aktualna wśród podoficerów, powinna być scentralizowana, w odniesieniu zaś do motocykli produkcji P. Z. Inż., uregulowana rozkazem tak, jak swego czasu była uregulowana sprzedaż lornetek przez P. Z. Opt.

Warunki płatnicze nie powinny przekraczać sumy od 40 do 50 złotych miesięcznie, przy czym część należności powinna być pokryta pożyczkami państwowymi, posiadanymi przez podoficerów. Byłoby również wskazanym zainteresować podoficerów wyłącznie jednym typem motocykla, na przykład „Sokołem".

Ogólna akcja motoryzacyjna, znajdująca poparcie w najwyższych czynnikach państwa, znajdzie na pewno poparcie w stosunku do podoficerów, jeżeli będzie odpowiednio zreferowana naszym przełożonym.

Wspomnę jeszcze kilka słów o kosztach utrzymania motocykla.

Jako przeciętną przebiegu przyjmuję przestrzeń: od 4.000 do 5.000 kilometrów na motocykl rocznie, zatym na jeden miesiąc wypada około 400 kilometrów. Litr benzyny kosztuje 60 groszy, co miesięcznie wynosi, licząc przeciętnie po 4 litry na 100 kilometrów około 10 złotych, na oliwę zaś i smary: 4 złote, na podatek drogowy miesięcznie 3.30 zł, wreszcie na garaż około 5 zł. Razem utrzymanie motocykla wynosi miesięcznie w przybliżeniu około 23 zł. Suma ta jest dość poważna, dojdą do niej jeszcze koszty napraw i konserwacji.

Mogłaby ulec jednak poważnie zmniejszeniu, gdyby podoficerowie mieli prawo rejestrowania motocykli numerami wojskowymi i uzyskali możność zakupywania materiałów pędnych po cenach wojskowych.

Reasumując powyższe rozważania dochodzi się do wniosku, że akcja motoryzacyjna wśród podoficerów ruszy z miejsca naprzód, jeżeli nabycie motocykla będzie umożliwione przez:

1. długoterminowy kredyt bezprocentowy,
2. spłaty w granicach rat od: 40 do 50 złotych miesięcznie,
3. scentralizowanie akcji motoryzacyjnej, z uwzględnieniem jednego typu motocykla,
4. możność regulowania należności pożyczkami państwowymi,
5. rejestrowanie motocykli numerami wojskowymi,
6. umożliwienie podoficerom nabywania materiałów pędnych, po cenach wojskowych.

Akcja motoryzacyjna, przynosząca zarówno użytkowcom sprzętu, jak i państwu zrozumiałe korzyści, powinnaby znaleźć u czynników miarodajnych należne uznanie i realizację możliwie w najkrótszym czasie. **A. E. Rabczuk, st. majster wojskowy**

Od Redakcji

Autor pisma odnosi się do możliwości motoryzacyjnych wśród podoficerów wyraźnie entuzjastycznie. W praktyce nasuwają się trudności realizacji, nawet po stronie P. Z. Inż. Zamierzają one sprzedawać „Sokoły" po złotych 1.500, ale kto im pokryje straty, jeśli fabryczny koszt pojazdu wynosi 2.300 złotych? I tu zagadnienie poczyna się załamywać. Idziemy jednak powoli ku lepszemu i podoficerowie będą mogli nabywać potrzebny im sprzęt. Tylko: cierpliwości!...

Zamieszczając w tej rubryce głosy czytelników „Wiarusa", stosujemy jak najdalej posuniętą obiektywizm i tolerancję w stosunku do poglądów autorów nadsyłanych nam listów i notatek. Sami bardzo wielu poglądów autorów ogłaszanych uwag nie podzielamy, są one nieraz zbyt jednostronne i dość krótkowzroczne. Potrzeby użytkowców pojazdów mechanicznych nie dadzą się podciągnąć pod jeden paragraf, tak jak na przykład niemożliwym się staje zmusić całą ludność miasta do noszenia trzewików wyłącznie wojskowego typu, jakkolwiek trudno zaprzeczyć, iż są to trzewiki tanie, mocne, a zatym powinnyby znaleźć powszechne zastosowanie u całej ludności. Potrzeba nie jest czymś określonym ścisłymi paragrafami, ale wiąże się jeszcze z pojęciem gustu, mody, warunków lokalnych, osobistych wymagań osób zainteresowanych itd. To zatym, co dla jednej osoby może być bardzo dobre, dla innej osoby jest nieraz nie do przyjęcia. Tak i ze sprzętem pojazdów mechanicznych. Również dobrymi okażą się motorowery, jak lekkie motocykle i motocykle wyższej mocy, zależnie od tego, kto jakiego sprzętu do czego potrzebuje.

Państwowa Odznaka Motorowa.

POM przedstawia się jako koło samochodowe średnicy 4 cm, o srebrnej, ciemno - oksydowanej oponie, o szerokości 5,5 mm.

Wewnętrzna, okrągła część stanowi tarczę koła: brązową, srebrną lub złotą, zależnie od stopnia odznaki.

Z prawej strony u góry, częściowo na oponie, częściowo na tarczy koła figuruje orzeł, godło państwa, w białej emalii.

Z lewej strony u dołu, częściowo na oponie, częściowo na tarczy literowe inicjały odznaki: POM, wykonane pomarańczową emalią, barwą broni pancernych.

Odznaka ta, ustanowiona przez Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego, a zatwierdzona przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, ma przyczyniać się nie tylko do rozbudzania motoryzacji, ale również do krzewienia przysposobienia wojskowego w dziale motoryzacji.

Stawia wysokie wymagania osobom, usiłującym ją zdobyć, gdyż najniższy nawet stopień odznaki wymaga od kandydatów do niej:

— dowodu przepracowania honorowo dla dobra motoryzacji przynajmniej ośmiu godzin;

— posiadania najmniej brązowej odznaki strzeleckiej;

— odpowiedniej sprawności w używaniu maski gazowej podczas jazdy przy przebyciu w ciągu 10 minut 5 km drogi samochodem lub motocyklem, przy czym na postoju musi kandydat wykonać określoną pracę praktyczną, wykazując się znajomością konstrukcji maski gazowej i wiadomościami z zakresu obrony przeciwgazowej i przeciwlotniczej.

Dalsze wymagania, stawiane kandydatom, to terenoznawstwo, obok prób sprawności, znajomości kartografii, budowy dróg, umiejętności orientowania się, czytania map samochodowych, obliczania szybkości jazdy na poszczególnych odcinkach, maskowania pojazdu przed lotnikiem, wreszcie próby sprawności w jeździe pojazdami mechanicznymi przy przebyciu 1000 km w okresie najwyżej rocznym.

Do prób sprawności w jeździe dochodzą próby zastosowania i znawstwa paliwa i olejów, znajomość sprzętu, napraw i konserwacji sprzętu, usuwania usterek, regulowania zespołów, postępowania w razie wypadków itd.

Wymagania podane w załączniku do właściwego regulaminu POM ujmują zadania w 10 grup, z których wykonać należy po jednym zadaniu z grupy.

Wymagania dla poszczególnych stopni odznaki są odpowiednio zróżniczkowane i zwiększone, czemu dziwić się nie należy, gdy się zważy, że odznaka ta, bardzo piękna, nader wymownie świadczyć może o charakterze pracy i wartości motoryzacyjnej kandydata.

NA RYNKU NIEMIECKIM UKAZAŁA SIĘ BENZYNA SYNTETYCZNA

Według informacyj z kół handlowych, na rynku niemieckim już od pewnego czasu znajduje się w sprzedaży benzyna produkcji krajowej, wyrabiana za pomocą nowych metod chemicznych z węgla.